GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 48. Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 1go grudnia 1904 roku. Rok 32.

ENTERED AT THE POST OFFICE OF CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

Wojna Rosyi z Japonią.

Wiadomości z placu boju nadchodzą skąpo. Armie lądowe zaczynają się ruszać. Kuropatkin ma automobil. 7,000 japończyków zginęło w ogromnym szturmie na fortecę Port Artura. Śnieżyca. Kuropatkin — krasomówcą. Kupują okręty.

Armie Oyamy i Kuropatkina stoją nad rzeką Shakke już od kilku miesięcy. Obie armie otrzymują posiłki. Wynika z tego, iż tylko utarczki małych rozmiarów mają tam miejsce. Czas zimowy w północnej Mandżuryi daje się przykro odczuwać i przeszkadza armiom o tyle, iż te nie mogą się odważyć na wystąpienie zaczepne. Możnaby przypuszczać, iż obie strony będą spokojnie czekać do wiosny, nie staczając w zimie poważniejszej bitwy. Czekanie to o ile dla Rosyi będzie korzystnem, o tyle dla Japonii niebezpiecznem. Przez zimę Rosya będzie mogła nagromadzić w Azyi tyle wojska, iż szala wojenna może się zachwiać. Miejmy jednak nadzieję, że dzielność japońskich żołnierzy pobije liczebność rosyjską o ile ta faktycznie nastąpi. Z raportu jen. Nogi dowiadujemy się, iż dostał on rozkaz zdobycia portu Artura, bez zważania na ilość ofiar, jaką to pochłonie. Zdobycie portu Artura jest ważnem dla dwu przyczyn. Po pierwsze, po upadku fortecy armia, która obecnie jest zajęta oblężeniem byłaby wolną i mogłaby połączyć się z armią Oyamy. Po drugie, flota bałtycka, w razie, gdyby forteca pozostała w ręku rosyan, może bardzo wiele zaważyć na szali. Tak więc szybkie zdobycie fortecy przez japończyków jest koniecznem.

Gdy port Artura upadnie, natenczas flota admirała Togo, zwolniona od blokady, wyruszy na spotkanie floty bałtyckiej i zagra jej pierwszy hymn celnemi pociskami swych okretowych armat.

Ogólny szturm — ostateczny — podobno rozpoczęli japończycy dnia 26 b. m. Walka trwa dotychczas, lecz przebieg jej dotychczasowy nie jest znanym. O rezultacie dowiemy się zapewnie po skończonej walce. Sfery rosyjskie twierdzą, iż Rosya przygotowaną jest do długiej wojny i stosownie do takiego postanowienia będzie postępować. Jeden moskal w "interwiew" z korespondentem angielskim miał wykrzyknąć: "Wojna dla nas, to znaczy życie lub śmierć i to doskonale rozumie 135 milionów naszego narodu."

Ciekawa rzecz, coby ów moskal powiedział, gdyby połowa owych 135 milionów opowiedziała się za wolnością i wystąpiła w zwartych szeregach przeciw rządowi. A na to zanosi się coraz więcej. Oby to mogło nastąpić! Rosya despotyczna, zgnieciona przez własny, do wolności dążący naród, zniknęłaby na wieki z powierzchni ziemi. A tego pragnie z całej duszy każdy uczciwy człowiek, bez różnicy narodowości i obozów.

Kpiny.

Umowa Anglii z Rosyą co do rozstrzygnięcia sprawy zatopienia przez eskadrę bałtycką łodzi rybackich została wczoraj ogłoszoną. Treść tejże wywołała kpiny i żarty, gdyż niema wcale powiedziane, że winny musi być ukarany. Wolno teraz — pisze londyński Standard — każdemu durniowi strzelać na okręt angielski.

7000 zginęło.

TOKIO, 29 listopada. — Wiadomość o upadku fortecy portu Artura oczekiwaną jest tu każdej chwili. Szturm japończyków odbywa się w całej sile, a gwałtownym jest jak huragan. To też jeden fort po drugim przechodził w ręce japońskie. Podczas ubiegłych dni zginęło podczas szturmów 700 japończyków, ale za to reszta dociera już do wnętrza fortecy.

Bitwy na lądzie.

PETERSBURG, 29 listopada. — Jen. Kuropatkin donosi o trzech bitwach, jakie były stoczone na lewem skrzydle wojsk rosyjskich. Krwawe utarczki odbywają się na całej linii frontowej.

Snieżyca.

PETERSBURG, 29 listopada. — Podczas, gdy toczyła się zażarta bitwa, gdy japończycy ze zwykłą sobie energią atakowali Ksinthetchen, zaczął padać śnieg, który wkrótce zmienił się w zawieruchę śnieżną, tak, że musiano bitwy zaprzestać.

Automobil na wojnie.

CZEFU, 29 listopada. — Jenerał Kuropatkin napewno wygra wojnę, bo już ma na placu boju... automobil, może więc daleko prędzej jeździć od jednego skrzydła swych wojsk do drugiego i dawać rozkazy osobiście, widok zaś samego jenerała obudza w piersiach rosyjskiego żołnierza takie bohaterstwo, iż z szybkością automobilu maszeruje on, (bez komendy) "w tył zwrot".

Otrzymawszy automobil, miał Kuropatkin powiedzieć: "Teraz posiadamy przewagę nad nieprzyjacielem."!

Nowy krasomowca.

PETERSBURG, 29 listopada. — Jenerał Kuropatkin został rażony epidemią krasomówstwa. Powiedział on do jednego ze swych przyjaciół niedoli, że "wojna wzięła taki kierunek, jaki on sobie życzył". Wypłynęło to zapewnie z tego, że jenerał Kuropatkin mieszka w wagonie (w młodości sypiał w stodole), co mu sprawia przyjemność, gdyż przypomina czasy młodości. Jenerał w "baksie" często zwołuje w nocy oficerów na naradę, której przedmiotem jest: "kiedy wyruszyć na japończyków?", prócz tego wszyscy oficerowie twierdzą, iż za żadną cenę nie oddadzą "japancom" Mukdenu, jeżeliby zaś ci ostatni poważyli się zaatakować moskali w Mukdenie (gdzie są duże składy winne) natenczas zwycięstwo moskali będzie na "szur", no... a po zwycięstwie wymarsz z miasta i to w "porządku".

Zdobywanie wzgórz.

TOKIO, 29 listopada. — Donoszą tutaj, iż ataki artyleryi na 203 Wzgórze Matter idą bardzo pomyślnie dla japończyków. Przypuszczają mniej więcej, że 90 procent wszystkich fortyfikacyi w porcie Artura uległo już zniszczeniu i dostało się w ręce japońskie.

Zakupują okręty.

PHILADELPHIA, 29 listopada. — Moskiewscy agenci kręcą się po New Yorku i Philadelphii w celu zakupna okrętów, które następnie przerabiają na wojenne. Rzecz ta załatwia się w ten sposób, iż okręt wyjeżdża na ocean, gdzie załoga rosyjska zabiera go, a załoga okrętowa amerykańska wraca do portu.

Flota bałtycka.

CAPE TOWN, 29 listopada. — Donoszą ztąd, iż flota wice admirała Rożdiestwienskiego zaopatruje swoje okręty w węgiel w Lwakopmund, w Południowej Afryce.

CHERBOURG, 29 listopada. — Niemiecki okręt der Grosse z New Yorku, donosi, iż widziano flotę Bałtycką o 9 godz. rano w odległości 20 mil na południe od Start Point.

Pośrednictwo pokojowe.

PETERSBURG, 29 listopada. — Rząd rosyjski zawiadomił rząd Washingtoński, iż umowa arbitracyjna pomiędzy Rosyą a Ameryką jest bardzo mile widzianą w Petersburgu.

Najgorzej ze wszystkich zawsze ten wychodził, który traktaty z moskalami płodził.

Niech o tem wiedzą interesowani!

GROŹNE ZABURZENIA W KRÓLESTWIE.

Donosiliśmy w swoim czasie o przyjeździe Cara, władcy państwa knuta i nahajki, do Polski. Przyjazd ten faktycznie nastąpił i ojczyzna nasza miała "przyjemność" nosić przez jakiś czas na swojej powierzchni największego pod słońcem despotę i tyrana.

Polska, wzburzona do głębi brutalnością carskich stupajek i gwałtownem porywaniem mężów z grona rodzin na wojnę, nastrojoną jest ku wszystkiemu, co moskiewskie słuszną nienawiścią, której istnienie przejawia się ustawicznie nazewnątrz w krwawych demonstracyach. Rozumie to dobrze car i dlatego pobyt jego w Polsce był jak najściślej urzędowny. Nawet rozentuzyazmowane kucharki i lokaje nie wyszli na jego spotkanie z okrzykami radości, jak to miało miejsce podczas pierwszej bytności cara Mikołaja w Warszawie po koronacyi. Około południa przejechał car koleją Obwodową po moście na Wiśle, a następnie linią wiedeńską udał się przez Skierniewice do Lowicza. Tam przyjął kilka deputacyi (polskich zdrajców), którzy gwałtem chcieli polizać stopy "Najjaśniejszego Pana". Urządzono także przegląd wojska, które car pobłogosławił "ikonem". W pięć minut po przeglądzie siedział już car w pociągu i z szybkością błyskawicy zmykał w powrotną stronę do Petersburga. Po drodze wstąpił jeszcze do Grodna, gdzie także urządził szopkę z "ikonami". Znalazło się tam także kilku liżołapów, którzy jako deputacya poszli wygłaszać wiernopoddańcze adresy, dla cara, podczas gdy w Warszawie lała się krew polskich rezerwistów.

Wszyscy, którzy widzieli cara teraz i nie wiele dalej, jak przed rokiem, w czasie ostatniej jego bytności w Skierniewicach — znaleźli w nim wielką zmianę. Posiwiał na skroniach, zestarzał się, a cały wyraz twarzy nosi wyraźne cechy przygnębienia i troski. Car liczy obecnie 36 lat. Niedawno jeszcze wyglądał młodziej, obecnie wygląda starzej, aniżeli wiek jego. Zrozumieć łatwo, że wszystko to są skutki dziewięciomiesięcznej strasznej wojny, a z nią klęsk i upokorzeń dla oręża rosyjskiego. Ruchy jego nabrały pewnego rodzaju automatyczności z jaką car spełnia ceremoniał żegnania i błogosławienia wojska, powtarzany już tylekrotnie, zawsze w tych samych okolicznościach, w tych samych słowach ze zmianą tylko miejsca. Podczas pobytu cara padał ciągle deszcz, a chmurny i słotny dzień listopadowy nadawał całej scenie widok smutny i ponury.

Całość obrazu dostrajała się wzajemnie. Car noszący na sobie zbrodnię nad milionami nie czułby się swobodnym w słonecznej, pogodnej polskiej ziemi.

W trzy dni po przejeździe cara przez Warszawę miały tam miejsce zaburzenia, które poruszyły całe miasto, następnie i prowincyę.

Demonstracya w Warszawie.

Od pewnego czasu zaczęły ukazywać się w Warszawie odezwy socyalistyczne, wzywające rezerwowych do stawiania oporu w razie powołania przez rząd.

Odezwy rozrzucono całemi masami. W taki sposób zarządzoną była demonstracya, która miała się odbyć na placu Grzybowskim.

Na placu tym w oznaczonym czasie zebrały się tłumy ludzi i tłumy policyi i szpiegów. Widać także było gęsto uwijających się kozaków. Początek demonstracyi miał miejsce na stopniach kościoła Wszystkich Świętych, gdzie rozwinięto Czerwony sztandar i zaśpiewano pieśń rewolucyjną. Gdy sztandar ten zakołysał się nad tłumem zbitym w masę jak mur, policya rzuciła się ku niemu. Wtedy padło kilka strzałów, zkąd niewiadomo. Podobno padło trupem dwu policyantów, a wielu zostało rannych.

W pierwszej chwili policya przerażona groźną postawą tłumu uciekła. Jednakże wróciła po kilkunastu minutach, gdy ukazało się przywołane na plac wojsko z ostrymi ładunkami. Strzały zaczęły padać z obydwóch stron. Wojsko dało kilka salw, zabijając i raniąc. Tłum zaczął topnieć, gdyż mnóstwo kobiet i dzieci schroniło się gdzie kto mógł. Pozostali przeważnie mężczyźni demonstrowali dalej. Wreszcie po długiej bijatyce udało się wojsku i policyi spędzić tłum z placu, drugie oddziały wojska otoczyły kościół, inne szarżowały po ulicach bocznych. To trwało do godziny 3 po poł. Opróżniono wreszcie kościół i wojsko zajęło jego wnętrze. Wtenczas zaczęła się odbywać w kościele rewizya, gdyż rozeszła się pogłoska, że ci demonstranci, którzy strzelali, mieli broń wziętą ze składu, który znajdował się za ołtarzem w kościele. Opowiadają, iż podczas rewizyi rzeczywiście znaleziono za ołtarzami złożone sztylety i rewolwery. Nie wiemy, o ile to jest prawdą, tak jednak głoszą.

Rewizya w kościele trwała od godziny 3 po poł. do godz. 3 rano drugiego dnia, czyli całe dwanaście godzin. To wskazuje, iż musiało tam być coś więcej, jak zwykłe pogłoski.

Ilość ofiar.

Trudno zaiste obliczyć, ile ofiar było w tej demonstracyi, gdyż w ogólnem zamieszaniu łatwo o przesadę, lub niedoliczenie. O ile jednakże można sprawdzić, porównywując różne źródła, z których wiadomości nadchodzą, zabitych jest 9, a rannych do 70. Rezultat nie jest jeszcze tak smutny, na taką strzelaninę, zwłaszcza, iż wojsko strzelało gdzieniegdzie do zbitej masy. Dowodzi to także, że wojsko strzelało w powietrze, w przeciwnym razie mielibyśmy kilkaset trupów. Liczba aresztowanych waha się między 500 a 700. Na razie cyfry tej sprawdzić nie można.

Urzędownie nic o zaburzeniach moskiewskie gazety nie piszą. Prasa polska otrzymała rozkaz milczenia. Wiadomości zatem wszelkie rozchodzą się tylko ustnie i przez to przybierają formy nieraz bardzo fantastyczne.

Ze szczegółów, których co dzień co raz więcej nadchodzi dowiadujemy się, że z rannych umarło dotychczas 6. Zmarło też 4 policyantów.

Zachowanie się wojska i policyi było zbrodnicze i to spowodowało wystrzały ze strony tłumu. Wojsko dało cztery salwy bez najmniejszej potrzeby, gdyż tłum wojska nie atakował, a tylko bronił się, napadnięty przez policyę. "Kampania" moskiewska odbyła się w ten sposób, iż wojsko maszerowało w formie czworoboku zamkniętego ze wszystkich stron. W środku czworoboku jechał sztab oficerów, który poszczególnym frontom dawał odpowiednie rozkazy. Pierwszą salwę dano wprost na stopnie kościoła, drugą salwę dano na rogu placu i ulicy Bagno, trzecią na rogu ulicy Bagno i Świętokrzyskiej, czwartą na rogu Świętokrzyskiej i Wielkiej. Po za tem konnica z dobytą bronią szarżowała w zaułkach.

Charakterystyczny epizod.

Po Warszawie krąży niezliczone mnóstwo opisów walki, najczęściej przesadzonych, lecz nie mniej dość drastycznie charakteryzujących nastrój obecny.

Krwawy dzień niedzielny obfitował w liczne epizody, które zwolna zapewnie będą przedostawały się do wiadomości ogółu. Na raize głośnym jest jeden. Oto w niedzielę po południu po ukończeniu demonstracyi na Grzybowie, grupy demonstrantów przeciągały gdzieniegdzie ulicami miasta. Grupę taką napotkał jeden z radzców Towarzystwa kredytowego ziemskiego na ulicy Wierzbowej. Jechał on doróżką, przed którą pojawiła się nagle gromada ludzi, niosących sztandar, ze skrzyżowanymi dwoma nożami. Przechodniów zmuszali demonstranci do zdejmowania kapeluszy przed sztandarem. Gdy przejeżdżający nie zdjął kapelusza, jeden z grupy, jakiś młody jeszcze chłopak, wyjął rewolwer i zmierzył do niego. Na szczęście woźnica zaciął konie. To uratowało życie radzcy, gdyż doróżka ruszyła galopem i oddaliła się szybko od demonstrantów.

Coś podobnego działo się w pierwszych dniach zaburzeń w Paryżu, gdy miała nastąpić ogólna rewolucya we Francyi. Kto nie szedł z ruchem — szedł przeciw niemu, a jako taki ginął od kuli.

ISKRY TELEGRAFICZNE.

— Herr Gludestadt oraz inni wybitni bankierzy z Kopenhagi utworzyli organizacyę, której celem będzie finansowe wspomaganie żydów, emigrujących do Ameryki. Bierzmy z nich przykład!

— Król Edward zamianował angielskiego ministra w Santiago ministrem do Tangieru, a sekretarza ambasady angielskiej w Washingtonie ministrem do Santiago.

— Dwie łodzie, należące do torpedowca angielskiego Vernon w Portsmouth poszły na dno w tym porcie z powodu eksplozyi miny dynamitowej. Łodzie te były zajęte uczeniem, w jaki sposób wystawia się miny podwodne.

— Jakiś bawarski oficer armii wynalazł nową materyę wybuchową, której wybuch wywołać może tylko prąd elektryczny, a ani wstrząsanie, ani tarcie, ani uderzenie do wybuchu jej nie doprowadza. Nazwał ją "vigorit".

— Mnożą się ogromnie od jakiegoś czasu wypadki na polowaniach. Obliczono, że w Sark Rapids, Minn. liczba zabitych osób wypadkowo wynosi 28, rannych 23.

— Minister spraw zagranicznych brytyjski Lansdowne rozesłał listy do Izb handlowych, okręgowych i t. p. z ostrzeżeniem, że okręty dostarczające flocie bałtyckiej węgli lub innej pomocy, narażają się na niebezpieczeństwo na własną odpowiedzialność.

— Kapitan Galbraith z kompanią 4. regimentu posłany został do Benton specyalnym pociągiem. Tamże wojsko to będzie przywracać "porządek" ze strajkującymi robotnikami. Znowu będzie rozlew krwi.

— Bank Narodowy w Oberlin, Ohio został zamknięty, gdyż rachunki wykazały ogromny deficyt.

— W Biarritz w czasie przejażdżki powozem byłej królowej serbskiej Natalii, konie się spłoszyły, powóz roztrzaskał i Natalia pokaleczyła się dość dość mocno w twarz i po całem ciele.

— Rabunek na szeroką skalę odbywał się w Bank Examiner Whittemore, Lincoln, Neb., gdzie podczas przygodnej rewizyi okazało się całego majątku w gotówce... 10c. Kasyera i jego pomocnika aresztowano.

— Mojor m. Kenosha, Wis., zosta posadzony do kozy za to, że mijał się z prawami stanowemi.

— Zaburzenia strajkowe w Benton przybierają coraz większe rozmiary.

— Proszono byłego dowódcę Boerów, Deweya, aby wziął udział w konferencyi pokojowej w Hadze, którą tę konferencyę zwołuje prezydent Roosevelt. Były dowódca powstańców odmówił udziału nie weźmie.

INTERES BANKOWY

Kurs pieniędzy, które wysyłamy do Europy, jest następujący:

MARKA — do Niemiec, W. Ks. Poznańskiego, Prus Wschodn. i Zachodnich i Szląska	$24\frac{47}{100}$	15c.
KORONA — do Austryi, Galicyi, Czech, Morawii i Węgier	$20\frac{89}{100}$	25c.
RUBEL — do Rosyi, Litwy, i Polski pod Moskalem	$52\frac{90}{100}$	25c.
FRANK — do Francyi, Belgii i Szwajcaryi	$19\frac{90}{100}$	15c.
GULDEN — do Holandyi	$41\frac{36}{100}$	25c.
KRONER — do Danii, Norwegii i Szwecyi	$27\frac{58}{100}$	25c.
LIRA — do Włoch	$19\frac{90}{100}$	25c.

Niewolno nikomu pośredniczyć w przesyłce pieniędzy, kto nie jest pod kontrolą rządową.

Władysław Dyniewicz.

Kalendarz Tygodniowy.

GRUDZIEŃ.

2. P. Bibianny męczennicy.
3. S. Franciszka Ksawerego.
4. N. Barbary p. i m.
5. P. Saby, Lucyusza, Chryzolog.
6. W. Mikołaja biskupa.
7. Śr. Ambrożego, biskupa.
8. C. Niep. Pocz. NMP.

Wiadomości z Polski.

KRÓLESTWO POLSKIE.

Bankructwo.

ŁODZ.— Donoszą ztąd iż dyskonter Purh zawiesił wypłaty. Długi jego mają wynosić do 200.000 rubli. Głównymi wierzycielami są; Łódzka Kasa przemysłowa i Łódzki Bank Handlowy.

Proces.

WARSZAWA. — Tutejszy sąd rozpoznawać będzie wytoczoną przez p. Henryka Blocha sprawę o pokrzywdzenie przy działach. Chodzi o kilka milionów rubli. Jest to syn śp. Jana Blocha, znanego milionera, którego pozostała rodzina chciała postawić pod kuratelę, zarzucając mu, że bawi się w przedsiębiorstwa zanadto ryzykowne. Proces ten rodzina przegrała, a obecnie p. Henryk Bloch wytoczył rodzinie proces, twierdząc, że przy działach pokrzywdzony został o kilka milionów. Jednym z szwagrów p. Blocha jest p. Józef Kościelski z Miłosławia.

Rozblokowanie wojska.

WARSZAWA. — Mobilizacya, przeprowadzona w Królestwie, wykazuje niesłychany nieład i braki nieprawdopodobne. Naczelnicy okręgów są bezradni, bo wszystkiego brakuje. W takiem położeniu znalazł się naczelnik w Nowo-Radomsku, gdzie powołano około 30,000 osób, dla których nie znalazło się ani dosyć mundurów, ani butów, ani rysztunków, ani żywności. Kwota 50,000 rubli, przeznaczona na chwilowe zaopatrzenie rezerwistów—ulotniła się. O głodzie i chłodzie, śpiąc na ulicach, przepędzili rezerwiści dwa dni, poczem bez przeszkód zaczęli się ulatniać. Do Sosnowca powróciło około 5000 z powołanych. Pomimo tego pociąg po pociągu uwozi setki biedaków, że zaś miejsca niema, przeto rezerwiści zmuszeni są jechać na dach wagonów, a że wielu jest pijanych, więc często zdarzają się wypadki.

Car przyjedzie.

POZNAN.— Warszawski korespondent "Dziennika Poznańskiego" donosi, że wieść o przyjeździe cara do Królestwa zdaje się być tym razem istotną. Wynika to z rozporządzeń kolejowych. Przybycie cara nastąpi w najbliższym czasie, prawdopodobnie w tych dniach. Car przybędzie w celu pożegnania i pobłogosławienia wojsk, idących na pole walki. Z samego Królestwa wyjedzie około 40.000 wojska.

Księgarnia litewska.

WILNO. — Donosiliśmy już o projektach otworzenia litewskiej drukarni na Litwie i o pozwoleniu na to rządu. Otóż otrzymujemy wiadomość iż pozwolenie takie otrzymano. Właścicielem drukarni jest pan Wiłejszis. Równocześnie nadeszła do Wilna urzędowa wiadomość na ręce p. Wiłejszis o udzieleniu koncesji na dziennik literacki "Wilniaus Zinios" ("Wiadomości Wileńskie".) Inżynier Piotr Wiłejszis jest znanym fabrykantem i pochodzi ze Zmudzi z Poswoła. Nowy organ litewski ma wychodzić codziennie i kosztować będzie rocznie 6 rubli. P. Wiłejszis otrzymał również pozwolenie na założenie drukarni, którą prawdopodobnie puści w ruch równocześnie z dziennikiem po Nowym Roku. Redakcya gazety jeszcze nie jest zorganizowaną. W tych dniach rozpocznie w Wilnie funkcyonować Towarzystwo wzajemnej pomocy Litwinów, którego zarząd uzyskał zatwierdzenie i przystąpił do sprawowania swych czynności.

WIEL. KS. POZNAŃSKIE.

BYDGOSZCZ.—Na wojnę rosyjsko-japońską chciało się wybrać trzech młodzieńców z Bygdoszczy: pisarek Jan Lechmann, oraz uczniowie gimnazyalni Paweł Rosenka i Ernest Pohl. Ponieważ przedsięwzięce to wymagało pieniędzy, przyrzekł postarać się o nie Lechmann. W podstępny sposób uzyskał on od swego pryncypała Rosenberga 52 marki. Nie długo jednak cieszyli się temi pieniędzmi. Zanim zdążyli stracić 17 marek na zakupno, sprawka się wydała i Lechmann został aresztowany. Lechmann został skazany na 3 miesiące, Rosenke na 1 miesiąc kozy.

POZNAN.— Donoszą tutaj iż w Głównie, pod Poznaniem, rozpoczętą zostanie w roku przyszłym budowa nowego kościoła. Kościół stanie z prawej strony Warty, pomiędzy młynem p. Aronsohna, który ofiarował 3 morgi gruntu, a strzelnicą wojskową. Główna ma blisko 6000 mieszkańców, więc kościół jest tam pożądany.

Zbrodnia.

KRZYZ. — Komisarz obwodowy p. Hartung wyjechał ztąd ze swoją żoną na krótki czas i dziecko półtoraroczne pozostawił pod opieką służącej. Gdy po dwóch dniach wrócili, znaleźli dziecko owe zamordowane, a zwłoki schowane w piecu. Wykazało się, że zrodni dokonała służąca, która po zabraniu 1000 marek gdzieś znikła. Dotąd zbrodniarki nie wykryto.

Bezprawie.

PLESZEWO. — Oto znowu świeży przykład bezlitośnego prześladowania:

Pod Pleszewem zamieszkiwał przy córce pan Jan Koźlicki, starzec 80-letni, prawie ociemniały, przebywający tam od lat 10 za najlegalniejszym paszportem, wydanym przez policmajstra Warszawy. Nagle przychodzi rozkaz, aby starzec w ciągu trzech dni granice państwa niemieckiego opuścił. Naprożno zięć i kilka wpływowszych osób starało się o cofnięcie srogiego rozkazu. Nastąpiła kategoryczna odmowa i zagrożenie odstawienia p. K. przemocą do granicy. Ponieważ p. Koźlicki długiej podróży z powodu podeszłego wieku i złego stanu zdrowia nie może odywać, więc tymczasowo zięć odwiózł teścia o kilka mil do znajomych pod Kalisz. Wyrugowanie starca nastąpiło wskutek denuncyacyi nauczyciela, zażartego hakatysty, któremu sędziwy p. K. przy spotkaniu na plebanii kilka słów prawdy powiedział.

Zegluga na Warcie.

POZNAN. — Stan wody obecnie jest lepszy cokolwiek i mogą teraz statki znowu do 18 cetnarów z sobą zabierać. Z Poznania wysłano w ostatnim czasie kilka transportów mąki do Szczecina i Berlina, a oprócz tego kilka statków z jęczmieniem do Szczecina. Z Hamburga nadeszło do Poznania kilka cetnarów siewu bawełnianego, które z powodu niskiego stanu wody przez sześć miesięcy w drodze się znajdowały. Komunikacya pomiędzy Poznaniem a Magdeburgiem ustała zupełnie, a z Berlina nadszedł po długiej przerwie tylko jeden statek z towarem, natomiast komunikacya pomiędzy Szczecinem a Poznaniem więcej była ożywiona. Nadszedł cały szereg statków, przedewszystkiem z śledziami, ryżem, kawa i rozmaitemi towarami kolonialnemi. Przypłynęła również szkuta z naftą do Starołęki. Ceny frachtowe podwyższono.

Sądy kupieckie.

POZNAN. — Z dniem 1 stycznia 1905 r. wejdą w użycie sądy kupieckie, które załatwiać będą spory, zachodzące pomiędzy pomocnikami, a pryncypałami. Ustawa przewiduje następującą opłatę: od 20 marek — jedną markę, od 20—50 marek 1.50m. od 100 marek trzy marki itp.

Najwyższa opłata wynosić będzie 30 marek. Dozwolone im jest także obniżenie opłaty, lub całkowite jej zniesienie.

GÓRNY SZLĄSK.

Surowa kara.

LIGNICA. — Sąd wojskowy skazał dwóch żołnierzy za to, że nie usłuchali rozkazu patroli w karczmie na 5 lat cuchthausu. Nieszczęśliwi ci nazywają się Joszko i Jakóbek.

Za obrazę cesarza.

LESZNO. — Za obrazę cesarza został tutaj skazany 13-letni chłopak, uczeń szkolny na 3 miesiące więzienia. Uczciwsze gazety niemieckie podnoszą obecnie kwestyę, czy wszystko to, co taki chłopak powiedzieć może, w rzeczy samej dla majestatu cesarskiego obraźliwem być może. Mnożące się procesa o obrazę majestatu — piszą dalej gazety niemieckie — wytaczane starym babom, nieletnim smarkaczom, dają wiele do myślenia i zniewalają do zastanowienia się nad kwestyą, czy na tym punkcie prawodawstwo nie należałoby zreformować. Moralny skutek procesów bardzo jest nikły. "Berl. Ztg." pisząc o tym wypadku, dodaje w końcu: "Sprawozdawcy pism hakatystycznych podnoszą bezdenne zepsucie i moralny upadek Grzybki. Może on jest właśnie wychowańcem jednej z tych wzorowych szkół, w których jeden nauczyciel przeszło 200 dzieci naucza.

To przedewszystkiem należałoby skonstatować."

Wieczorki germanizatorskie.

BYTOM. — Wieczorki germanizatorskie urządzono dotychczas w 10 powiatach: bygdoskim, gliwickim, tarnogórskim, zabrskim, katowickim, raciborskim, pszczyńskim, lublinieckim, rybnickim i kluczborskim. Ogółem urządzono wieczorki w 126 miejscowościach. Kierowali nimi po największej części nauczyciele.

Widać ztąd, że wieczorki germanizatorskie urządzono najwięcej w powiatach czysto polskich. Czy niemcy sądzą, że uczciwy polak na taki wieczorek pójdzie?

GALICYA.

Uciekinierzy.

KRAKOW. — W tutejszem Towarzystwie Zaliczkowem odbyło się posiedzenie komitetu opieki nad wychodźcami z Rosyi. Wybrano ściślejszy komitet, który będzie bezpośrednio niósł pomoc. Przewodniczącym tego komitetu został poseł Petelenz, zastępcą prof. Bujwid, sekretarzem dr. Zygmund Marek, skarbnikiem dr. Frueling. Zebrano dotąd dwieście kilkanaście konor. Uchwalono wydać odezwę, aby publiczność zapomocą składek i udzielania pracy śpieszyła wychodźcom z pomocą.

Napad obłąkanego

LWOW. — Donoszą tutaj z Kulparkowa, że pozostający w zakładzie tamecznym Lipnicki, rzucił sie na dr. Janusza Wisłockiego i ciężko go poranił, gdyż zadał mu 15 ran. Nadbiegła służba ocaliła doktora od pewnej śmierci.

JÓZEF KWIATKOWSKI.

LITWINKA

POWIEŚĆ

Z OSTATNIEGO DZIESIĄTKA PIERWSZEJ POŁOWY XIX W.

(Ciąg dalszy.)

Ze spojrzenia jego wzniosłego, nieco imponującego sądziłbyś, że jest dumnym.

Małżonka jego wyglądająca jak na nasz klimat północny jeszcze dość młodo, liczyła 52 lat i posiadając wprawdzie dość spory zasób wiadomości, miała pretensyę we własnem przekonaniu do gruntownego wykształcenia.

Ubrana zawsze z wyszukaną elegancyą, wiele rezonująca, decydująca i stanowcza, mówiła ciągle z przesadą, którą odznaczało się i jej całe ułożenie zewnętrzne.

Dla wszystkich w domu miała rozkazy, nie wyłączając nawet i dla swego mon chere pułkownika.

Do polszczyzny, wymawianej z francuskiem akcentem, z owym brzękiem, który sprawia napuszona pronuncyacya francuska, mięszała dużo słów francuskich.

Taką była na pozór pani pułkownikowa, ale powtarzamy, że tylko na pozór, gdyż w istotnym pożyciu domowem, zwłaszcza w pożyciu małżeńskiem, gdy nie było obcych, była najgodniejszą kobietą, dobrą matką, uległą i czułą małżonką, lubo, że pan pułkownik był o wiele starszy, a pani pułkownikowa była jego drugą żoną.

Była ona jedną z tych osób, które choć w gruncie najlepsze, przez chęć jakiegoś pokazania się w korzystnem świetle, nie najlepsze tylko o sobie zostawiają mniemanie u ludzi.

Jest jeszcze rano i nie wybiła jeszcze godzina dziesiąta.

Na dziedzińcu w Zapolu służba przebiegała od czasu do czasu z oficyny do pałacu i na przemian.

Pułkownik z założonemi w tył rękami, w krótkim, letnim surduciku, używał przechadzki w ogrodzie; pułkownikowa zajęta była toaletą ranną.

Przed ganek zatoczyła się bryczka, na której przybył Bolesław z doktorem.

Galonowany lokaj, otworzywszy drzwi główne, ukazał się na ganku.

— Pan pułkownik w domu? — zapytał doktór.

— W domu, panie, jest w ogrodzie.

Udali się tam przyjezdni i niebawem ujrzeli go wracającego już, przyglądającego się z marsem Bolesławowi.

— Oczekiwany gość, panie pułkowniku, pan Bolesław, mówił doktór, z daleka wskazując na Bolesława, który z uszanowaniem się skłonił.

Pan pułkownik się zatrzymał lecz zawsze z założonemi w tył rękami.

Wskazał potem Bolesławowi boczną domu sionkę i udali się na piętro do pokojów pułkownika.

Doktór poszedł do swego mieszkania.

— To i jakże, wprowadzając Bolesława — rzekł pułkownik — siadajże proszę, jakżeś tu przybył, pocztą?

— Przeciwnie, panie pułkowniku, własnemi końmi. Interes do pana chorążego w Jabłonowicach wstrzymał mnie tam cały dzień, bo inaczej już wcześniej miałbym był zaszczyt złożyć swoje uszanowanie panu pułkownikowi.

— Pułkownik się lekko uśmiechnął.

— Powiedzże mi, lubo odebrałem list od twego ojca, czy mieszka on, zawsze w Wielkopolsce — wpattrując się zawsze marsem w Bolesława, zapytał się pułkownik.

— Tak jest w Wielkopolsce — odpowiedział młodzieniec, chcąc upewnić pułkownika, co do swej osoby, wstał i wręczył mu list od ojca.

— A — wyrzekł pułkownik, odebrawszy list, który odłożył na bok, nie czytając. Pociągnął potem za taśmę od dzwonka. Po chwili wszedł sługa.

— Konie pana, herbata — wskazując na Bolesława, mówił służącemu.

Niedoświadczony, nie umiejący jeszcze ocenić ludzi Bolesław, sądząc że pzyjęto go za zimno, niechętnie może. Zdawało mu się, że dawną przyjaźń jego ojca z pułkownikiem zatarła różnica majątkowa.

Postanowił zatem przystąpić od razu do rzeczy samej, tj. do zlecenia, które mu dał ojciec, a które było następującej materyi. Mały kapitalik, pozostający na hypotece nieletnich dzieci na Litwie, należał do ojca Bolesława. W interesie tym pośredniczył pułkownik, przyjazd i obecność Bolesława były przeto zbyteczne.

Pułkownik jednak, stósownie do prośby dawnego kolegi, nie dał tego poznać, naszemu młodzieńcowi.

— Daruję pan pułkownik — mówił Bolesław — ale zlecenia mego ojca zniewalają mnie prosić pana dobrodzieja o objaśnienie, co się tyczy wiadomego mu interesu. Jak rychło tedy mogę się spodziewać ostatecznego wyniku, abym mógł wrócić z nim do domu?

Z nalegania tego domyślił się pułkownik, że młodzieniec mylne powziął o nim zdanie. Zaśmiał się więc na głos, i pragnąc dać uczuć Bolesławowi, o ile jest rad z jego przybycia, uściskał go serdecznie, ucałował, wylał się cały, jak to mówią, tem bardziej, że mu w tej chwili stanęły żywo w pamięci Hiszpania i trudy wojenne, które dzielił ze swym przyjacielem, z dzielnym Bolesława ojcem.

— Ha, ha, ha, w gorącej waszeć kąpany wodzie — mówił — dosyć mamy jeszcze czasu. Poczekaj dopieroś co przyjechał. Interes tak jakby skończony, ale kiedy jesteś u mnie i przybyłeś w nasze strony z tak daleka, zabaw się!

— Czy jesteś myśliwy?

— Cokolwiek.

— Znam ja wasze w Koronie polowanie, same szaraki tylko strzelacie. Nie sądź kochany... bo jakże, Bolesław ci imię?

— Tak jest.

— Nie sądź mnie, panie Bolesławie, żebym cię tak zaraz wypuścił od siebie.

Wstał i objął dłońmi ponownie jego głowę, wyciskając na niej ojcowski pocałunek. Po chwili dodał:

— Wszak jesteś synem mojego dawnego kolegi, mojego przyjaciela — i łzami oczy jego zaszły.

Może przyszedł mu na myśl jego syn własny z pierwszej żony, który przed dziesięciu laty znikł bez wieści z ojcowskiego domu!

Rozczuliło to Bolesława i z szacunkiem uściskał dłoń pułkownika, a widząc tę zmianę, opowiedział mu ze wzruszeniem, jak często bywa wspominanym w domu jego ojca.

Słuchał tego pułkownik z rozjaśnioną twarzą, bo komuż przypomnienia miłej przeszłości nie są przyjemne?

Po chwili zeszedł z Bolesławem do oficyny i wskazał mu na piętrze jego mieszkanie.

— Jakiż piękny ztąd widok — rzekł Bolesław, spostrzegając z okna wielki ogród angielski.

— To moja praca, sam go urządziłem, bo to przed dwudziestu kilku laty nie było podobne do niczego. Może obejrzysz bliżej? Chodź, pokażę ci.

Bolesław chętnie się na to zgodził — wyszli.

Pułkownik oprowadzał go po ogrodzie, pokazywał mu aleje, widoki, staw wielki z wysepką, zaznaczając, czego przez ten czas dokonał.

Przechadzka ta zajęła im dużo czasu ledwie po dwóch godzinach wrócili do pałacu.

Pani pułkownikowa zasiadła już była w salonie na pysznej adamaszkowej kanapie.

Pułkownik wprowadził Bolesława, aby go przedstawić żonie.

— Ma chere, prezentuję ci Monsieur Boleslas.

Zbliżył się Bolesław z ukłonem, gdy pułkownik zajął miejsce pod oknem, przeglądając "Reveu etrangere".

— Witam, witam pana — rzekła pułkownikowa do Bolesława — mówił mi pan Myszkowicz o jego przybyciu. Mais quelle terrible catastrophe, pan zbłądziłeś w nocy?

— Tak jest, lecz nie stało się nic złego. Jakoś wybrnąłem szczęśliwie z lasu i trafiłem do Podhorki.

— Comment nic złego? w nocy wśród lasu, zginąć mógłbyś pan wśród tej puszczy. Nie byłam w tamtych stronach, mais en general, mówią, że to jest un grand deserd, puszcza Prenes place, je vous prie, wskazując na fotel mówiła i usunęła się w głąb kanapy. — On pretend, że amerykańskie lasy podobne są do poleskich, mais c'est impossible, ja temu nie wierzę.

— Prawdziwie, brzegiem Polesia jechałem tylko, ale te lasy, ach to Ameryka przynajmniej nasuwa mi się to porównanie, sądząc z opisów. I gdyby nie pewność, że się znajduję na Litwie, kto wie, może zdawałoby się w zadumaniu, żem na chwilę został przeniesiony na drugą półkulę. Tak wielkie na mnie wrażenie wywarła podróż przez Polesie.

— En verite, czy na seryo pan to mówisz.

— Ach pani, te chaty stojące na słupach, pokryte drzewem, te błota, te rzeki, wszystko to jest tak niezwyczajne dla wędrowca, który po raz pierwszy zwiedza te strony, że jednem słowem, oczarowany byłem tym obrazem.

— Mais enfin, a Podhorką zostałeś pan oczarowany?

Bolesław spojrzał niepewnie na pułkownikową, lecz nie dał odpowiedzi na te jej uwagę.

Pułkownikowa nie znała Podhorki, słyszała tylko o niej od doktora, który przez chęć widocznie przypodobania się i pochlebstwa, że pułkownikowa lekceważyła sobie drobną szlachtę, do której doktór zaliczał Lubowiczów, przedstawiał Podhorkę przy każdej sposobności w gorszem świetle, jak była w rzeczywistości i tak ją dziś odmalował, iż zdawało się, że Bolesław nie miał co jeść i gdzie spać, w czasie swego tam pobytu.

Pułkownikowa wiedziała wprawdzie, że Lubowiczowie mają córkę, lecz Myszkowicz, aby nie zwrócić podejrzenia pułkownikowej na swe pragnienia, nie żałował i jej czarnych kolorów, nie oszczędzał nawet i Maryi.

Domyślał się Bolesław, że pułkownikowa nie zna Podhórki, a zakochany w Maryi, zamierzał bywać tam częściej w czasie swego pobytu na Litwie.

Dla tego, przewidując z tego wyrażenia się pułkownikowej, iż jego znajomość z domem Lubowiczów może być nie miłą, jeśli ci są rzeczywiście niekorzystnie przedstawieni w oczach pułkownikostwa, zapragnął wcześnie się o tem dowiedzieć.

— Pani znajomą jest Podhorka i państwo Lubowiczowie? — zapytał.

Przymrużyła oczy pułkownikowa na takie pytanie i bawiąc się maleńkim złotym zegarkiem, rzekła z pewnym zadziwieniem i lekceważeniem:

— Podhorka non Monsieur.

— Szkoda, gdyż nadzwyczaj mile i gościnnie zostałem tam przyjęty; ci ludzie byli wczoraj dla mnie, jak od Boga zesłani. Nieskończenie im za to jestem wdzięczny.

— O kim mówisz, panie Bolesławie, — zapytał się pułkownik, dosłyszawszy tych pochwał.

— Mówię o Podhorce.

— Podhorka, Podhorka, a to Lubowiczów. Jak, to byłeś tam?

— Nocowałem tam dzisiaj przypadkiem, zbłądziwszy w lesie.

— Och, to godni ludzie, znam ich oddawna, to bardzo poczciwi ludziska i dobrze się mają. Lubowicz dobrze gospodarzy, to gospodarz: C'est un brave campagnard, ma chere — powiedział pułkownik i dalej czytał książkę.

— Est il possible, znasz go? nie wiedziałam o tem, — i chcąc odwrócić rozmowę, rzekła do Bolesława:

— Jak znajdujesz pan nasz ogród? car je pense, iż jest za ogromny a wody ma za mało. — Ta wysepka, którąś pan widział je la trouve petite, tropp deserte.

— Tak lecz w ogóle mówiąc, jest on cudowny. Te widoki, te gęste i ciemne szpalery, ta murawa, to wszystko jest bardzo gustowne.

— Regardez — powstała pułkownikowa wskazując przez okno na wysepkę, na wielkim stawie, regardez w tem nie ma życia. Każę tam postawić — lecz co Łazienkę, altankę, buelque chose a l'anglaise, quelque chose de rustique, coś lekkiego, wysmukłego, n'est ce pas? absolument.

— Bez wątpienia, tak jest, chociaż może lepiej łazienkę zamienić na kapliczkę?

— Qui, vous avez raison peraiftement bien, kapliczka, trzeba ją postawić. Et comme nous esperons, dłużej kontentować się pobytem pańskim w naszym domu excuzes, ale będę korzystała z jego talentu wiele radzić go się myślę.

I mówiła o ogrodzie, porównywała go z zagranicznemi.

W dalszym toku rozmowy rozpytywała się o Warszawę, o rodzinę Bolesława itp.

W kilka dni później Bolesław z gościa stał się domownikiem.

Lubiony przez pułkownika, rozmawiał z nim więcej jak ktokolwiek, bawił go swem opowiadaniem rozmaitych wydarzeń, powtarzał mu wspomnienia swego ojca z Hiszpanii, z Włoszech, z Niemczech, dość, że pułkownik nazwał go w parę już tygodni "kochanym Bolesiem."

Pani pułkownikowa, oprócz rezonowania z Bolesławem, nieraz śmiała się ze szkiców, z dziwną zręcznością wykonanych przez niego.

Były to wzroki, zbierane z ich otoczenia ze rządcy, byłego niegdyś komornika, czyli jeometry, ze starego rezydenta itp. Bolesław odważył się odrysować nawet samego pułkownika, a nawet pozwolił sobie czasem wmięszać i panią domu do tych szkiców.

W krótkim czasie Bolesław zrobił znajomość z kilku domami sąsiedniemi, bywał tam z pułkownikostwem, czasem sam nawet.

Poznał wielu z młodzieży, lubiony był od wszystkich w okolicy, znajomi z uradowaniem przyjmowali go w swych domach, nazywając go powszechnie "kochanym koroniarzem."

Wielki to wywiera wpływ na całą przyszłość młodzieńca, gdy zaraz w początku obcowania z ludźmi potrafi przez swe zalety i zachowanie się zjednać sobie przychylność wszystkich.

Bolesław nie omija także Podhorki, a nawet z tego powodu był częstokroć przedmiotem żartów, między mniej skromną, wesołą młodzieżą.

ROZDZIAŁ IX.

W Podhorce Lubowicz zajęty był w polu przy gospodarstwie wraz ze swym bratem; pani Lubowiczowa z panną Anną rozkładały w apteczce nagromadzone świeżo wiktuały, bakalii, nalewki itd. itd.

Marya w swoim pokoju na prost okni przed sofą za krosienkami kończyła rozpoczętą robótkę.

Bolesław, który tam dziś przybył, zasiadł przed oknem na sofie i czytał głośno Marzenia „Tassa."

Nadzwyczajny upał w tym dniu zapowiadał burzę.

Była godzina piąta nad wieczorem w miesiącu sierpniu.

Cisza połączona z parnością. Nagle wiatr szeleszczący przerwał na chwilę czytanie Bolesławowi.

Wychylił się przez okno i spojrzał na niebo.

— Sądzę, że będzie burza, może okno zamknąć? pani każe? — zapytał.

Marynia spojrzała oknem.

— Jeśli pan tak dobry, to i ja dopomogę; burza będzie z pewnością.

— Jakto na seryo, pani twierdzi? Być może iż przejdzie tylko bokiem.

— O nie, panie Bolsławie; z brzozy stare za oknem, pod którą tak często lubisz pan siadywać, poznaje to zawsze. Jak tylko zacznie szeleścić w ten sposób, to mogę być pewną burzy w tych dniach gorących. Czy słyszysz pan jak się wiatr wzmaga?

— Ach prawda — i zamknąwszy wspólnie okno.

— Patrz pan, patrz co się dzieje? okropny wicher i grzmoty słychać coraz głośniejsze.

— Snopki z dachu zrywa czy uważa pani jak lecą w powietrzu wichrem pędzone? Niechno pani raczy spojrzeć, jeśli to jej nie sprawi przykrości.

— Przykrości? O nie, ja lubię patrzeć na takie chwilowe wzburzenia natury. Otoż i deszcz, lecz dokończ pan czytania, bo czekam niecierpliwie, aby się dowiedzieć, co się stało z tym biednym Tassem. Ach! jakże go los prześladował. Niegodnie z nim postąpowano.

Marynia siadła na sofie, jak najbliżej Bolesława.

Ciąg dalszy nastąpi.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States.

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

RATES OF ADVERTISING:

ONE INCH	1 year	$45.00
	6 months	$26.25
	3 months	$15.00
	1 month	$6.00
	one time	$3.00
One line one time		75c

Reading Matter 40 cents per line of insertion.

The *Gazeta Polska* read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain and Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is realy a *First Class Advertising Midium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ,
PUBLISHER "GAZETA POLSKA,"
532 Noble St., Chicago, Ill.

We have over 800 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjedn., Mexyku i Kanadzie	$2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii......	$3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach poczt.) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada *książki sprowadzone z Europy oraz przeszło 800 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.*

TELEFON MONROE 1266.

CHICAGO, ILL. dnia 1 grudnia 1904.

Nowa kolej podziemna.

Nowy York ukończył szczęśliwie swoją kolej podziemną i oddał ją do użytku publiczności.—Ze względu na ważność środków komunikacyjnych po większych miastach, podziemna kolej nowoyorska zwróciła na siebie uwagę techników, i prasa codzienna pisze o niej równie obszernie jak o ważnych zdarzeniach politycznych, lub wojennych. I uważać to należy za dobry znak, że dzieła pokoju nie przebrzmiewają bez echa.

Kolej podziemna w Nowym Yorku powiększy powierzchnię miasta przez to, że wielkie przestrzenie, które dotąd uważano za zbyt odległe, zaczną się na przyszłość zabudowywać, gdyż kolej zbliży je do miasta. Chroniczna choroba Nowego Yorku budowania olbrzymich koszar mieszkalnych przestanie w znacznej mierze oszpecać miasto. Całe warstwy ludności będą mogły mieszkać za miastem w zdrowych i wygodnych domach, mając na zawołanie szybki, wygodny i tani przejazd.

Podziemną kolej nowoyorską budowano oczywiście z uwzględnieniem wszystkich najnowszych zdobyczy technicznych na tem polu, to też różni się ona od europejskich kolei podziemnych bardzo znacznie. Gdy w Europie budowano olbrzymie tunele o wielkich sklepieniach i potężnych filarach, nowoyorski tunel kolejowy wspiera się na smukłych słupach stalowych, które profan uważać może za zbyt słabe. Przez usunięcie ciężkich murów tunel kolejowy w Nowym Yorku przy tych samych prawie rozmiarach posiada większy przekrój, a także korzystniejsze warunki dla skutecznego przewietrzania. Dalej ważną bardzo okolicznością jest to, że nowoyorska kolej podziemna posiada bardzo wiele światła dziennego, co uzyskano dzięki odrębnej konstrukcyi tunelu. Powała jego, spoczywająca na stalowych belkach, jest stosunkowo cienką, a skutkiem tego pod ulicami można było umieścić rzeczywiste okna złożone z bardzo silnych i grubych soczewek szklannych, oprawionych w stal i cement. Okna te wytrzymują najsilniejsze uderzenia lub ciśnienie i posiadają razem przeszło 100.000 stóp kwadratowych powierzchni. Niektóre stacye kolei podziemnej otrzymują za pomocą tych okien tyle światła słonecznego, że w ciągu dnia mogą się zupełnie obejść bez sztucznego oświetlenia.

Tunel kolei nowoyorskiej jest bardzo suchy i przewyższa pod tym względem europejskie. Spód ma ze skały, ściany granitowe a sklepienie, właściwie zaś powałę, asfaltową. W tych warunkach woda nie może się dostać do wnętrza i tworzyć wilgoci co znowu wpływa dodatnio na jakość powietrza.

Budowa nowoyorskiej kolei podziemnej była bardzo utrudnioną, tunel bowiem trzeba było przeprowadzić przez stałą sieć rur miejskich, a dalej przebijać fundamenty olbrzymich gmachów. Największa przestrzeń tunelu ciągnie się w granitowych skałach o nadzwyczajnej twardości. Nie łatwą równie rzeczą było przebicie tunelu pod rzeką Harlem na linii, mającej 1.000 stóp długości. Zerwano przytem z dotychczasową metodą i budowano tunel w wodzie. Po wybudowaniu go wodę wypompowano.

Wpływ tej kolei na ruch w Nowym Yorku będzie olbrzymi, jeżeli zarząd jej otrzyma obietnicy. W godzinach głównego ruchu mają co dwie minuty krążyć pociągi, złożone z ośmiu wozów. Równa temperatura, panująca w tunelu, pozwoli publiczności jeździć podziemną koleją równie podczas letnich upałów, jak i podczas mroźnych dni zimy. Ażeby uniknąć lodowatego wiatru zimowego na kolei powietrznej, wielu pasażerów będzie jeździło raczej koleją podziemną. Wielki wpływ na ruch wywrze pewność bezpieczeństwa, a warunek ten uwzględniono skrupulatnie przy budowie. Cały system automatów, tudzież stacye sygnałowe na skrętach, a dalej niedoścignione w swej sprawności przyrządy do hamowania wozów dają wszelkie możliwe obecnie warunki bezpieczeństwa. Fachowcy zarzucają, że puszczanie pociągów co dwie minuty jest na razie nieco ryzykowną rzeczą, ponieważ personal kolejowy musi przyzwyczaić się do właściwości ruchu podziemnego i nabyć wprawy. Ale temu warunkowi łatwo można zadosyć uczynić przez dobór służby kolejowej.

"Słowackiemu."

Pod tym tytułem wyszła z pod prasy jednodniówka, wydana nakładem komitetu krakowskiej Czytelni akademickiej dla sprowadzenia zwłok Juliusza Słowackiego. Z tego pięknego wydawnictwa podajemy baśń którą nadesłał wydawcom Henryk Sienkiewicz dla jednodniówki. Baśń pod tytułem:

U b r a m r a j u.

— Puk, puk, otwórz święty Pietrze!

— Kto tam?

— Ja, miłość...

— Jaka miłość?

— Chrześcijańska.

Swięty Piotr uchylił nieco podwoi, ale całkiem ich nie otworzył, gdyż doświadczenie nauczyło go wielkiej ostrożności. Więc przez szparę tylko zapytał:

— A ty tu co chcesz?

— Schronienia...

— Jakto, schronienia?

— Bo nie mam się gdzie podziać.

— A przecie kazano ci mieszkać na ziemi.

— Ale ludzie mnie wypędzili

— Bój że się Boga! więc dla kilku złych ludzi wyrzekłaś się swojej służby i swego posłannictwa?

— Mnie nie kilku ludzi wypędziło, ale wszystkie narody ziemskie.

— Swięty Piotr roztworzył całkiem drzwi, wyszedł na zewnątrz raju i siadł przed bramą na kamieniu.

— Cóż się to stało? — zapytał z niepokojem.

— O! ale widzę, że nie przyszłaś tu sama. Kogóż to ze sobą prowadzisz?

— To moje córki: Sprawiedliwość, Litość i Prawda...

— Wypędzono je także.

— Tak niema już dla nas miejsca między narodami ziemi.

— Ciągle mówisz o narodach ziemi, ale się przecie zastanów, ludzie zawsze grzeszyli przeciw tobie, narody zawsze wiodły ze sobą wojny okrutne, a jednak nie uciekałaś od nich.

— Ludzie grzeszyli i narody wiodły wojny okrutne, ale w głębi serc miały wiarę i przekonanie, że to ja powinnam być podstawą życia. Teraz to wiara wypaliła się do cna. Nie zostało z niej ani śladu, święty Piotrze, i dlatego naprawdę ja już nic nie mam do roboty na ziemi.

— Skądże to poszło? — zapytał święty Piotr.

— Miłość chrześciańska wyciągnęła ramię ku dołowi, kędy w otchłaniach przestrzeni widać było wirującą kulę ziemską i ukazawszy na niej palcem ciemną plamę odrzekła:

— Ztamtąd.

Swięty Piotr utkwił oczy w ową ciemną plamę, patrzył długo i wreszcie rzekł:

— Widzę... Miasto!...a w niem i naokół mnóstwo pomników...

— Pomników tego, któremu na imię było: Nienawiść.

— Tak... poznaję... To on...i rozumiem.

— Więc puść mnie, święty kluczniku za bramę.

— Zaraz. Tylko powiedz mi jeszcze czy nie próbowałaś pójść gdzieindziej?

— Poszłam na Zachód, ale tam cały kraj w stronnictwach i nawet bracia braci tak nienawidzą, że zupełnie nie było dla mnie miejsca.

— Mogłaś pójść jeszcze dalej, za morza.

— Nie miałam pieniędzy.

— No, a w drugą stronę od miasta Nienawiści?

— Nie miałam... paszportu.

— Nigdzie nie mogłaś?

— Nigdzie.

— Więc gdyby nasz Pan ukrzyżowany chciał znowu zstąpić na ziemię?...

— Och, święty Piotrze, nie puszczonoby Go lub wyszydzono.

Nastała chwila milczenia, potem Apostół podniósł głowę, spojrzał na Miłość Chrześciańską ze smutnem zdziwieniem i zapytał:

— Ale, powiedz mi wreszcie, co im zastąpi Jego naukę i ciebie?

A ona odrzekła:

— Powiadają, że rynki zbytu.

Henryk Sienkiewicz.

Ludożerca do swego przewódcy: Dlaczego to Niebieska Głowa tak się otrząsa i wzdryga?

— Brrr... brrr...

Zjadłem wczoraj automobilistę i teraz strasznie mi się benzyna odbija.

Korzystają.

Zyski niemców z wychodźtwa polaków są nie małe. Na porty niemieckie jedzie i wraca okrągłe 80 proc. wychodźców. W roku 1902—08 czyni to okrągłe 100.000 biletów okrętowych. Biorąc za podstawę obecnie niskie ceny 100 marek za przewóz, otrzymujemy 10 milionów marek, które wpłynęły do kas spółek okrętowych z Hamburga i Bremy. Do tego trzeba dodać zysk kolei niemieckich za jazdę od i do granicy austryackiej, zarobki agentów i te legalne i nie legalne zyski, jakie toną w kieszeniach pośredników, kupców, oberzystów, wekslarzy i całej tej rzeszy, która obsiada wychodźcę.

Nowa choroba wojenna.

Petersburski korespondent "Journalu" donosi, na podstawie przedstawienia rzeczy ze strony lekarza Dobrjańskiego, że wśród żołnierzy rosyjskich w Azyi wschodniej zauważono nową chorobę. Mianowicie wielu z nich poczęło utykać i bez widocznego powodu uskarżać się na ból w nogach. Uważano ich z razu za symulantów i ukarano surowo, kiedy jednakże wypadki zaczęły się zbyt często powtarzać, chorych poddano badaniu przy pomocy promieni Roentgena i w mięśniach ich odkryto drobne drzazgi kości, które odprysnęły bądź to wskutek wytężających marszów, bądź wstrząsień gwałtownych.

Pogrzeb wice burmistrza.

Na żart pozwolił sobie w tych dniach pewien radzca miejski jednego z przedmieść paryskich. Skończył właśnie urzędowanie jako wiceburmistrz przedmieścia, postanowił zatem chwilę tę uczcić pogrzebem. W tym celu porozsyłał na kartach żałobnych zaproszenia do swoich wyborców, zawiadamiając ich o dniu i godzinie pogrzebu. Ma się rozumieć, że originalne te zaproszenia wywarły skutek pożądany. O godzinie oznaczonej zebrały się przed domem radzcy tłumy publiczności. Niebawem we drzwiach domu ukazał się pochód żałobny. Czterech żałobników dźwigało trumnę, a za nią postępował we własnej osobie nieboszczyk w gronie przyjaciół, udających płacz rzewny. Poprzedzony orkiestrą, grającą marsze żałobne, pochód ruszył przez ulice przedmieścia. Co pewien czas radzca i jego przyjaciele, przerywając płacz, puszczali się w tany ochocze. Gdy mijano kościół, stojący przed wrotami dziadek kościelny, sądząc, że ma przed sobą prawdziwy pogrzeb, pobiegł do dzwonnicy i uderzył w dzwony. Zwiększyło to jeszcze bardziej wesołość uczestników pogrzebu. Przybyto w końcu do kawiarni, wynajętej przez radzcę: tam ustawiono trumnę na bilardzie i wygłoszono szereg mów pogrzebowych. Pogrzeb zakończył się ogólną pijatyką.

Ostatnie Wiadomości.

PETERSBURG, 30. listopada. — Donoszą tutaj o toczącej się krwawej walce pod portem Artura. Japończycy postępują coraz dalej i zdobywają jeden fort po drugim.

WIEDEN, 30 listopada. — Korespondent ze Szangaju donosi, iż trzy krążowniki i piętnaście torpedowców japońskich wyjechało z Sansebo. Jaką jest misya tych okrętów, nie wiadomo.

— MUKDEN, 30 listopada. — Krwawa utarczka zaszła pomiędzy wojskami japońskiemi i wojskiem jen. Rennenkampffa. Skończyła się ona zwycięstwem japończyków.

ZIEGLER, Ill., 30 listopada. — 26 obconarodowców zaaresztowała tutaj milicya w zaburzeniach strajkowych.

NEW ORLEANS, 30 listopada. — Siedmnaście kobiet i mężczyzn jest rannych wskutek eksplozyi gazolinowej maszyny.

NEW YORK, 30 listopada. — Więcej niż 6000 włochów, którzy stracili pracę, emigruje nazad do kraju.

Wiadomości Zagraniczne.

Zamach na króla.

BELGRAD, 26 listopada. Niejaki Milah Nikołajewicz przyznał się do zamierzonego zamachu na króla Piotra. Niedoszły królobójca jest żołnierzem serbskim, a dwaj jego bracia są oficerami.

Ibsen chory.

LONDYN, 26 listopada. — Sławny pisarz Henryk Ibsen jest w krytycznym stanie zdrowia. Choroba jego jest sercową. Doktorzy robią małą nadzieję wyzdrowienia.

Demonstracya.

BUDAPESZT. 28 listopada. — Tutejsi studenci urządzili zarządowi uniwersytetu demonstracyę z powodu, iż zabroniono im mieszać się do polityki.

Zaburzenia w Bułgaryi.

SALONIKI, 28 listopada. — Bułgarski ruch rewolucyjny przybiera takie rozmiary, że sułtan jest w obawie, co do przyszłych wypadków. Wysłano wojska, aby w bądź jaki sposób przyprowadzić porządek. Dziesięć batalionów wojsk tureckich śpieszy na miejsce zaburzeń.

Ukradł milion.

LONDYN, 28 listopada. — Jeden z współpracowników firmy Rotszylda, który przez długie lata dla niej pracował, znikł nagle bez śladu, a z nim razem znikło $1,250,000. Rotszyld zakazał policyi ścigania złodzieja.

Niemcy się zbroją.

BERLIN, 26 listopada.— Wiluś niemiecki domaga się od Prus powiększenia armii o 150,000 żołnierzy, co by uczyniło obecną stałą armię 621,000 stałego wojska. Żąda również $3,250,000 na zakupno polowej artyleryi, a $20,250,000 na nowe karabiny.

Tyle mają dać same Prusy. Oprócz tego, wedle żądania Wilusia, państwo ma wyasygnować $17,517,500 na budowę nowych okrętów wojennych.

Zatopiony przez moskali.

LONDYN, 26 listopada. — Parowiec Fitzwilliam został wedle wszelkiego prawdopodobieństwa zotopiony przez moskiewską flotę bałtycką. Parowiec ten wyjechał 29 października i dotychczas nie wrócił. Między anglikami panuje przekonanie, że okręt ten został zatopiony na wodach morza północnego, podczas pamiętnego napadu, floty bałtyckiej na łodzie rybackie.

Powszechna mobilizacya.

LONDYN, 25 listopada. — Korespondent do "Standard", donosi, że między sferami urzędownemi w Rosyi panuje przekonanie, iż ogólna mobilizacya wszystkich rezerw w krótkim czasie nastąpi.

Zaburzenia w Gracu.

GRAC, 25 listopada. — Miasto Grac było widownią burzliwych demonstracyi wszechniemieckich i antywłoskich. Rano odbył się wielki "bummel" studentów niemieckich, którzy następnie w liczbie 800 udali się na plac Bismarcka, a ztamtąd przed zamek cesarski, gdzie śpiewano "Wacht am Rhein". Policyę, która usiłowała rozpędzić zbiegowisko, przyjęto okrzykami "pfuj!. precz!".

Z placu Bismarka tłum ruszył przed pomnik Józefa II., na którym złożono wieniec. Na schodach do katedry przyszło do starcia z policyą. Studenci śpiewali tam pieśń :"Der Gott, der Eisen wachsen liess", lecz wypierani przez policyę, wrócili do domów. Wieczorem powstało nowe zbiegowisko przed pomnikiem arcyksięcia Jana. Jeden z studentów wygłosił tam mowę na temat solidarności niemieckiej w walce z innemi narodowościami. Następnie odśpiewano po raz drugi "Wacht am Rhein".

Po tych demonstracyach tłum udał się przed włoską restauracyę Michała Simone i wśród krzyku i gwizdania, żądał zamknięcia restauracyi. Gdy natychmiast nie spełniono tego żądania, demonstranci bombardowali lokal restauracyjny kamieniami. Policya wezwała wówczas na pomoc, straż pożarną, która zaczęła zlewać tłum zimną wodą, a gdy to nie pomogło, policyanci dobyli pałaszy. Z tłumu poczęto wówczas rzucać kamieniami. W starciu ranieni zostali jeden policyant i jeden sługa miejski. Rozpędzony w końcu tłum, udał się przed inną restauracyę włoską i tam zerwał szyld restauracyjny.

— Ja jestem jednak najodważniejszy ze wszystkich.

— Jakim sposobem!

— Chorowałem kiedyś ciężko, pięciu lekarzy rzuciło się na mnie zajadle, przez trzy tygodnie obrabiali mnie na wszystkie strony, pomimo to jednak, nie dałem się .... żyję.

Profesor zastaje na biórku wiązankę kwiecia.

— Co to znaczy? — zwraca się do żony.

— Dziś twoja rocznica ślubu — uśmiecha się jego żona.

— Co ty mówisz? To pamiętaj powiedzieć mi, kiedy będzie twoja, rocznica ślubu, żebym się mógł odwdzięczyć...

Najstarszy parlament.

Najstarszym, a zarazem najmniejszym parlamentem jest bezwątpienia "House of Keys", parlament wyspy Man, należącej do Anglii. Nic pewnego nie wiadomo o jego początkach, stwierdzonem jest jednak, że w r. 1290, gdy mieszkańcy wyspy składali hołd królowi Edwardowi I., nazywano już parlament starym. Ciało to prawodawcze składa się z 24 członków, nazwanych Keys" i wybieranych na lat 7. Na czele parlamentu stoi prezydent. Należy przytem zwrócić uwagę, że parlament ten nie jest sejmem prowincyonalnem, lecz ciałem samoistnem. Wyspa płaci skarbowi angielskiemu 10,000 funtów szterl. rocznie, a w zamian parlament jej ma przywilej nakładania lub znoszenia podatków, oraz ustanawiania nowych praw. Uchwały jego zależne są bezpośrednio tylko od króla Anglii. Parlament angielski nie ma prawa wtrącać się do spraw wyspy. W ciekawy sposób odbywa się ogłaszanie nowych praw na wyspie. Cały parlament udaje się w pochodzie uroczystym przez ulice miasta Calletown do sztucznie usypanego wzgórza "Tyndvall Hill" i z jego szczytu ogłasza prawo. Bez dopełnienia tej ceremonii, uchwały parlamentu nie mają wagi. Wzgórze sztuczne usypane jest przez 17 gmin, składających państwo Man.

Nowa flota dla Rosyi.

WASHINGTON, 28 Listopada. — Donoszą ztąd ciekawe nader wieści. Oto Rosya, która sama uważa się już za pobitą na wodzie ma budować nową flotę, która będzie się składać ze 100 okrętów bojowych. Do pracy tej angażuje Rosya amerykanina Lewisea Nixon'a, który zabierze z Ameryki 7.000 swoich robotników i zamieszka na całe dwa lata w Sewastopolu, gdzie budowane będą powyższe okręty. Pan Nixon zapewnia sfery rosyjskie iż w ciągu dwóch lat wybuduje, jednem słowem stworzy flotę, która będzie mogła śmiało zmierzyć się z japończykami.

W taki sposób Rosya zamierza odzyskać nazad przewagę na morzu. Wieść ta wydaje nam się fantastyczną i zmyśloną chociażby dla tego powodu i Rosya w żaden sposób nie może na taki wydatek się odważyć, dlatego, że nie ma absolutnie wcale pieniędzy, w dodatku siedzi po uszy w długach. Z drugiej strony Japonia też nie będzie spokojnie oczekiwała wykończenia nowej floty. Wygląda to wszystko na moskiewski "humbug".

Z wystawy w St. Louis.

Najwspanialszą rasą na wystawie, a zarazem najsilniejszą, są mieszkańcy najdalszego południa nowego świata, patagończycy. Niema wśród nich mężczyzny, któryby miał mniej, niż 6 stóp, a odpowiednio, rosłe są kobiety. One podobnie jak mężczyźni noszą długie, czarne włosy rozpuszczone na plecy, przewiązując jedynie czoło białą opaską. Jest to całe ubranie głowy, jak się zdaje, nie kosztowne; ubrania swe i długie pledy wyrabiają ze skóry guanaka, rodzaj lamy, zwracając futro na zewnątrz. Mężczyźni są bez zarostu, jak północno amerykańscy indyanie, ale mają o wiele piękniejszą i szlachetniejszą twarz. Gdy przybyli na wystawę, umieszczono ich w obszernej szkole indyjskiej wróżki, dopóki nie nadeszły ich przedmioty."Synowie powietrza"; czuli się wśród czterech ścian bardzo skrępowanymi i o ile tylko aura na to pozwalała, woleli spać przed domem. Ich ulubioną potrawą jest mięso końskie, którego w St. Louis nie tak łatwo dostać, jak np. w Paryżu, lub w innem milionowem mieście Europy, gdzie je podają nawet tym, którzy tego wcale nie chcą! Zamiast koniny dawano im wyborne, soczyste beefsteaki; nie bardzo im smakowały, to też prosili, aby im nazajutrz dostarczono ćwiartkę wołu. Naturalnie uczyniono temu zadość. Zbudowali sobie tedy trójnóg wysoki, rozpalili u spodu ogień, a na szczycie zawiesili mięso. Później usiedli "w kuczki" dokoła ognia i po jakiej pół godzinie zaczęli się dzielić kawałkami i chciwie zajadać, popijając yebra mate, rodzaj herbaty, rurkami bambusowemi z dużego garnka, w którym ją ugotowano.

Piśmiennictwo.

"Pijacze choroby i ich leczenie" według zasad przyrodoleczenictwa. Nakładem Wydawn. "Przewodnika Zdrowia," Czarnowski, Berlin, Karlstrasse 32. Cena z przesyłką: 60 fen. — 70 hal. — 30 kop. — 15 c.

Nie dość wyrzekać przeciwko pijakom, należy też zastanowić się, że ci sprawcy tylu szkodliwości przedewszystkiem cierpią sami a przytem często mn. w. mimowolnie.

Istnieje dużo niemocy, do których autor przedstawionej nam książeczki słusznie odnosi się wprost jako do "pijaczych chorób", wymagających osobliwego leczenia. Podane w tem dziełku środki, oparte na zasadach podawanych nam przez samą przyrodę, powinny zostać podręcznikiem wszystkich, mających — bądź w łonie własnej rodziny, bądź w kole osób wzbudzających współczucie — kogoś dotkniętego tym nieszczęsnym nałogiem. Zresztą dla nikogo nie powinna być obojętną droga, przez którą "człowiek przedtem niby do niczego może, jak o tem świadczy dużo żywych przykładów — stać się nadspodziewanie wzorowym mężem, ojcem, obywatelem — prawdziwie cennym członkiem społeczeństwa."

Otrzymaliśmy 8 i 9 numer "Promienia", wychodzącego we Lwowie a poświęconego młodzieży szkolnej. Treść jest bardzo urozmaicona. Treść numeru następująca: Pod pomnikiem Carycy. — Ludzkość i Ojczyzna. — Myśli programowe. — Echa. — Głos kobiet w kwestyi kobiecej.— Dwa wiece. — Nowe książki. — Kronika rosyjskiego zaboru. — Korespondencye. — Galicyjska młodzież postępowa wobec wojny. — Nowe Stowarzyszenia. — Kronika. — Książki nadesłane.— Odpowiedzi redakcyi. — Od redakcyi. —

Od Wydziału Wykonaw.

We wtorek dnia 22-go b. m. odbyło się zwyczajne posiedzenie naszego Wydz. Wykon.

Po zagajeniu porządku dziennego i odczytaniu przez Sekretarza Igo protokułu z poprzedniego posiedzenia, który został przyjętym, przedstawia Sekretarz rachunki z wydatków kongresowych biurowych, które Wydział w całości zatwierdza.

W sqrawie federacyjnego komitetu budowy pomnika Kościuszki w Waszyngtonie przyjmują zebrani do wiadomości skład tegoż Komitetu, uchwalają dlań prawo kompletowania się w razie wakansu i mianują p. K. Wachtla tymczasowym sekretarzem, oraz wzywają, by Komitet ułożył plan i program swej działalności i przedłożył go do zatwierdzenia Wydz. Wyk.

Uchwalono wypłacić rachunki kongresowego komitetu w Pittsburgu, które wynoszą łącznie kwotę $282.52c. W sprawie agitacyi w kierunku organizacyjnego rozwoju Federacyi uchwalono wezwać wszystkich wiceprezesów Stanowych do działalności jak najenergiczniejszej na tem polu, oraz zachęcać stale ogół polski do łączenia się z naszą instytucyą. Następnie wybrano komitet z trzech do przygotowania materyałów do wydania memoryału Polaków na konferencyę pokojową, mającą być w niedługiej przyszłości zwołaną do Hagi: do komitetu tego wyznaczono przewodniczącego ks. Truszyńskiego, oraz pp. L. Szopińskiego i dra Szwajkarta.

Nakoniec odczytano pismo W go ks. Górala z St. Francis, Wis., który pisał w sprawie podniesienia naszego szkolnictwa tutejszego i donosił, że zamierza ku temu wydawać specyalne fachowe czasopismo, dla którego prosi o poparcie ze strony Wydz, Wyk. Wydział tedy oświadcza, że poparcia takiego użycza jak najchętniej, podobnie jak gotów jest wspomagać usilnie każde dobre i pożyteczne przedsiewzięcie, że poleci ewentualnie pismo ks. Górala ogółowi polskiemu, a nadto zniesie się z nim szczegółowo przy mianowaniu specyalnej komisyi dla spraw szkolniczych.

Do Federacyi przyjęte zostały:

39. Osada św. Izydora w Grand Rapids, Mich.

40. Osada św. Kazimierza w Elmira, N. Y.

Do kasy Wydz. Wyk. podatku federacyjnego osada Niep. Pocz. N. M. P. z South Chicago wniosła $25.00.

Spis urzędników nowo wybranych na rok przyszły nadesłała już osada św. Jacka z Milwaukee, Wis.

Na tem posiedzenie zamknięto, odraczając je do dnia 28 grudnia b. r.

W Chicago, 26 listopada 1904.

Ks. K. Sztuczko, Sekr. I.

Wiadomości Krajowe.

Wynalazca zabity.

ST. LOUIS, Mo., 26 listopada. — Znany tutaj wynalazca Harry Mills, podczas pracy nad swym wynalazkiem został zabity nagłą eksplozyą preparatów, którymi pracował. Sekret jego wynalazku pójdzie z nim do grobu. Wynalazek ten był z dziedziny elektryczności.

Straszny żart.

SAN FRANCISCO, 26 listopada. — Ofiarą smutnego żartu swych szkolnych kolegów padł Albert T. De Rome. W przystępie dobrego humoru studenci instytutu sztuk pięknych przywiązali A. De Rome do krzesła, na siedzenie którego położyli żelazną pokrywę, a następnie pokrywę połączyli z przewodnikami elektrycznymi. Gdy prąd elektryczny przeszedł przez ciało Romego zaczął on z bólu przeraźliwie krzyczeć i wić się w więzach. Nic to jednakże nie rozczuliło jego kolegów, którzy bawili się w najlepsze. Puścili jeszcze prąd po raz drugi i trzymali tak 15 minut. Albert omdlał, więc odwiązano go, aby poszedł do domu.

Niestety, musiano go zanieść do tramwaju, gdyż, jak się później okazało, Albert ma sparaliżowane obydwie nogi. Rodzina Alberta skarży wszystkich, którzy brali udział w tej zbrodni o odszkodowanie, które kalece wystarczy na wystawne życie.

Zamknięte banki.

O'NEIL, Neb., 26 listopada. — Tutejszy "Elkhorn Valley Bank" został zamknięty, a prezydent tegoż ulotnił się, oświadczywszy listownie, iż kasyer zdefraudował $60,000. Władza wzięła bank w opiekę.

WASHINGTON, 26 listopada. — Zamknięto tutaj Big Bend National Bank z powodu ogromnych strat poniesionych przez kopalnie, które zaciągnęły w banku tym pożyczki.

Trzech powieszono.

BIRMINGHAM, ALA. 26 listopada. — Powieszono tutaj Franciszka Duncan, który zamordował policyanta G. W. Kirkley.

BATESVILLE, ARK., 26 listopada. — Robert Canbry został stracony przez powieszenie za zabicie szeryfa D. Morgana.

COLUMBUS, TEX, 26 listopada. — Negr nazwiskiem Henry Holmes został powieszony za zamordowanie swego 4 letniego syna.

CLEVELAND, Ohio., 26 listopada. — Szesnaście osób zostało rannych w kolizyi niedaleko Bedford. Trzy osoby są ciężko ranne, reszta lżej. Pociągowi nic się nie stało lecz tramwaj został zgruchotany przez lokomotywę.

Ogromna susza.

LOUISVILLE, Ky., 28 listopada. — Ogromna susza nawiedziła Kentucky, tak, iż w całym stanie modlą się o deszcz. W rzece Ohio jest woda głębokości jednego cala. Rogacizna zdycha w wielkiej ilości. Wodę do picia sprzedają na szklanki. Kilkadziesiąt pociągów zajmuje się specyalnie rozwożeniem wody.

Zabity w automobilu.

BARRINGTON, R. I., 27 listopada. — James Donachne, z Prowidence, R. I. został wyrzucony z automobilu i zabity na miejscu. Wypadek spowodowało uderzenie automobilu o słup telegraficzny.

Zaburzenia w Polsce.

NEW YORK, 27 listopada. — Donoszą tutaj z Berlina o zaburzeniu, jakie miało miejsce w Kutnie z powodu powołania rezerwy. Dzieci i żony nie chciały wypuścić swych mężów i ojców z domu, co spowodowało interwencye wojska. Jedna kobieta została zabita, 50 osób wsadzono do więzienia; kilkunastu rezerwistów jest rannych. Wiele osób potratowano tak na ulicach, że straciły przytomność.

Tłumy na wystawie.

ST. LOUIS, Mo., 28 listopada. — Odwiedzenie Wystawy Wszechświatowej w St. Louis, podczas bytności tam prezydenta Roosevelta wzmogło się do ogromnych rozmiarów.

Ogólna liczba gości, którzy zwiedzili Wystawę podczas wizyty Roosevelta wynosi 966,552. Ogółem od początku zwiedziło wystawę 18,317,457 osób.

35 rannych.

MEMPHIS, Tenn., 28 listopada.— Trzydzieści pięć osób odniosło cięższe i lżejsze rany wskutek wykolejenia się pociągu niedaleko Columbus, Miss.

Zabity przy kolacyi.

LOS LUNAS, N. M., 28 listopada. —J. Fr. Chaves superintendent robót publicznych został tutaj zabity w domu przyjaciela podczas, gdy siedział przy stole i spożywał kolacyę. Nieznany morderca strzelił z dworu przez okno. Kula przeszyła głowę, niespodziewającego się napadu Chavesa.

"Książę niemiecki" powieszony.

CINCINNATI, O. 28 listopada. — Niemiec, nieznanego nazwiska, fachowy złodziej, znany powszechnie jako "książę niemiecki" powiesił się tutaj w celi na stacyi policyjnej. W ostatniej chwili napisał on list miłosny do swej najdroższej do "old country". Policya miejscowa cieszy się, gdyż będzie miała mniej roboty ze złodziejem.

Utopieni w rezerwoarze.

NEW BRITAIN, Conn., 28 listopada.—Trzech chłopców utopiło się w rezerwoarze, gdy idąc do szkoły chcieli przejść po cienkim lodzie, który pokrył wodę. Nadjechali strażacy, którzy po kilku godzinach pracy, wydobyli ciała nieszczęśliwych na wierzch.

Kupuje miasto.

MOUNT VERNON, N. Y., 28 listopada. — Donoszą ztąd, iż milioner Rockefeller kupuje miasto Briggsville, które jest pełnem starych pamiątek tego kraju. Kawał ziemi, który zamierza nabyć Rockefeller ma 800 akrów. Miejscowość zakupiona będzie upiększona parkami, wodotryskami, miniaturowymi wodospadami i ogrodami. Ma to kosztować dwa miliony dolarów.

Posyłają wojska.

SPRINGFIELD, Ill., 28 listopada. — Dwie kompanie milicyi zostały wysłane do Ziegler, w celu przywrócenia "porządku" w okręgu kopalnianym. Ciekawym będzie ten porządek!

Obuwie zdrożeje.

PITTSBURG, 28 listopada. — Z powodu wielkiego zapotrzebowania skóry przez małe zakłady rymarskie, fabryki podniosły cenę skóry. Podwyższenie to nastąpi zapewnie i u mniejszych składników, a wtenczas obuwie zdrożeje o 15 do 20 procent.

Ocalił życie.

BARABOO, Wis. 28 listopada. — Ocalił życie kilkudziesięciu górnikom inżynier E. A. Pike w kopalniach rudy w Baraboo, Wis. Wszczął się tam pożar w izbie wykutej na dnie kopalni. Było tam 1000 funtów dynamitu, a eksplozya tegoż zagrzebałaby wszystkich górników. Dzielny inżynier wpadł do wnętrza palącej się izby i już tlejący kawał dynamitu wrzucił do kubła z wodą. Tem ocalił ludzi od śmierci, a kopalnię od zniszczenia.

Krwawe "Dziękczynienie".

INDIANAPOLIS, Ind., 27 listopada. — Smutno i tragicznie skończył się dzień Dziękczynienia w familii Darlingów. Podczas obiadu nastąpiła sprzeczka pomiędzy żoną i mężem. Wkrótce sprzeczka zamieniła się w gwałtowną kłótnię, a to spowodowało, iż rozsierdzony małżonek zamordował swoją małżonkę i uciekł. Tłum mieszkańców okolicznych poszukuje zbrodniarza, aby go powiesić.

Pomnik dla McKinley'a.

SAN FRANCISCO, 27 listopada. — Pomnik pamięci McKinley'a, poprzedniego prezydenta Stanów Zjednoczonych odsłonięto tutaj wczoraj przy głównem wejściu parku Złote Wrota. Jest to symboliczna figura, przedstawiająca republikę i ideę wolności.

Mumie przedhistoryczne.

EL PASO, Tex., 28 października. — Górnicy, kopiący 100 stóp pod powierzchnią ziemi niedaleko Silver City N. M. odnaleźli groby, a w nich mumie. Sprowadzono zaraz znawców, którzy zaczęli robić badania naukowe. Każda mumia jest mniejwięcej 5 stóp wysoka, ma bardzo małą głowę, zgrabne nogi, lecz nieproporcyonalnie długie ręce. Według orzeczenia tych znawców, mumie te pochodzą z przedhistorycznych czasów.

Znaleziono w grobach również narzędzia i broń, jakiej dotychczas najstarsze muzea nie posiadają. Jedne z tych mumii znajdowały się w pozycyi siedzącej, inne w stojącej.

Żyje bez snu.

NEW YORK, 27 listopada.—Zadziwiającym człowiekiem jest John C. Finey, który od 39 lat nie spał w ciągu doby dłużej nad 30 minut. Jest on naturalnie chory, a jego system nerwowy prawie zrujnowany. Doktorzy, którzy badają umysł chorego, dowodzą, iż ta część mózgu, której czynnością jest sprowadzanie snu i odpoczynku dla ciała jest zaatakowaną przez arterye krwionośne i wskutek tego działalność jego ulega osłabieniu i odrętwieniu. To jest przyczyną, iż człowiek ów prawie wcale nie śpi od blisko 40 lat. Doktorzy utrzymują również, iż wyleczenie w tym razie jest niemożliwe.

Wysadzony w powietrze.

LA PLATA, Md., 27 listopada. — Rabusie napadli tutejszy budynek "Southern Maryland Savings" i zniszczywszy znaczną część budynku dynamitem, zabrali $3,000 z kasy i uciekli.

Śmierć w pożarze.

LANCASTER., Pa., 28 listopada. — Pięciu włochów zginęło straszną śmiercią w pożarze, jaki wybuchł w składzie w North Bend. Spało w tym składzie zwykle do 60 ludzi. Jeden z nich prał swoje "overalls" w benzynie, gdy padła iskra z fajki, nastąpił wybuch i budynek cały wraz z 5 ludźmi zgorzał ze szczętem.

Tłumy na wystawie.

ST. LOUIS, Mo., 27 listopada.— Dzień Dziękczynienia sprowadził na wystawę tłumy ludzi. W dniu tym Wystawę Wszechświatową zwiedziło 200,000 ludzi.

Utopili się.

PORT HURON, Mich., 25 listopada. — Czworo ludzi znalazło śmierć tutaj z powodu przewrócenia się łodzi, w której jechali. Wypadek zdarzył się w odległości 100 yardów od przystani Byli to robotnicy kolejowi.

Samobójstwo z rozpaczy.

NEW YORK, 25 listopada. — Panikę i wzruszenie wywołało samobójstwo jednego z pasażerów na okręcie "Waldersee" należącym do kompanii "Hamburg American Line". Samobójstwo popełnił Diesary Bonia, skacząc z okrętu do wody. Znikł w tej chwili w bałwanach morskich, i późniejsze poszukiwania na nic się nie przydały. Przed popełnieniem samobójstwa Bonia opowiadał, iż jedzie do swej żony do New Yorku, która oskarżona o morderstwo, siedzi we więzieniu. To właśnie przyprowadziło go do rozpaczy i w ostatniej chwili do samobójstwa.

Zatrzymali złodzieja.

NEW YORK, 27 listopada.—Niejaki James Wallace ukradł $30,000 i w towarzystwie swojej najdroższej puścił się w podróż do Anglii. Na okręcie znajdował się akurat jeden z detektywów, wysłanych w celu odszukania złodzieja. Detektyw ten odrazu zwrócił uwagę na Wallacego, lecz aresztował go dopiero w porcie na miejscu w Anglii. Policya angielska zaopiekowała się złodziejem i odda go we właściwe ręce.

Okradli japończyka.

ST. LOUIS, Mo., 25 listopada. — Księcia japońskiego Fuszimi, bliskiego kuzyna Mikada, bawiącego w Ameryce w celach, zapewne politycznych, okradziono wczoraj na wystawie. Podczas, gdy książę, oglądał wystawę, rabusie włamali się do jego mieszkania i ukradli mu brylanty wartości $5,000. Dotychczasowe poszukiwania żadnego jeszcze skutku nie odniosły. Tak brylanty, jak i złodzieje razem z nimi zniknęły bez śladu. Pięknie Ameryka "bawi" swego gościa!

110,000 indyków.

NEW YORK, 27 listopada. — Ażeby mieć pojęcie, jak "krwawym" był dzień dziękczynienia, dość przeczytać poniżej dane notatki: Otóż w tym uroczystym dniu padło pod nożem około 110,000 indyków, 30,000 kaczek, 12,000 gęsi i 35,000 kur. Jeżeli obliczyć przypuszczalnie koszta uczty świątecznej, to wypadnie, skromnie licząc, wydanych półtora miliona dolarów. Obliczenie powyższe naturalnie odnosi się do całego kraju. A New York był podobno najżarłoczniejszy! Niema to jak chicagoska wstrzemięźliwość!

Bójka chłopaków.

COLUMBIA, S. C., 28 listopada. — W bójce zabity został przez swego towarzysza dziesięcioletni Karol Lucas. Karol został napadnięty przez W. Sightlera i obity niemiłosiernie. Karol miał jeszcze tyle siły, iż powrócił do domu, nie chciał jednak powiedzieć, co mu jest. Dopiero gdy spostrzeżono krew na twarzy i zaczęto wypytywać się energicznie, powiedział wszystko. Chłopak umarł na drugi dzień.

Pożar.

HARLEM, Mont., 28 listopada. — Od kilku dni sroży się w okolicy 40 mil na północ stąd wielki pożar preryi, który zniszczył już znaczne obszary pastwisk. Pożar wybuchł w Kanadzie i przeszedł przez granicę, wskutek gwałtownego wiatru północnego.

Troje utopionych.

OSHKOSH, Wis., 29 listopada. — Troje myśliwych utopiło się w Lake Winnebago. Najstarszy mężczyzna liczył 30 lat, kobieta 20 i dziewczynka 12. Wyszli oni na polowanie i więcej nie wróciło. Robią się energiczne poszukiwania. Ogółem w tegorocznym myśliwskim sezonie zginęło w wypadkach 26 myśliwych, a 22 otrzymało rany.

Bohaterstwo cesarza Franciszka.

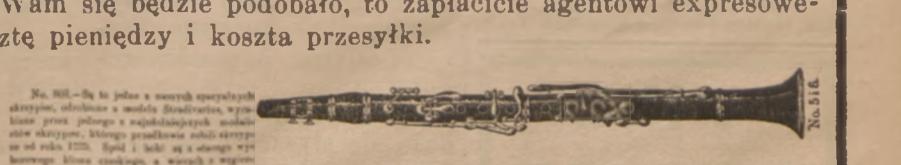
Szybkie rozszerzanie się epidemii ospy w Chicago, jest źródłem ogromnej niespokojności wszystkich klas ludzi. Przypomina to nam anegdotę o Franciszku, Cesarzu Austryi. W czasie grasującej epidemii cholery w Wiedniu, cesarz zauważył, jak zwłoki nieszczęśliwych ofiar cholery ciągnione były na barłogu, bez żałobnika, ponieważ wszyscy krewni obawiali się brać udziału w pogrzebie.

— Nikt z moich ludzi nie pójdzie prędzej do grobu, dopóki nie otrzyma ostatnich dowodów szacunku — rzekł cesarz Franciszek i szedł za zwłokami aż na miejsce wiecznego spoczynku. Taka odwaga jest rzadką, lecz gdyby ludzie wiedzieli, jak łatwo zabezpieczyć można ciało przeciw różnym chorobom, przez używanie Triner'a Amerykańskiego Eliksiru Gorzkiego Wina, to byłaby tak powszechną, jak teraźniejsza obawa. To winogronne lekarstwo daje wielką siłę żołądkowi, faktycznie, wyleczy każdy żołądek, odnawia ciągle krew i uspokaja nerwy. Utrzymuje cały organizm w pełnem działaniu. W aptekach do nabycia i u właściciela: Józef Triner, 799 So. Ashland ave., Chicago, Ill.









ZA MATULĄ.

OBRAZEK WIEJSKI.

(Dokończenie).

Sanie posuwały się coraz wolniej; woły stawały w zaspach śnieżnych, które tworzyły się na drodze w jednej chwili.

A śnieg padał coraz większy.

Sanie, trumna, Pietrek obok niej siedzący, wszystko to pokryło się białym całunem.

Wieczór szybko zapadł, drogi nie można było odnaleść, woły też musiały z niej zboczyć, gdyż uwięzły nagle w zaspie śnieżnej.

Próżne były wysiłki Matusa, aby je ruszyć z miejsca, mordował się z kwadrans, rozkopując śnieg, oczyszczając drogę.

Była to praca syzyfowa, co oczyścił, to w jednej chwili śnieg zasypywał na nowo.

Stary zatrwożył się nie na żarty.

Widząc że sam sobie nie da rady, zdecydował się wezwać pomocy ludzi.

Nie dalej, jak o pół mili na prawo powinna była być wieś — trzeba się było do niej dostać koniecznie.

Zawahał się wszakże, gdyż szło mu o dzieci, jakże tu je same zostawić w polu?

Nie było jednak nic innego do wyboru, dla tego Matus zwrócił się do dziewczyny.

— Jaguś, ty zostaniesz z Pietrkiem na saniach, a ja pójdę do wsi.

— A no, to i zostanę.

— Nie boisz się?

— Toć tu i matula...

— No to zostańta z Bogiem — powiedział Matus i skierował się na prawo.

Dzieci patrzyły za nim dotąd, póki śnieżna zawieja nie ukryła go przed ich wzrokiem.

Smutno się zrobiło Jagusi, usiadła przy Piotrusiu i, narzuciwszy na głowę swój z domowego płótna fartuch, siedziała cichutko.

Markotno jej było bardzo; wzięła do ręki otrzymany od Matusa chleb, ugryzła z trudem kawałek, lecz jeść nie mogła.

Pietrek ubrany w lichą samodziałową sukmankę zaczął narzekać na zimno.

Jaguś przytuliła go do siebie, okryła fartuchem chustką zdjętą ze szyji.

Chłopak rozgrzawszy się cokolwiek uspokoił i zaczął w objęciach Jagusi drzemać.

Ta siedziała nieruchomo czas jakiś, czuła, iż nogi jej, wystawione na mroźny wiatr, sztywnieją, nie poruszyła się wszakże, aby nie zbudzić Pietrka.

A śnieg wciąż padał i padał.

Nie można było rozpoznać ani sani,ani wołów ani trumny z przytulonemi do niej dziećmi.

Wszystko to tworzyło jeden śnieżny pagórek.

A Matus nie powraca...

Grobowa cisza przerywana tylko głuchym szumem wiatru, panowała wokoło.

— Matulu, matulu! — dało się słyszeć parę razy żałosne wołanie Jagusi.

Potem wszystko ucichło.

Dopiero po upływie kilku godzin Matus z ludźmi zdołał dotrzeć do śnieżnego pagórka, po odgrzebaniu którego, znaleziono zamiast jednego trzy trupy.

Dzieci poszły... za matulą!...

S. KONDRATOWICZ

Koniec świata

Humoreska.

— Nie otwierać—usłyszałem głos wuja.

— Wujciu to ja!

— Co za ja?

— Ja, twój siostrzeniec.

— Co za siostrzeniec?

— Ja, Oleś. Nie poznaje mnie wujcio po głosie?

—A sam jesteś?

—Jak palec.

— A na schodach niema nikogo?

— Nikogusienko.

— Rozejrzyj no się tam dobrze, mój chłopcze.

— Ale zapewniam wujciu, że niema nikogo.

Zgrzytnął łańcuch, dwa razy zgrzytnęła zasuwa, trzy razy zgrzytnął klucz w zamku—i drzwi się uchyliły lekko.

— Wchodź prędzej.

— Jestem..

— Chłopcze, jak ty się nie boisz chodzić po ulicy?

— Czego mam się bać?

— Bój się Boga, chłopcze, takie straszne czasy. Kradzieże, rozboje, napady,... Włosy stają na głowie.

— Mój wujciu, na to niema rady. Mieszkanie mnie nie ochroni.

— Co też ty pleciesz; a zamek, a zasuwa, a klucz, a łańcuch?

— Już na to wszystko mają sposoby.

— Jakie sposoby?

—Tego ja nie wiem, jakie —ale mają.

— Straszne czasy.

— Gorsze, niż się wujowi zdaje.

— No bo co? Gadaj.

— Proszę: niech wuj sam przeczyta.

— Co, co mam znowu czytać? Przeczytaj ty: gdzieś mi się zapodziały okulary... Straszne czasy.

— Niech wujcio słucha:

Szanowny Panie!

Słuchaj no ty, frajerze bengalski, wiemy, że jesteś goły, więc zdzierać z ciebie nie będziemy. Ale jeżeli na jutro wieczorem nie przygotujesz piętnastu dolarów dla podupadłych złodziei i ich kochanek, to ciebie małpo zielona, wybebeszymy na drugi dzień rano. Więc do jutra wieczorem: będzie u ciebie nasz deputant, a poznasz go po majchrze w cholewie.

Z głębokiem szacunkiem
Wytrych i Sp.

— I cóż wujcio na to?

— Włosy, powiadam ci, włosy stają na głowie.

— Czego się wujcio tak przestraszył?

—Ja — nic. Tylko tego... I cóż ty myślisz zrobić?

— Co zrobić? Widzi wujcio?... Już mam piętnaście dolarów.

— I dasz?

— A dam.

— I wpuścisz ich?

— Dlaczego nie mam wpuścić?... Jeszcze zarobię na tem.

— Jakto zarobisz?

— My, dziennikarze, na wszystkiem zarabiamy... Jak się wujciowi zdaje: zkąd ja mogę mieć 15 dolarów?

— Nie wiem, dziecko moje, nic nie wiem.

— A od redaktora. Prosty rachunek: dwieście wierszy po 20 centów, to czterdzieści dolarów, minus 15, to dwadzieścia pięć Na poczęstunek jeszcze trzy — to...

— Jaki poczęstunek?

—A no deputata.

— To ty go jeszcze częstować będziesz?

— Jaki wujcio dziwny: inaczej nicbym się od niego nie dowiedział.

— Nie wiecie państwo, to już koniec świata.

— Mój wujciu; prawo przystosowania jest prawem życia, powiedział Ben Darwin, czy też Ben Abida.

—Ale co Darwin ma w tem, żebyś ty z nożowcem wdawał sie w jakieś konszachty?...

— No, a jak ciebie zabije?

-- Za co mnie ma zabić? Dam mu, ile żąda—i basta... Może mi nawet co ustąpi.

— Będziesz się z nimi jeszcze targował?

—Niema interesu bez targu: wujcio jako właściciel dwóch propertów powinien najlepiej o tem wiedzieć.

(Dokończenie nastąpi):

LUDWIK GALLET.

KAPITAN CZART.

Przygody Cyrana de Bergerac.

PRZEŁOŻYŁ WIKTOR GOMULICKI.

TOM I.

(Ciąg dalszy.)

— Usiądź, Rolandzie. Zdaje mi się, że drżysz?

— Dziękuję — odparł oschle hrabia, odsuwając kolanem podane sobie krzesło.

— Jak chcesz. Słuchaj zatem.

Opowiadanie moje zmieni niewątpliwie cały porządek twych myśli i projektów.

Roland wzruszył ramionami i przybrał minę zniecierpliwioną.

—Zaczynam—rzekł poeta.

—Hrabia de Lembrat, twój ojciec — Cyrano położył umyślny nacisk na ostatnie słowa — był magnatem nadzwyczaj dbałym o świetność swego rodu i pragnął najbardziej, aby ten ród odżył i utrwalił się w jego potomkach. Szlachetne to pragnienie, ani słowa. Tymczasem, po dziesięciu latach małżeństwa, żona hrabiego nie obdarzyła go jeszcze przyszłym dziedzicem imienia i majątku. Najuczeńsi lekarze, wezwani na naradę do zamku Fougerolles, oświadczyli nareszcie, że pani de Lembrat nigdy nie doświadczy rozkoszy macierzyństwa...

To trzeba było godzić się z losem; ród de Lembrat miał wygasnąć!

Zaczyna cię to zajmować—nieprawda?

—Mów dalej—odparł krótko Roland.

— Ród de Lembrat miał wygasnąć, i całprowincya była ztąd smutkiem przejęta, gdy niespodzianie, wbrew wszelkiem przewidywanicm, hrabia rozgłosił z tryumfem, że żona jego spodziewa się potomka. W kilka miesięcy później, odbyły się chrzciny tęgiego chłopca. Otóż, chcesz wiedzieć, zkąd się wziął ten mały zuch, któremu przeznaczone były wszystkie świetności magnackiego rodu? Z nędznej lepianki jednego z poddanych hrabiego, postrzygacza baranów, nazwiskie Jakób Rogacz.

— Niedorzeczna bajka!—spróbował zadrwić hrabia.

— To nie bajka, broń Boże, lecz najoczywistsza prawda, spisana ręką twego ojca i jego podpisem stwierdzona. Hrabia de Lembrat, słuchając jedynie podszeptów dumy, postanowił chwycić się podstępu. Powiedział on sobie: "Moje rodowe nazwisko zabłyśnie jeszcze wśród świata, na przekór Bogu i naturze." I w najściślejszej tajemnicy kupił od owczarza dziecko, kazał wynieść się jak najdalej jego prawemu ojcu i jego prawej matce — którzy zmarli następnie we Włoszech — i starał wmówić w siebie, że to jego własna krew płynęła w żyłach nowonarodzonego. Tem dziecięciem był Roland de Lembrat — byłeś ty!

— Oszczerstwo! — krzyknął Roland, odchodząc od siebie z bólu i wściekłości!—Bezcześcisz pamięć mego ojca!

—Rzecz jest ciężka do zniesienia — ciągnął spokojnie Cyrano — przyznaję to najzupełniej. Pomiędzy szlachetnie urodzonym hrabią a nikczemnym postrzygaczem baranów leży przepaść. Kończę jednak.

W pięć lat po przybyciu fałszywego syna, hrabina, tym razem zadając rzeczywiście kłam przewidywaniom lekarskim, uczuła się w stanie błogosławionym i dała życie, Ludwikowi... lub Manuelowi, jeśli cię to imię mniej niepokoi. Łatwo odgadnąć wynikłe ztąd zamieszanie — żal hrabiego, i wyrzuty sumienia, obustronne wymówki. Cofnąć się jednak było już niepodobieństwem. Trzeba było wypić piwo, którego się nawarzyło. Hrabia pozwalał wzrastać obok siebie obu chłopcom, zamyślając z czasem zaznaczyć między nimi różnicę. Ciąg dalszy jest ci znany. Ludwik został porwany przez bandę cyganów, i zrozpaczony hrabia, zwątpiwszy, aby go mógł kiedykolwiek odnaleźć, miał przed śmiercią tę przynajmniej pociechę, że w przysposobionym synu pozostawi następcę. Jednakże, wszystko przewidując ich chcąc zabezpieczyć los prawego syna a wypadek gdyby się zjawił, napisał własnoręcznie wyznanie, o którem ci mówiłem, i mnie powierzył drogocenny ten dokument —w którym mieści się także rozporządzenie, dotyczące ostatniej jego woli.

Roland wpatrywał się w mówiącego ze zdumieniem, którego nie starał się już nawet pokrywać.

—Uspokój się—dodał Bergerac — w akcie tym, po szczegółach wyjaśniających twoje stanowisko, powiedziano, że gdyby odnalazł się Ludwik, będziesz obowiązany oddać mu połowę majątku rodzinnego. Hrabia de Lembrat był człowiekiem sprawiedliwym; nie chciał on uczynić cię niewinną ofiarą podejścia, do którego wmieszany zostałeś nieświadomie.

— Och! szatanie!—wykrzyknął Roland—czynisz sobie igraszkę z najtkliwszych moich uczuć, i usiłujesz wyzyskać moją dobrą wiarę. Nie uda ci się to jednak. Czyż możesz przypuszczać, aby mój ojciec postępował, jak twierdzisz? gdyby zaś tak było, to czyż możliwe jest, aby pozostawił piśmienny dowód swego oszukaństwa?

— Ten dowód istnieje; zapewniam cię słowem honoru.

— Pokaż go.

— Na nieszczęście, nie posiadam go u siebie. Obawiając się jakiej złej przygody, powierzyłem go w ręce przyjaciela. Gdybym umarł te ręce potrafią zrobić użytek ze skarbu, który im oddano do przechowania.

Ostatnie słowa, oddalające groźbę natychmiastowego niebezpieczeństwa i pozostawiające trochę miejsca na wątpliwości, przywróciły Rolandowi poprzednią pewność siebie.

— A zatem— przemówił — cóż zamierzasz uczynić?

— Nic, jeśli zgodzisz się na uznanie praw Ludwika. W razie przeciwnym, zamierzam udać się po testament hrabiego de Lembrat i dać mu rozgłos potrzebny.

—Wyznaj, Cyrano, żeś liczył na swój dowcip autorski, który, trzeba stwierdzić, stoi na wysokości twej odwagi, aby mnie odwieść od tego, co nazywasz niesłusznie zdradą. Jestem gotów za śmiałość swą dać ci zadość uczynienie ze szpadą w ręku, nie waham się jednak oświadczyć ci, że nie wierzę w owo rzekome wyznanie mego ojca.

— Nie wierzysz w nie?

— Nie; bo gdyby to było prawdą, nie zaś powiastką, wylęgłą w twojej poetyckiej wyobraźni, nie oszczędziłbyś mnie tam, w salonie, i ujawniłbyś przy wszystkich moją hańbę, aby nie dopuścić do uwięzienia Manuela.

—Jeśli pozwoliłem, aby uwięziono Ludwika, wiedziałem, co czynię, Było to niezbędne.

— Niezbędne? — powtórzył hrabia zaciekawiony.

— Niezbędne dla jego bezpieczeństwa.

— Nie rozumiem cię.

—Ale ja rozumiem siebie i to mi wystarcza. O! poznałem ja cię teraz do gruntu, hrabio Rolandzie! Pozostawić Manuela na wolności, wówczas gdybym ja wyruszył po testament, znaczyłoby to: odsłaniać jego piersi na wszystkie pociski losu. Pchnięcie sztyleta dużo czasu nie zabiera. Lepiej i bezpieczniej Manuelowi w więzieniu. Uwięzienie brata chroni cię od pokus, a być może, iż oszczędza ci wyrzutów spełnionej zbrodni.

— Uważasz mnie za zdolnego do morderstwa?

—Po tem, com widział—oświadczył Cyrano bez ogródek—uważam cię za zdolnego do wszystkiego.

— O! tym razem—ryknął hrabia—żądam zadośćuczynienia za obelgę.

—Bić się z tobą nie będę. Mam ważniejsze cele przed sobą. Nie potrzebuję wstydzić się ani żałować, com powiedział. Oparłem słowa swe na dowodach. Nareszcie, gdybyśmy bili się z sobą, zabiłbym cię—a to byłaby dla ciebie wygrana!

Zaciśnięta pięść Rolanda uderzyła z wściekłościa o stojący przy nim stolik. Czuł się miażdżonym przez zimną krew przeciwnika.

—Niech i tak będzie—syknął przez zaciśnięte zęby—Idź, dokąd chcesz; czyń, co ci się podoba. Potrafię unicestwić wszystkie twe natarcia.

— Czy to ostatnie twoje słowo?

— Ostatnie.

— A więc—tem gorzej dla ciebie. Księga Ben Joela i testament twego ojca wystarczą mi do powalenia cię o ziemię.

— O! bądź pewny, że księgi nie dostaniesz!

— Ach! ach! — zawołał Cyrano tryumfająco. —Przyznajesz zatem, że księga istnieje!

Roland zagryzł usta aż do krwi, spostrzegając zapóźno błąd popełniony.

Chciał coś odpowiedzieć—Cyrano nie dał mu na to czasu.

— Dość już się dowiedziałem — rzucił na odchodnem.—Do dzieła teraz. Ben Joel pierwszy; ty zaraz po nim.

XV.

Po odejściu Cyrana hrabia stał przez pewien czas nieruchomo, rozmyślając nad trudnościami położenia.

Zbyt dobrze znał poetę, aby mógł wątpić o prawdzie tego, co odeń usłyszał.

To niespodziane wyznanie zadało śmiertelny cios jego dumie i ukazało mu przepaść poniżenia i hańby, w którą wtrącić go może jedno słowo Bergeraca.

Myśl o uwolnieniu Manuela zatarła się chwilowo w jego umyśle; zaprzątnięty był całkowicie sprawą osobistego zabezpieczenia się. Trzeba było przedewszystkiem uniknąć, za wielką cenę, skandalu rozpraw publicznych; trzeba było następnie powstrzymać Cyrana od zamierzonych kroków, wytrącić mu broń z ręki i uczynić go nieszkodliwym.

Powziąwszy to postanowienie, Roland, mało skrupulatny w wyborze środków, przywołał gwałtownie Rinalda. Ten ostatni, każdej chwili gotowy na usługi swego pana, przybiegł natychmiast.

— Czy pan hrabia, broń Boże, niezdrów? — zapytał, dostrzegłszy zmienioną twarz Rolanda.

— Nie o to chodzi. Czy możesz rozporządzać Ben Joelem lub kilkoma innymi pieskami tegoż gatunku?

—Ben Joel należy do nas ciałem i duszą. dość grubo posmarowaliśmy go za to. Jestem pewny, że znajdzie on w potrzebie pomocników, na których również będzie można liczyć.

— W takim razie nie traćmy ani chwili.

— Co trzeba czynić?

— Muszę koniecznie—dla powodów, których znać nie potrzebujesz — dostać do rąk pewien ważny akt, spisany własną ręką mego ojca.

—Gdzie się ten akt znajduje?

—Tego właśnie nie wiem. Wiadomo mi jedynie, że otrzymał go w depozyt Cyrano i że tenże Cyrano powierzył go z kolei komu innemu.

—Do licha! To bardzo zagmatwane!

—Niema węzła tak splątanego, by nie można go było rozwiązać przy pomocy cierpliwości.

— I pieniędzy—uzupełnił Rinaldo, który nigdy nie tracił z oczu rzeczy poważnych.

—Będziesz je miał. Sprawa, którą ci powierzam, ma w tej chwili cztery punkty główne:

Szpiegować zręcznie Cyrana i jeśli wyruszy w drogę, dowiedzieć się, dokąd pojechał.

Nie dopuścić, aby dostał się do celu podróży.

Zdobyć pismo mego ojca, wyśledziwszy nazwisko i miejsce pobytu depozytaryusza.

Odebrać Bergeracowi podstępem lub siłą dokument w razie, gdyby, wymijając wszystkie zasadzki i zwalczając wszystkie przeszkody, przyszedł on do jego posiadania.

— Doskonale. Wszystko będzie spełnione. Widzę jednak, że pan hrabia przygotował mi tym razem twardy orzech do zgryzenia. Kapitan Czart nie tak łatwo wziąć się daje. Zna on różne dyabelskie sztuczki, wskutek których kto z nim zadziera, bardzo skórę swą ryzykuje.

— Zabobonny prostaku—wykrzyknął hrabia z gniewem.—Boisz się go zatem.

—Niech się pan hrabia nie gniewa. Być może, iż się boję, ale znam swą rzecz i skuteczniej usłużę panu hrabiemu ze swem prostactwem, niż niejeden zbir ze swą szpadą.

—Będziesz miał zresztą do pomocy Ben Joela i jego szajkę.

— Biorę to naturalnie w rachunek. Kiedy zabieramy się do dzieła?

— Natychmiast.

—To znaczy jutro rano, gdyż o tej godzinie Bergerac, choćby był najwścieklejszy, wychrapuje w najlepsze.

—Zgoda na jutro. Ja ze swej strony zajmę się, aby ten Manuel został osądzonym w skróconym terminie; gdybym zaś uważał, że sprawiedliwość starosty posuwa się zbyt opieszale...

Nie dokończył. Złowrogi uśmiech prześliznął się po jego bladych wargach. Roland przygotowany był sięgnąć uzbrojonem ramieniem do najskrytszej ciemnicy więzienia Chatelet i ugodzić w bezbronną pierś Ludwika.

—Eh!—wtrącił poufale fagas—czyżbyto jeszcze szło o tego lalusia, wicehrabiego?

— Cóż to, mości Rinaldo, odważasz się badać mnie?

Sługus zaczerwienił się i z przesadną uniżonością spuścił oczy w ziemię.

— Idź—zakończył hrabia—i nie staraj się wiedzieć więcej, niż potrzeba. Masz tu zasiłek dla dodania odwagi swym ludziom.

Roland zanurzył rękę w szufladzie florenckiego kantorka, wytrwornie wykładanego kolorowymi kamykami, słoniową kością i masą perłową—i wydobył garść złotych pieniędzy, które, nie licząc, rzucił na stół przed Rinaldem.

Włoch ukrył pośpiesznie złoto w swej kiesce i posłuszny skinieniu ręki swego pana, zabrał sie do odejścia. Na odchodnem rzekł jeszcze:

— Jutro wieczorem będę miał zaszczyt zawiadomić pana hrabiego o wyniku swych wstępnych poszukiwań. Teraz idę obmyśleć plan działania.

Switało już, gdy Roland kładł się do łóżka. Naprożno jednak przyzywał snu; na jedną chwilę nie mógł się uspokoić. Dźwięczał mu nieustannie w uszach przenikliwy głos Cyrana, a nazwisko prawdziwego ojca, Jakóba Rogacza, postrzygacza baranów, występowało wciąż przed jego oczyma, wypisane ognistemi głoskami na ciemnej ścianie pokoju.

W tymże czasie Cyrano "wychrapywał w najlepsze", wedle wyrażenia Rinalda. To też wstał o wczesnej godzinie, doskonale wywczasowany i z potrzebnemi do dalszych zapasów siłami.

Zaraz po przebudzeniu, przywołał Sulpicyusza, który spał w bocznym pokoju.

Sekretarz przetarł oczy i podniósł się, pośpiewując, co było niezawodnym znakiem złego humoru, spowodowanego zbyt wczesnem przebudzeniem.

— Młodzieńcze—rzekł Cyrano—nie po to cię zbudziłem, abyś machał piórem, utrwalając na papierze ody, ronda i ballady. W tej chwili idzie o co innego. Niech sobie czernidło wysycha w kałamarzu, ty zaś zdejmij ze ściany jaki uczciwy rapier.

—Znów pan idzie bić się? —zapytał pisarz.

—Bynajmniej, ale będziesz mi towarzyszył w pewnej małej wyprawie, ponieważ zaś umiesz wypisywać równie zręcznie zygzaki szpadą, jak piórem, więc nie zawadzi, abyś poparł mnie kilkoma młyńcami, gdy się znajdzie do tego okazya.

Oczy Suplicyusza Castillana zabłysnęły. Pisarek ten miał duszę rycerską i lubił namiętnie wszelkie wyprawy, połączone z niebezpieczeństwem.

To też przybrał natychmiast minę zafrasowaną: zły humor jego ustąpił w jednej chwili, jak na skinienie czarnoksiężkiej laski.

Z rozwieszonego na ścianie arsenału poety wybrał doskonały oręż, o delikatnem ostrzu, a szerokiej gardzie, i zgiąwszy go kilkakrotnie na posadzce dla wypróbowania hartu i giętkości, wsunął do pochwy przy swym pasie z bawolej skóry.

— Na Herkulesa!—zawołał Cyrano—dzielnie wyglądasz wtem przystrojeniu, mości Castillanie, a dobra mina bardzo przydać ci się może, gdyż idziemy brać szturmem ładną dziewczynę, a przynajmniej jej mieszkanie.

—Na cóż w takim razie wojenny rynsztunek?

— Przy ładnej dziewczynie może łatwo znaleźć się kilku zawalidrogów z giętkiem żelazem w silnej łapie.

— Rozumiem. Czy zaraz wyruszymy, mistrzu?

— Wyruszymy dziś wieczorem. Ciemność, mój synku, jest pewniejszą od dnia powiernicą tajemnic. Jeżeli zajdzie potrzeba wymienienia kilku szturchańców, lepiej, że się to odbędzie pociemku, bez niepotrzebnego kłopotania pachołków miejskich i gorszenia statecznych mieszczan.

Idź pogapić się trochę w stronę Nowego Mostu; ja tymczasem pójdę powiedzieć dzień dobry jegomości panu Janowi de Lamothe, naszemu drogiemu, kochanemu, czcigodnemu staroście, którego niech dziś jeszcze wszyscy dyabli porwą!

Po tym dyalogu, poeta i jego sekretarz, zadowoleni z siebie i weseli, wyszli razem na ulicę.

Jan de Lamothe raczył łaskawie objaśnić Cyrana, że sprawa Manuela wymaga długich dochodzeń sądowych i że prawdopodobnie prze upływem miesiąca nie wejdzie na wokandę. O tem tylko poeta chciał się dowiedzieć.

W drodze łaski nadzwyczajnej dozwolono poecie przesłać więźniowi kartkę, w której zalecał mu on poprostu: być cierpliwym.

Ztamtąd powrócił do domu, gdzie nie zastał jeszcze Castillana.

Szlachcic zjadł śniadanie i jął pisać długi list do Jakóba Szablistego. Skończywszy, schował pismo do szuflady, z której wydostał wcale przyzwoicie zaokrąglony worek.

Sekretarz niebawem powrócił, dzwoniąc rycersko swym rapierem.

—Mamy jeszcze czas—rzekł Cyrano.—Chodźmy na obiad pod "Smiałe Serce;" przeczekam tam do wieczora.

— O mistrzu! ty miewasz zawsze cudowne natchnienia. Zapomniałem właśnie zjeść śniadania i głód tak mi doskwiera, że połykałbym kamienie, na podobieństwo Saturna, ojca bogów.

Oberża "pod Smiałem Sercem" znajdowała się na ulicy Geunegaud, w pobliżu budy sławnego Brioche, w której zaszła opłakana scena z małpą Fagotin.

Z okien dolnego salonu, gdzie zasiedli młodzi towarzysze, widać było kawałek Nowego Mostu. Nie bez myśli zapewne wybrał Cyrano ten dom na poczekalnię. Z miejsca, na którem siedział, mógł był bez trudności obserwować, co się działo na zewnątrz; nie przestając też jeść i nie przerywając rozmowy z Sulpicyuszem, badał wciąż wzrokiem tę część Nowego Mostu, do której sięgały jego spojrzenia.

Zmierzchało już; niebawem postacie przechodniów, oglądane przez małe szybki oberży, poczęły wydawać się niepewnemi cieniami; niepodobna było prowadzić dalej spostrzeżeń. Nie było to widocznie po myśli Cyranowi, bo zaklął pod wąsem i wstawszy od stołu, dał znak towarzyszowi, aby uczynił toż samo.

Wyszli obaj i posuwając się wybrzeżem Sekwany, skierowali kroki na most Nesle. W drodze Cyrano udzielił towarzyszowi przyciszonym głosem kilku objaśnień, o które tamten nie śmiał dotąd zapytywać.

Niebawem ukazał się ich oczom Dom Cyklopa, rysując się we mgle czarną sylwetą którą u szczytu rozjaśniało jedynym punktem świetlanym okienko Zilli.

— Jest w domu —szepnął Cyrano.— Popatrzmy trochę.

Owinięci w płaszcze, zatrzymali się o kilka kroków, pod liściastem sklepieniem olbrzymiego wiązu, który rozpościerał nad nimi pokręcone gałęzie. Można było niemal otrzeć się o nich, a jednak ich nie spostrzedz, tak byli nieruchomi jakby zlani w jedną masę z ciemnym pniem starego drzewa.

O tej porze niewielu było przechodniów w tej stronie miasta i zwykły gwar uliczny zaczynał już przycichać. Była to godzina, w której stateczni mieszczanie powracają do domu, a przedmieściowe włóczęgi, nędzarze, awanturnicy i inni kawalerowie "Pięknej Gwiazdy" rozpoczynają swe nocne wyprawy.

Już od pół godziny Cyrano i Suplicyusz stali na czatach, gdy nagle w Domu Cyklopa otwarto ostrożnie furtę. Wyszedł nią człowiek, za którym pośpieszyli wkrótce dwaj, czy trzej inni. Przeszli wszyscy tuż obok czatujących, nie spostrzegając ich jednak.

Gdy ostatni z nich wymijał Cyrana, poeta trącił łokciem towarzysza.

—Widziałeś?— zapytał, gdy już tamten znajdował się zbyt daleko, aby mógł usłyszeć.

—Któż to taki?

—To on! To Ben Joel.

— Na honor! nie mam pańskich oczów ostrowidza i nie mógłbym sprawdzić tego spostrzeżenia.

Poznałem go wybornie i przyznam ci się, żem bardzo zadowolony z naszych czatów. Wyjście tego łotra ułatwia nam robotę. Zależało mi na tem, aby nie czynić hałasu; jakoż będziemy mogli dopełnić najspokojniej w świecie poszukiwań, którym przyświecać będą jedynie piękne oczy tej kochanej Zilli. A teraz, chłopcze, nie traćmy czasu i jedźmy do kryjówki.

XVI.

Cyrano wynurzył się z okręgu cienia, w którym przebywał na czatach, i zapukał do furty domu, zamieszkanego przez cyganów. Owinął się płaszczem tak szczelnie i tak nizko opuścił na twarz skrzydła kapelusza, że widać mu był tylko oczy. Sulpicyusz uczynił toż samo.

Dopiero po trzeciem zakołataniu, otworzyła stara odźwierna. Trzymała ona w ręce lampę, którą podniosła do wysokości twarzy obu przybyszów. Skończywszy badanie i przekonawszy się, że ma do czynienia z obcymi sobie, zabierała się do zatrzaśnięcia im furty przed nosem.

Ręka, która wyciągnęła się do niej, podając sztukę złota trzymaną delikatnie pomiędzy palcem wielkim i wskazującym, powstrzymała w jednej chwili ten ruch niegościnny. Starucha wyrwała szybko pieniądz z pomiędzy palców Cyrana; twarz jej wykrzywiła się brzydkim grymasem, który miał oznaczać uśmiech uprzejmy.

— Czego życzy sobie jego wielmożność? — spytała.

Ciąg dalszy nastąpi.

POSZUKIWANIA.

Poszukiwania nie wynoszące, więcej jak jeden cal druku, kosztują na jeden raz 50 centów. na trzy razy dolara. Poszukiwania tyczące się związku małżeńskiego, każdorazowe dolara.

RYMARZ potrzebny! pierwszej klasy — znający doskonale swoją robotę. Musi umieć nową robotę. a także być zdolnym do reperacyi, Stała praca. Stephenson K. Nagy, Egg Harbor City, N. J. (x)

POTRZEBA 1000 ROBOTNIKOW do pracy na drodze żelaznej w zachodnich stanach, droga z Chicago darmo, płaca $1.5o dziennie. 500 robotników do lasów w Michigan, Wisconsin, płaca od $26—$30. Stołowanie, mieszkanie i jazda tania. 500 robotników dla stanu Washington, Oregon i California, praca w lesie w młynach, łowienie kanarków, kopalnie. Płaca od $2.00 do $2.50 dziennie: ciepły klimat przez całe lato dobra sposobność nabycia sobie tutaj taniego domu i farmy od $400 za akier. Tania droga w tym miesiącu. Również potrzebni są górnicy węglowi do Stanów Indiana, Illinois, Iowa. Płaca 87c za tonę. Tania jazda. Polski agent. Adresuj: J. Lucos, 167 Washington str. R. 18 Chicago Ill. (xx)

Pauliny Rybczyńskiej, mej żony z małym chłopcem poszukuję. Jest ona blondynką, okrągłą na twarzy wzrost 5 stóp 8 cali podaje się za czeszkę, jest bliską połogu. Powinna być w towarzystwie mężczyzny, szpakowatego na twarzy, włos rudawy, mówi łamanym językiem angielskim. Kto ich odnajdzie i mnie doniesie otrzyma $25 wynagrodzenia. Pisać pod adresem: Paweł Rybczyński Box 140 Walsenburg, Colo. (51)

T. Kradzieckiego poszukuję w ważnej sprawie. On sam lub kto o nim wie niech się zgłosi pod adresem: Jan Kowalikoski, Starlake, Wis. (48)

Jan i Kazimierz Gębicki poszukują swojej matki, która opuściła ich 6 tygodni temu, a ojciec z rozpaczy poszedł jej szukać i też dotychczas nie wrócił. Matka odjechała z młodym człowiekiem lat 35, jasnego włosa i wysokiego wzrostu. Kto ją wynajdzie i poda dobry adres otrzyma 25 dolarów. Zgłosić się pod adresem: Franciszek Belarker, Haruen & Saddle Maker & Upholstering St. James N. Y.

Ignacego Drzeremejka pochodzącego z Suwalskiej gub. z Libawy poszukuje Maryanna Drzeremejka Hudson, Pa.

KAWALER, lat 24 poszukuje towarzyszki życia, panny lub młodej wdowy, któraby miała jaki taki kapitalik, lub posiadała własną farmę. Interesowane niech się zgłoszą pod adresem: M. M. M. Box 71. Oakes, North Dacota.

Farma na sprzedaż. 120 akrów, z których 50 akrów pod pługiem, 15 łąki a reszta las. Farma jest w trzech milach od miasta, w którem jest polski kościół. Dobry targ do sprzedaży. 25 akrów zasianych żytem. Sprzedaję, gdyż mam za wiele gruntu i nie mogę go obrabiać. Adres: Adam Budnik, North Branch, Minn. (50)

Józefa Łępickiego poszukuję. Był on 6 miesięcy w Webster, Mass. jest około 3 lat w Ameryce. Pochodzi z gub. Płockiej. On sam lub kto go zna niech się zgłosi pod adresem: Leon Kinicki, Common str. No 367, Lawrence, Mass.

Jana Dziedzic poszukuje w ważnym interesie Tomasz Dziedzic. Józef Cielas, Box 738, Green City, Ill.

Michała Kujana poszukuje Andrzej Kujan, jest od 16 lat w Ameryce, przebywa w kopalni węgla Rosaue Chicago. Ktoby zrobił z nim lub wiedział jego adres, jeśli mi takowy nadeśle otrzyma $1 za dobry uczynek. Adres: Andrzej Kujan, Disvaeli str. No 32, Winnipeg, Man. Kanada.

Andrzeja i Piotra Maj, którzy przebywali w Indian Terytoryum a pochodzą z Górnego Szląska poszukuję. Adres mój: Józef Maj, Graceville, Minn. Big Stone, Co.

Kraseof (Frank Gerlich) jest poszukiwany. On sam lub kto go zna niech się zgłosi pod adresem: Paulina Maj, Graceville, Minn. Big Stone Co.

Franciszka Gądek, mego ojczyma poszukuję. Pochodzi z Galicyi. Ktoby o nim wiedział lub on sam niech się zgłosi pod adresem: Jan Czadak, 18 Yordon str. Adams, Mass.

Wincentego Staszkiewicza pochodzącego z pod zaboru rosyjskiego poszukuję. Zgłosić się pod adresem: Feliks Usewicz i Józef Gipos, No 50 Temple str. Worcester, Mass.

Kazimierza Benczarskiego poszukuję; pochodzi z Kossowa, pow. Czortków; wyjechał 2 lata temu do Argentyny. Niech się on lub kto go zna zgłosi pod adresem: Teodor Czarniecki, Mountain View, Hawaii Islands.

OLBRZYMI TUNEL. Jeżeli dojdą do skutku kombinacye nowyorkich i chicagoskich finansistów, wówczas nasze miasto zostanie uszczęśliwione tunelem olbrzymim, którego koszta budowy obliczają $50.000.000. Interesowani są w tem tacy kapitaliści, iak Pierpont Morgan, Marshall Field, John J. Mitchell, John Gates, H. D. Holins i inni potentaci amerykańscy. Tunel byłby zbudowany w śródmieściu, gdzie jest główne ognisko ruchu handlowego.

Nowa kompania inkorporowałaby się na prawach stanu New Jersey, jeżeli projekt zostanie wprowadzony w życie. Układy z miastem i kompanią tramwajową Union Traction już się toczą.

Ś. p. Ks. Jan Radziejewski.



W ŻAŁOBIE znajduje się parafia św. Wojciecha. Jej długoletni proboszcz, ks. Jan Radziejewski oddał Bogu ducha w czwartek rano, o godzinie 1-szej.

Ks. Jan Radziejewski, ur. 1844 r. w Księstwie Poznańskiem. Do szkół uczęszczał w Ostrowie, Poznaniu i w Rzymie, gdzie dnia 22go maja 1869 r. otrzymał święcenia kapłańskie.

Najpierw spełniał funkcye kapłańskie na rodzinnej ziemi, ale jako kapłan-patryota był nielubiany przez rząd i później, wskutek praw majowych był zmuszony przenieść się do Paryża. W stolicy nadsekwańskiej pozostał przez lat 6, poczem, dnia 15 go lipca 1881r. wyemigrował do Ameryki.

Tu najpierw pracował przy parafii św. Stanisława K. a potem w South Chicago, gdzie założył parafię Matki Boskiej Niepokalanego Poczęcia. W r. 1884 powołał go biskup na proboszcza parafii św. Wojciecha.

Na tem stanowisku pracował przez lat 20.

Umarł jak żołnierz na stanowisku, bo na parę minut przed śmiercią był jeszcze u chorego. Jako wzorowy kapłan i szczery patryota był znany i szanowany przez wszystkich. 35 lat kapłańskiej pracy zrujnowały jego siły, to też w ostatnich latach często zapadał na zdrowiu a obecnie atak sercowy położył koniec jego życiu.

Przeprowadzenie zwłok z plebanii do kościoła odbyło się w niedzielę, o godz. 3 po południu a pogrzeb w poniedziałek, o godz. 9-tej przed południem.

Wiadomości Chicagoskie.

PROBOSZCZEM w parafii św. Wojciecha na miejsce zmarłego został mianowany ks. Kazimierz Gronkowski z Kensington, Ill. Asystent księdza Olszewski obejmie probostwo w Joliet.

AUGUST KLAFTA, znany śród polonii chicagoskiej rodak zmarł nagle, zażywszy zbyt wielką dawkę morfiny Cierpiał on na bóle reumatyczne, na uśmierzanie których brał morfinę, możliwem jest więc iż przypadkowe zażycie większej dozy spowodowało śmierć; że był dobrym polakiem niech spoczywa w Bogu.

SYBYL Dom skarży kompanię Union Traction o $25.000 odszkodowania za utratę dwóch palców. Zarabiała ona podobno $4.000 rocznie.

BERTA Amstrong ze swoją siostrą Hildą zawiązały spółkę napadania chłopców i rabowania ich z pieniędzy. Obrabowały one niejakiego A. Lawrenca z $5.00 i niestety, dostały się do kozy.

POWSTANĄ w Chicago dwie nowe szkoły, uchwalone na jednem z ostatnich posiedzeń Wydziału Edukacyjnego miasta Chicago. Jedna szkoła będzie się mieścić przy ulicy 75-ej i Harvard Ave., druga przy 50-ej i West Congress Ave. Dwie te szkoły będą kosztować $260.000.

UROCZYSTY obchód rocznicy powstania Listopadowego odbył się na Wojciechowie w hali Pułaskiego. Na tymże obchodzie poruszona była sprawa z artykułem szwabskim w Colliers. Publiczność była wzburzona do głębi niesłusznym oszczerstwem. Sz. Mówcy energicznie protestowali nie wyjmując sędziego Hanecy, amerykanina, który w bardzo drastyczny sposób krytykował szwabskich pismaków a między innemi powiedział, że "my, amerykanie, znamy polaków i nie potrzebujemy czerpać od niemców opinii z tego, co napisze pierwszy lepszy sługus niemiecki."

— Czem chciałbyś być, Jasiu, jak dorośniesz?

— Chciałbym być takim jak pan.

— Dlaczego? — zapytuje gość przyjemnie połechtany.

— Bo mama mówiła, że pan nic nie robi, tylko żada dobre obiady.

Ocalił matkę i 7 dzieci.

Pan J. F. Mikeska, znany obywatel z Menshaville, Texas, pisze:

Severa Balsam na Płuca jest znakomitem lekarstwem. Ocalił mi moją żonę. matkę i siedmioro dzieci od Pneumonii i Grypy. Nasi doktorzy nie wiedzieli, co robić. Przedsięwzięli oni nawet operacyę wypompowania zebranej flegmy, lecz bez korzyści. Gdy zaczęto jednak używać Severa Balsamu na Płuca, flegma zaczęła sama schodzić, a po użyciu trzech butelek chora już była zdolna zająć się pracą domową. Severa Balsam na płuca powinien być w każdym domu. Leczy on kaszel, zapalenie gardła i wszystkie słabości gardła i płuc spowodowane zaziębieniem. 25 i 50 c. We wszystkich aptekach lub u W. F. Severa Co., Cedar Rapids, Iowa. (48—50)

Opłatki.

Rodacy obstalowujący książki, a życzący sobie mieć na gwiazdkę opłatki, niechaj dołączą 10c. Samych opłatków bez książek nie wysyłamy. bo się poczta w przesyłce niszczą. W. Dyniewicz.

Do poszukujących domy i lokatorów. (51)

Tysiące farm na sprzedaż w Missouri i Indians Territory. Jeżeli chcesz kupić farmę tanio i na łatwych warunkach w najlepszej części Missouri i Indian Terytoryum pisz do "The Greek Land & Improvement Company Windsor, Missouri. Odpowiedz w angielskim, jeżeli możesz. Chcemy założyć kolonię.

Przyczyna tego.

Jest wiele przyczyn, powodujących reumatyzm, chromy krzyż, bóle w muszkułach, etc., które ordynarne lekarstwa rzadko kiedy wyleczą. Dra Piotra Gomozo, gdy właściwie użyte, idzie wprost do korzenia złego, czyści krew z kwasu urynowego, daje nowe życie i jędrność nerwom, kościom i muszkułom. Jest to uznane lekarstwo na wszystkie choroby i nieporządki, wynikające z nieczystości we krwi. Pisz. mając wzgląd na swoją słabość do właściciela Dr. Peter Fahrney, 112—114 So. Hoyne ave., Chicago, Ill.

ZWRACAMY uwagę czytelników na ogłoszenie na stronie 6 Savage Gold & Copper Co. Jest to Polska kopalnia miedzi, przedstawiająca znaczną przyszłość. Blisko rok praca idzie regularnie i obecnie lejarnia na 50 ton dziennie i inne maszynerye są stawiane.

Komitet był wysłany dla zbadania bogactwa pokładów miedzi i po powrocie zdał bardzo pochlebne sprawozdanie. Poważni obywatele nasi są w tem interesowani i wszyscy są przekonania, że po puszczeniu w ruch maszyneryi stała dywidenda z pewnością będzie. Pragnący się dowiedzieć bliższych szczegółów, mogą się odnieść podług adresu załączonego.

Listy Polskie na Poczcie.

1522 Białkowski A 2
1534 Butowska M
1541 Gołbiński F
1552 Długopolska W
1554 Domorowski W
1555 Dourowolski J
1584 Fermański R
1591 Glasniak S
1601 Graczyk M
1623 Jaroczewski J
1624 Jarosz T
1629 Jabłoński W
1630 Jakubowski
1632 Jabłoński W
1640 Karanowsky J
1659 Kamiński J
1662 Koźlik J
1663 Kowalkowski J
1664 Kowalewska P
1668 Kraśnica T
1671 Krakowski J
1674 Kruzel T
1678 Kulński F
1697 Lechowski W
1688 Leznar W
1689 Leja A
1691 Litarski J
1693 Losek J
1705 Manzjlowic M
1708 Maciejczak M
1712 Matuszkiewicz M
1723 Michałowski B
1724 Michał M
1731 Mutschliski K
1734 Nadulski A
1736 Newardoski S
1737 Niezgorska B
1739 Nowacki S
1745 Ostrowski F
1762 Przybylski A
1763 Przepiórski J
1764 Ptak W
1779 Rutkowski J
1782 Ryglewicz K
1807 Sieradzka J
1809 Sikora W
1824 Pawlikowski S
1832 Stepanowski A
1834 Stańczyk B 2
1837 Sukowski J
1843 Szarek S
1844 Szweda K
1845 Szymkiewicz H
1847 Szereśmewski J
1850 Szwajkowski A
1857 Todzowski A
1861 Trybulowski W
1866 Wójcik I
1867 Woliński M
1870 Wacława I J
1871 Wasilewska A
1886 Wojnowski K
1888 Wojciechowicz L
1889 Wróblewski A 2
1893 Zakrzewska A
1895 Zapińska M
1899 Zawistowski F
1900 Zakebski J

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 30 listopada, 1904.

MĄKA: beczka	
Zimowa patenta	6.50—6.60
Najlepsza wiosenna	6.50
Żytnia zimowa	4.65
PSZENICA ZIMOWA (buszel)	
No. 4 czerwona	70
No. 3 czerwona	1.13
No. 2 czerwona	1.16
No. 4 twarda	1.00
No. 3 twarda	1.05
No. 2 twarda	1.13½
PSZENICA WIOSENNA (buszel)	
No. 3	1.11
No. 2	1.13
No. 4	90—96
ŻYTO (buszel)	
No. 2	83
No. 3	82
No. 4	76½
KUKURYDZA (buszel)	
No. 4	44½—46
No. 3	46½—47½
No. 2 żółta	58
No. 2	55
No. 2 biała	52
No. 3 biała	50—52
No. 3 żółta	46½—47
OWIES (buszel)	
No. 2	30—30½
No. 2 biały	32
No. 3	29—29½
No. 3 biały	30½—31
No. 4	29½
No. 4 biały	28
Standard	31—32
SŁOMA (1000 funtów)	
Żytnia	8.50—9.00
Pszeniczna	6.50—7.00
Owsiana	6.50—7.00
Ryżowa	7.50
BYDŁO	
Woły tuczne	5.80—7.80
Zwykłe	3.50—5.60
Cielęta	3.00—6.50
Świnie tuczne	5.75—5.80
Prosięta	4.50—4.70
Owce	4.25—4.90
Jagnięta	3.00—7.00
PRODUKTA MLECZNE	
Ser brick	66
Szwajcarski	11—12
Limburski	11½
Masło śmietankowe	25
Firsts	20—22
Seconds	15—17
Dairies	20
Jaja, (tuzin)	28
SIANO (1000 funtów)	
Niesortowana tymotka	8.00—12.50
No. 1	7.00—9.50
JARZYNY	
Cebula worek	80—85
Ogórki tuzin	50—80
Groch zielony, buszel	1.30—1.65
DROB (funt)	
Kury (żywe)	10—15
Indyki	12½
Kurczęta (żywe)	9
Kaczki	10—11
Gęsi za tuzin	6.00—9.00
KARTOFLE	25—37
Słodkie	1.50—3.25
Kapusta tona	4.50—7.00
OWOCE	
Jabłka (buszel)	75—1.75
Cytryny (pudło)	3.25—5.10
Banany (pęk)	55—1.50

NOWA KSIĄŻKA.

Wyszła z pod prasy Gazety Polskiej nowa książka pt.

BRATOWA

Piękna ta powieść jest tłomaczona ze szwedzkiego. Cena 30 centów. W. Dyniewicz.

ZAPROSZENIE DO PRZEDPŁATY

NOWEGO WYDANIA

ŻYWOTY ŚWIĘTYCH PAŃSKICH

napisane przez X. PIOTRA SKARGĘ.

Upiększona z blisko 300 fotoengrafowanych rycin i 6 litografowanych kolorowych obrazkach, przedstawiających podobizny Świętych Pańskich.

SZANOWNI RODACY!

Żywoty Świętych Pańskich, napisane przez Polaka Księdza Piotra Skargę, jedyne prawdziwe czysto polskie dzieło, najprzód sprowadziłem przed 30 laty od księży Mechitarystów w Wiedniu. Po wyczerpaniu tychże zostały ponownie wydrukowane we Lwowie a i gdy te zostały wyczerpane, żadne inne więcej Żywoty Świętych ks. P. Skargi w wielkim formacie nie były w Europie drukowane. W Krakowie jednakowoż wydrukowane zostały Żywoty Świętych ks. P. Skargi w 12 małych tomach, ale te nie miały wcale powodzenia tak w Ameryce jak i w Europie.

Jakie 10 lat po wyczerpaniu we Lwowie nikt nie odważył się na wydanie tak wielkiego dzieła ani w Europie ani w Ameryce.

Licznie osiadła już w ten czas Polonia w Ameryce domagała się Żywotów Świętych napisanych przez księdza Piotra Skargę. Odważyłem się z nakładem kilkunastu tysięcy dolarów sam je wydrukować. Dzieło to dokonałem przy pomocy Boskiej i przy pomocy licznie przysyłających mich ziomków przedpłaty — a i wielce przyczyniło się błogosławieństwo księdza biskupa Dunajewskiego, przesłane mi za pośrednictwem mej siostry Mateczki Maryi Rozalii (Dyniewicz) w zakonie Urszulanek w Krakowie.

Przed 12 laty, skoro Żywoty SS. Pańskich ks. P. Skargi zostały w sześć tysięcy egzemplarzach ukończone, w pierwszym i drugim roku, pokup ich był znamienity i gdyby było szło drugie dwa lata, cały nakład zostałby wyczerpany, albowiem sprzedawane były tylko po 4 dolary. We dwa lata po ukończeniu Żywotów Świętych napisanych przez ks. Piotra Skargę, ukazały się w Ameryce tłomaczone na język polski niemieckie Żywoty Świętych, a że były ozdobione obrazkami, ludowi polskiemu nieznającemu treści, spodobały się zamiast naszego największego pisarza kościelnego księdza Piotra Skargi, Żywoty Świętych Pańskich nie miały do sprzedaży powodzenia, co mnie zniewoliło z początkiem b. roku do rozpoczęcia za bezcen blisko trzy tysiące egzemplarzy.

Nie mogąc tego znieść aby niemieckie Żywoty Świętych miały się rozpowszechnić pomiędzy Polonią amerykańską, zebrałem blisko 300 obrazków, dałem zrobić formy fotoengrawowane i kilka obrazków kolorowych—rozpocząłem całą siłą pracę nad wydaniem nowego dzieła Żywotów Świętych ks. Piotra Skargi, które jako piękniejsze muszą wyprzeć z Ameryki niemieckie Żywoty Świętych (drukowane po polsku.)

Ludzi mam dosyć do pracy, maszyny w najlepszym porządku i gdy tylko Szanowni Rodacy licznie się zapisywać będziecie przysyłając przedpłatę po $2.50 (dwa i pół dolara) księdza Piotra Skargi Żywoty Świętych Pańskich ozdobione blisko 300 obrazkami będą ukończone jeszcze przed Nowym Rokiem. Po wydrukowaniu będą kosztować więcej.

Ziomek i sługa
Władysław Dyniewicz.

Kalendarze na rok 1905.

W tych dniach otrzymaliśmy z Europy kilkanaście tysiecy kalendarzy różnego rodzaju. Poniżej podajemy spis kalendarzy. Każdy kalendarz jest ślicznie wydrukowany, w oprawie kolorowej i zawiera oprócz kalendarza, wiele powieści, historyiek. nauk religijnych, tabelek, wiadomości, poezye, żarty, geograficzne wiadomości, bardzo wiele obrazków tak kolorowych jak i czarnych, portretów, obrazów litografowanych do oprawienia w ramki itd.

Czytelnicy niechaj się pospieszą z obstalunkami na te kalendarze, gdyż spodziewamy sie wyprzedać wszystkie w bardzo krótkim czasie.

Pieniądze można przysyłać przez Money Order, w znaczkach Pocztowych lub w liście registrowanym.

Kalendarze nie wydajemy na premią.

Wielki Kalendarz Uniwersalny czyli Powszechny dla wszystkich stanów polskiego narodu na rok Pański 1905. Tom I. Cena 65c.

Wielki Kalendarz Uniwersalny czyli Powszechny dla wszystkich stanów polskiego narodu, na rok Pański 1905. Tom II. Cena 65c.

Powyższe dwa Kalendarze obejmują około 400 stronic każdy. Ozdobione są kilkuset obrazkami kolorowymi i czarnymi z wieloma litografiami, które można oprawić w ramki. Kalendarze te są najwspanialsze kiedykolwiek wydane, i wogóle są ozdobą w domu. W mocnej oprawie. Obadwa tomy za $1.25

Wielki Kalendarz Maryański na rok Pański 1905. Obejmuje przeszło 100 stronic z wieloma kolorowymi i czarnymi obrazkami, z wieloma litografiami, które można oprawić w ramki z Kalendarzem ściennym Cena 25c.

Kalendarz Powieściowy. dla narodu polskiego, na rok Pański 1905. Obejmuje przeszło 150 stronic z z wieloma kolorowymi i czarnymi obrazkami, z kilkoma litografiami, które można oprawić w ramki. z kalendarzem ściennym Cena 30c.

Ilustrowany Kalendarz Wszechświatowy na rok Pański 1905. Obejmuje blisko 150 stronic, z wieloma kolorowymi i czarnymi obrazkami, z kilkoma litografiami, które można oprawić w ramki, z kalendarzem ściennym. Cena 30c.

Pociecha Starości. Kalendarz na rok Pański 1905. Obejmuje przeszło 150 stronic grube o druku. z wieloma kolorowymi i czarnymi obrazkami, z kilkoma litografiami, które można oprawić w ramki, z kalendarzem ściennym Cena 30c

Najświętsza Rodzina, Kalendarz dla rodzin chrześciańskich na rok Pański 1905. Obejmuje przeszło 100 stronic, z wieloma kolorowymi i czarnymi obrazkami, z kilkoma litografiami. które można oprawić w ramki, z kalendarzem ściennym. Cena 30c.

Kalendarz Serca P. Jezusa dla czcicieli tegoż Boskiego Serca na r. 1905. Obejmuje przeszło 100 stronic, z wieloma kolorowymi i czarnymi obrazkami, z kilkoma litografiami, które można oprawić w ramki, z kalendarzem ściennym. Cena 30c

Adres:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble str. CHICAGO, ILL.

Nieznany obraz Corregia.

Czytamy w "Gońcu Warszawskim": P. M., urzędnik kolei wiedeńskiej, bawiąc w ciągu minionego lata u krewnych pod Brześciem litewskim, zwrócił uwagę na stary obraz, przedstawiający św. Piotra z symbolicznym krukiem, założyciela zakonu Paulinów. Obraz ten pochodził z galeryi Tolczyńskiej i stanowił niegdyś własność Szczęsnego Potockiego. Pan M., mimo zniszczenia obrazu, rozpoznał dzieło mistrzowskiego pendzla i zaproponował swemu kuzynowi taki układ: On się zajmie restauracyą płótna, wyszukaniem rzeczoznawców i ewentualnie nabywców, z sumy, jaką osiądzie, otrzyma 40 proc. Właściciel obrazu św. Pawła chętnie przystał, a pan M. z obrazem pojechał za granicę. Przeczucie go nie zawiodło. Już w Berlinie dawano mu 5.000 marek, domyślając się, że to doskonała kopia z Corregia. P. M. pojechał jednak do Monachium, gdzie obraz został umiejętnie odrestaurowany, a wówczas jednomyślnie stwierdzono, że to nie kopia, ale originalny Corregio. Po długich pertraktacyach p. M. otrzymał za obraz 65 tysięcy marek, które w tych dniach zostały mu wypłacone.

Wodzowie armii mandżurskiej.

Urzędowny dziennik petersburski ogłasza nominacye wodzów trzech armii, które mają powstać z dotychczasowej armii mandżurskiej, dowodzonej przez generała Kuropatkina, oraz z nadchodzących posiłków. Wodzem armii pierwszej został dotychczasowy dowódzca wojsk nad mandżurskiego okręgu wojskowego, generał broni Liniewicz, wodzem armii drugiej były dowódzca wojsk wileńskiego okręgu wojskowego generał broni Grippenberg, a wodzem armii trzeciej były dowódzca wojsk odeskiego okręgu wojskowego, generał kawaleryi baron Kaulbars. Generałowie Liniewicza i Kaulbars brali już udział w działaniach wojennych na dalekim Wschodzie. Pierwszy w 1904r. z garstką żołnierzy walczył przeciwko chińczykom pod Tientsinem i Pekinem, a drugi dowodził drugim syberyjskim korpusem piechoty.

Dotąd przez ciąg dziesięciu miesięcy całe brzemie wojny, strat i trudów wojennych spadały wyłącznie na armię pierwszą, ale ta armia bohaterska zdołała przyprawić japończyków o dotkliwe straty, obecnie zaś stanowcze zwycięstwo nad wrogiem, staje się przy pomocy dwóch nowych armii tylko rzeczą czasu.

General Liniewicz jest już w Mukdenie, a generałowie Kaulbars i Grippenberg udają się na na daleki Wschód w przyszłości.

Wila Siemiradzkiego.

Z Rzymu donoszą: Bawi tu wdowa po ś. p. Henryku Siemiradzkim. Wiadomość, jakoby miała sprzedać wilę swego męża przy ulicy Gaeta, jest nieprawdziwą. Pani Siemiradzka wilę te zatrzyma, a na pierwszem piętrze utrzymaną zostanie, w jakim była za jego życia, aby polacy mogli ją zwiedzać i zachować pamięć artysty-malarza, tam, gdzie powstały jego najpiękniejsze płótna.

Jubileusz gazu.

We wrześniu roku bieżącego upłynęło równe 100 lat od owej chwili, kiedy po raz pierwszy skutecznie użyto gazu do oświetlenia ulic.

Wynalezienie i zastosowanie gazu do użytku publicznego jest bez wątpienia jedną z najpożyteczniejszych i najdonioślejszych zdobyczy na polu wynalazków. Przetrwał bowiem gaz już 100 lat i ma dotąd jeszcze bardzo wielkie znaczenie, mimo wynalezienia nowych środków do oświetlania, jak elektryczności, acetyleny itp.

Wynalazcą gazu jest francuz Filip Lebon, człowiek bardzo uzdolniony i genialny. Pierwszym jego wynalazkiem było ulepszenie maszyny parowej, za który to wynalazek Lebon, młodzieniec 20 letni, otrzymał dar narodowy w wysokści 2.000 luidorów—około 40 tys. franków.

Lebon, żyjąc w domu swego zamożnego ojca, przedsiewziął studyować dym czyli swąd. W tym celu napełnił bańkę, z długą szyjką trocinami, poczem ją rozgrzał, rozpalił. Z otworu owej bańki uchodzić zaczął bardzo nieprzyjemnie pachnący gaz, który się po zbliżeniu do płomienia zapalił. Lebon powtórzył to kilkakrotnie i po rozważeniu rzeczy, doszedł do odkrycia gazu do oświetlania.

Z początku Lebon sam nie wierzył w użyteczność swego, odkrycia, gdyż gaz miał zapach obrzydliwy. Zaczął więc robić dalsze doświadczenia, przepuszczał gaz przez wodę, i w ten sposób uzyskał gaz bez owego nieznośnego smrodu. Gaz więc już był teraz doskonały.

Lebon pobiegł do Paryża i tam kazał sobie wynalazek opatentować, lecz nie mógł wynalazku wyzyskać, gdyż podówczas w całej Francyi wrzały wielkie zawieruchy polityczne, tak zwana "wielka rewolucya". —W roku 1801 wynajął Lebon w Paryżu hotel Seignelay z dużym ogrodem, w którym znajdowała się fontanna. Tam w środku tego ogrodu, gdzie się publiczność przechadzała, urządził Lebon swą pierwszą lampę gazową, która gorzała potężnym płomieniem. Cały Paryż biegł teraz do ogrodu, aby podziwiać "cudowne światło". Imię Lebona stało się głośne i chwalebne w całej Francyi. Mimo to Lebon nie miał szczęścia. Opodal Hawru założył Lebon pierwszą gazownicę, ta jednakże nie miała powodzenia, a gdy raz wicher zerwał dach z gazowni, Lebon nie miał pieniędzy, aby go odbudować.

Ciekawi Anglicy tymczasem podpatrzyli sposób fabrykowania gazu, a zwłaszcza niejaki William Murdock pogłębił całą tajemnicę gazu ulepszył znacznie jego fabrykacyę i zastósowanie, tak, że oświetlanie gazowe według Mordocka zrobiło w Londynie od razu świetny początek. Mianowicie we wrześniu 1804 roku, a więc przed stu laty, oświetlono ulice Londynu po raz pierwszy gazem.

Kapelusz Napoleona.

Uczeni francuscy mieli w tych dniach nielada orzech do zgryzienia. Zmarły niedawno słynny malarz Gerome, zapisał muzeum Kondeusza w Chantilly autentyczny kapelusz stosowany Napoleona, przechowywany przez malarza ze czcią przez długie lata. Muzeum Kondeusza pozostaje pod opieką najpoważniejszego ciała naukowego francuskiego, mianowicie instytutu francuskiego, które w ostatniej instancyi zatwierdza lub odrzuca darowizny muzealne. I w tym wypadku ktoś poruszył kwestyę: czy wypada przyjmować do muzeum kapelusz Napoleona. Wiadomo bowiem współczesnym republikanom, że Napoleon był nieszczególnym demokratą i republikaninem. Co gorsza nawet, był z upodobań swych, jak świadczy historya, szczerym monarchistą. Jakże zatem można przechowywać pamiątki po nim w muzeum republikańskiem? Zwołano w tej sprawie specyalne zebranie wszystkich wydziałów instytutu. Głosy ważyły się na obie strony. Dopiero gorące przemówienie historyka Vandalka, który zakończył swą mowę: "Kapelusz Napoleona wart jest tego, aby sąsiadował ze sztandarem z pod Rocroy," przechyliło szanse na stronę nowego nabytku. Ostatecznie przyjęto dar 46 głosami przeciw 28.

Obwarowania Port-Artura.

Jak wiadomo, szczegóły dotyczące dokładnej sytuacyi fortów dokoła twierdzy, stanowią tajemnicę wojskową, to też trudno oznaczyć właściwe ich miejsca na mapie. Co się zaś tyczy specyalnie Port-Artura powstało wiele fortów po rozpoczęciu wojny, gdy dostęp do twierdzy był prawie niemożliwy, a przytem nazwy ich, przeważnie chińskie, każda narodowość pisze po swojemu, co sprawia, że przy porównywaniu kart angielskich, niemieckich, francuskich i rosyjskich nastręcza się wątpliwość, która z nazw na tych kartach podanych, jest prawdziwą. Nie dziw zatem, że o zupełnej dokładności wszelkich mapek twierdzy Portu-Artura i jej obwarowań mowy być nie może. Dokładność ta jest tylko względna, oparta na opisach i porównaniu map ze źródeł rozlicznych.

Do fortów stałych należą wszystkie forty na wybrzeżu morskiem od Laoteszanu do Złotej góry oraz niektóre forty północne i wschodnie, jak Eceszan, Anszan, Icszan, Erlunszan i inne.

Japończycy napierają głównie na forty północne i wschodnie, ponieważ chodzi im o podsunięcie się jak najbliżej do zatoki, a uskutecznić to mogą najłatwiej, uderzając na najsłabszy punkt linii obwarowań twierdzy, mianowicie dolinę rzeki Luncho, stanowiącą płaszczyznę i obejmującą pole t. zw. wojenne, drogę kołową, tudzież linię kolejową.

Gdyby jednak udało się im nawet zająć wszystkie forty wschodnie i wówczas jeszcze nie może być mowy o upadku twierdzy, jak bowiem zaznacza rzeczoznawca berlińskiego "Lokal Anzeigera", gener. Stoessel może utworzyć nowy fort równoległy niemal do poprzedniego, a obejmujący forty na górach Stołowej, Przepiórek i Złotej. Gdyby zaś i z tamtąd musiał się cofnąć, to jeszcze pozostaje trzecia linia fortów na półwyspie Tygrysim, wreszcie potężny fort Laoteszanu, położony na górze wysokości 461 metrów, górujący zatem nad całem miastem i zatoką i stanowiący sam w sobie twierdzę, uzbrojoną w ciężkie działa okrętowe. O fortach tych nadmorskich donosi korespondent "Daily Telegraph" Benneturleigh, że są dotychczas prawie wcale nie uszkodzone oraz, że mogą wytrzymać jeszcze czas dłuższy, jeżeli, ma się rozumieć, nie zajdą takie okoliczności, jak głód, zaraza, wyczerpanie zupełne załogi lub brak amunicyi.

Warto zaznaczyć przy sposobności, że słabszy od Portu-Artura i gorzej uzbrojony Belfort, oblężony przez prusaków w r. 1870 wytrzymał 103 dni, a Plewna, oblegana w r. 1877 przez armię rumuńsko-rosyjską— 4 miesiące, aczkolwiek nie miała fortyfikacyi stałych.

Złoto w Czechach.

Kopalnie złota w Rudnie pod Własymem, w Czechach, leżące od dłuższego czasu odłogiem, zaczęło ponownie eksploatować przedsiębiorstwo angielskie, posiadające 3 miliony koron kapitału We wrześniu br. nastąpiło uroczyste otwarcie kopalni wobec licznie zaproszonych gości. Złoto, wydobyte z kopalni podczas prac próbnych, wystawiono na widok publiczny w sztabach, ważących od 4 do 5 kilogramów.

Kara cielesna w Rosyi.

Podczas gdy w parlamencie duńskim minister sprawiedliwości stawił wniosek o zaprowadzenie kary cielesnej, car czuł się zniewolony zrobić w tym kierunku krok naprzód i zmienić najwięcej zacofaną część rosyjskiego ustawodawstwa karnego, tyczącego się kar cielesnych.

Kara cielesna nie jest pochodzenia słowiańsko-rosyjskiego. W najstarszych dokumentach, jak Jarosława Mądrego i t. d. nie istniała ona wcale. Nie dała się ona połączyć jednak z początkowo-ludowym ustrojem narodu rosyjskiego. Dopiero w trzynastym wieku, od czasu podbicia przez Tatarów, zaprowadzono ten haniebny zwyczaj obok innych zwyczajów tatarskich. Panowanie tatarskie sprowadziło zmianę w poglądach kniaziów rosyjskich na stosunek ich do ludu. Poddani byli usługami i własnością sweg pana. Wobec tego wprowadzono karę cielesną w jej najokrutniejszej formie.

Rozróżniamy mianowicie karę, uszkadzającą poszczególne części ciała, sprawiającą ból i upokorzenie. W Rosyi pierwsza z tych kar była najwięcej używaną. Za jakąkolwiekbądź zbrodnie, za kradzież lub oszczerstwo smagano skazanego strasznym knutem, mordercom lub przestępcom politycznym obcinano przeważnie uszy i nozdrza. Ukaz z roku 1724 co do tej ostatniej kary brzmi: „Scianki nosa należy wyrywać aż do kości".

Był jeszcze straszniejszy rodzaj kary cielesnej, używanej szczególnie przy wojsku, a mianowicie pędzenie przez rózgi. Skazany musiał przejść kilka razy przez podwójny szereg żołnierzy, z ktorych każdy siekł go rózgą. Najstraszniej hulali kaci za panowania Piotra I., Pawła I. i Mikołaja I.

Stopniowo ustawa stawała się coraz łagodniejszą. Knut zastąpiono rózgą, obcinanie uszu i nosów usunięto. Również i od zwykłej chłosty cielesnej uwolniono niektóre stany, gdyż była ona zanadto poniżającą. Tak za rządów Katarzyny II. uwolniono od kary cielesnej szlachtę i bogate kupiectwo, za Aleksandra I. zaś popów.

W r. 1863, za Aleksandra II., gdy poprawiano obecnie istniejącą ustawę, wystąpił hr. Orłow z propozycyą zupełnego zniesienia tej kary, ale nie mógł tego przeprowadzić.

Według obecnego ustawodawstwa w Rosyi, stosowana jest kara cielesna dla chłopów, którzy nie posiadają żadnego wykształcenia, nie służyli nigdy w armii i nie przekroczyli 60-go roku życia (nie więcej, jak 20 uderzeń), dalej więźniów, znajdujących się w zakładach poprawczych (najwyżej sto uderzeń), do zesłańców na Sybir i żołnierzy. Władze naturalnie nie stosują się do tego ściśle, i biją do woli chłopów i podwładnych.

O jaskrawym wypadku opowiada Flerowskij w swej książce „Trzej carowie," jak w jednej wsi tatarskiej za Mikołaja I. zasieczono chłopa na śmierć za to, iż nie mógł zapłacić podatku. Teraz to się może nie zdarza, ale sieczenie rózgami stósowano w ostatnich latach w najokrutniejszy sposób do powstańczych chłopów, robotników, oraz do politycznych przestępców, studentów i innych inteligentnych ludzi.

Zupełne zniesienie kary cielesnej przez obecnego cara musi być w każdym razie uważane jako wielki postęp — czy ono jednak mieć będzie jakiekolwiek praktyczne znaczenie — rzecz wątpliwa. Zależy to przecież w pierwszej linii od samowoli policyi, która posiada swoje własne tajne przepisy. Dopóki ta potęga nie zostanie przełamana, każda podobna zmiana będzie grochem, rzucanym o ścianę.

Jak długo trwać będzie wojna?

Czy możliwym jest szybki koniec wojny?

Pytanie to stawiają „Rusk. Wied.", a czynią to wobec krzyżujących się opini i horoskopów. Jedni przewidują, że jenerał Kuropatkin, w ciągu trzech miesięcy uwolni ląd azyatycki od najścia japończyków i na jesieni przeniesie walkę na wyspy japońskie, jak tylko eskadra bałtycka połączy się z flotą oceanu Spokojnego. Inni znowu pesymistycznie zapatrują się na położenie i są zdania, że wojna będzie trwała dwa lata i że bez względu na jej rezultaty i warunki pokoju, wojna doprowadzi do wyniszczenia stron wojujących. Pesymiści są liczniejsi i ich opinię „Rusk. Wiedomosti" biorą pod deliberacyę. Naprzód gazeta wymienia, że gdy Rosya może, w razie potrzeby, wystawić 4 i pół miliona żołnierzy wyćwiczonych, to Japonia niema więcej nad 700 000 żołnierza i dodaje, że japończykom surowa zima przeszkodziła w urzeczywistnieniu planu, polegającego na przerzuceniu do Mandżuryi 240 tysięcy wojska, zanim Rosya skoncetruje swoje siły. Dzisiaj stan rzeczy zmienił się zupełnie i już teraz przewaga japońskich sił zbrojnych jest niemożliwa.

„Zaś latem, gdy można będzie korzystać z dróg wodnych na Syberyi, jenerał Kuropatkin będzie mógł skoncetrować tak znaczne siły, że działania zaczepne będą zupełnie możliwe. Działania te rozwinąć najlepiej na lewem skrzydle teatru wojny na linii Władywostok — Genzan — Seoul. Gdy groźna armia, licząca 150 — 200 tysięcy ludzi wyjdzie z Władywostoku w końcu sierpnia lub we wrześniu st. st. i uda się wzdłuż morza do Genzanu, to w grudniu wojska rosyjskie dosięgną Seulu. Skoro zaś w ten sposób armia rosyjska znajdzie się na tyłach armii japońskich zajmujących Koreę i Mandżuryę północną, zwalczenie marszałka Nodzu będzie nieuniknione i wojna musi się skończyć."

Traktat Anglo-francuski.

Dawniej z wyjątkiem zdeklarowanych przyjaciół Anglii żaden francuz nie mógł pisać o anglikach bez przypięcia im łatki. Albion egoistyczny, Albion wiarołomny, Albion chciwy, to były określenia na porządku dziennym w prasie francuskiej.

Dziś, powiadają francuzi, okres sobkowstwa i perfidyi w dziejach Anglii skończył się. Anglia nie może żyć w odosobnieniu. Zaciekła konkurencya niemiecka, ujawniająca się nie tylko w handlu, ale i w polityce zamorskiej, zmusiła Anglię do szukania sojuszu, a z drugiej strony do wynalezienia modus vivendi z narodowościami które dawniej liczyły się do jej antagonistów.

Takim modus vivendi jest niniejsza umowa z Francyą.

Alfons Humbert pisze o niej w „Eclair":

Nie mogę w żaden sposób widzieć we wspomnianej umowie jakiegoś poniżenia Francyi przez Anglię. Przeciwnie po raz pierwszy w ostatnich latach zyskujemy tu coś uchwytnego w zamian za to, co dajemy. Odkąd uprawiamy politykę kolonialną po raz pierwszy otrzymujemy tak korzystną zamianę ze stony Albionu. A dalej mówi:

Umowa niniejsza jest wielkiem zdarzeniem i to nie tylko dla dwóch narodów, które zbliża, ale dla całego świata. Żadnego powodu do konfliktu nie ma między dwoma państwami to już piękny rezultat! Utrwalenie tam pokoju wszechświatowego jest drugim jeszcze piękniejszym. Dziś już intrygi niemieckie nie zdołają poważnić dwóch narodów, przedtem nieraz boczących się na siebie.

Bardzo korzystne są zwłaszcza ustępstwa afrykańskie. Francya uzyskuje wolność handlową w Madagaskarze, port nad rzeką Gambią otwierający nowe widoki handlowe dla francuzów, wyspy Loso znajznajdujące się na przeciw stolicy gwinejskiej Konakry i wysoce ważne pod względem strategicznym, nakoniec Anglia daje republi wolną ręke w Maroko, ma znaczenie niepomierne. Niedziw, że Hiszpania z tego bardzo niezadowolona.

Również w Syamie Anglia poczyniła Francyi ustępstwa. Francya zrezygnowała z części swoich praw w Egipcie i na Nowej Fundlandyi, ale de facto, jak zapewnia Humbert, praw tych już dawno nie wykonywała.

JÓZEF KWIATKOWSKI.

LITWINKA

POWIEŚĆ

Z OSTATNIEGO DZIESIĄTKA PIERWSZEJ POŁOWY XIX W.

(Ciąg dalszy.)

— Lecz może to pana męczy? pozwól pan, ja będę czytała.

— Bynajmniej, gdzieżbym ja zgodził się na to!

— Zdaje mi się, że pan, co już dawniej czytałeś tę książkę, powtarzasz ją dla mnie, nudząc się — mówiła Marynia z pewnym smutkiem.

— Co? ja miałbym się nudzić w obecności pani — i spojrzał na Marynię wzrokiem miłego zadziwienia.

Marynia spuściła oczy i lekkim zapłoniona rumieńcem, zdawało się, że się wstydzi, iż mówiła za wiele.

Bolesław milczał chwilę, wpatrując się w piękne jej oczy, potem mówił dalej:

— Również nie może mię utrudzać i gdyby przypadł mi los Tassa, jakżebym słodko zniósł dla pani!

Deszcz nawalny uderzył silnie po szybach i pławił je w grubo spadających kroplach, błyskawica, przenikająca przez masę wody gwałtownie spadającej z przestrzeni, mignęła w ociemnionym pokoju i w okamgnieniu rozległy się rownocześnie i huk i łoskot.

— Ach! — krzyknęła przerażona Marya, i obiema rękami uchwyciła się ramienia Bolesława, tuląc się przez chwilę do niego, zwróciwszy przestraszony wzrok na okno.

Bolesław mimowolnie ujął jej kibić jedną ręka, a drugą uchwycił białą jej rączkę; i pozostali tak chwilę, jakby Marynia oddała się w opiekę Bolesławowi, jakby on został odważnym jej obrońcą.

Najpiękniejsza ta matka, co pieszcząc swe niemowlę, spoglądała na ojca jego wzrokiem niekłamanego przywiązania.

Lecz również piękną jest dziewica, gdy niekłamanem uczuciem miłości przemawia do swego kochanka.

— Przepraszam —mówiła Marynia z bijącem sercem, uchylając się zwolna z jego objęcia, na pół jeszcze przestraszona, gdy Bolesław całował jej śliczną rączkę.

— Przepraszam — mówiła po chwili raz drugi, lecz zdało mi się, jakby nasz dom, jakoby... patrz pan, cóż to znaczy, okno zakryte gałęziami, co to jest?

— Bolesław spojrzał przez szyby.

— W istocie, to coś dziwnego, nie widzę dobrze, deszcz przeszkadza. Ale uspokój się pani, to zwyczajna burza, przejdzie za chwilę.

— Tak silnej i takiego okropnego łoskotu, jeszczem tu nie słyszała. Nigdym się tak nie przestraszyła, jak dzisiaj i wzięła złoty ołtarzyk i uklękła naprzeciw okna, odmawiając modlitwę.

Po chwili wbiegła Lubowiczowa.

— Co się stało? — lecz widząc Marynię modlącą się, dała znak Bolesławowi, aby wyszedł.

— Jakby się co złamało — mówiła, i pobiegli do tylnych drzwi sieni.

Bolesław spojrzał przez nie w stronę pokoju Maryni i cofnął się co prędzej przed nawalnym deszczem, mówiąc:

— Zdaje mi się, że stara brzoza obaliła się od wiatru.

— Czy podobna?

Bolesław raz jeszcze spojrzał.

— Nie pani, brzoza stoi, ale oderwał się ten wielki jedyny konar i leży tuż pod oknem panny Maryni.

Pani Lubowiczowa się zamyśliła. Może to wzięła za jaką niepomyślną przepowiednię?

— Szkoda, ale cóż, brzoza stara, nic dziwnego, że się łamie — mówiła.

— Czy wie pani, panno Maryo! ta wielka gałęź oderwała się od brzozy.

— Jaka szkoda, już nie będzie w mym pokoju wśród dni skwarnych tak miłego cienia.

—Ale gdzie się papa ukrył przed deszczem?— zapytała się Marya, spojrzawszy zarazem na matkę i Bolesława.

W tej chwili stuknęły drzwi frontowe.

Wybiegli do sieni i ujrzeli strząsającego się, przemokłego do nitki Lubowicza.

— A to burza, panie dobrodzieju—mówił wchodząc. — Na drodze mostki poznosiła, rowami płynie woda jak rzeką, niech Bóg broni, co się dzieje.

— Chodź papa do pokoju. Czy wie papa, moja śliczna brzoza się złamała; wicher oderwał tę wielką gałęź.

— Chwała Bogu, że nie zwalił całej, taka stara, spróchniała.

— Ale papo, największa dla mnie strata.

A, co temu, to już ja nie pomogę, moja Maryniu — odrzekł z uśmiechem, wchodząc do pokoju Lubowicz.

— Czyby to nie można przywiązać tej gałęzi, papeczku?

— Jak to przywiązać? do drzewa, to uschnie, to nic nie pomoże.

Bolesław, słuchając tego, roześmiał się, mówiąc:

— Doktór się ucieszy, dowiedziawszy się o wyśmienitym pani sposobie na oderwaną rękę od korpusu.

Marynia uśmiechnęła się także i zapytała:

— Ale brzoza moja nie uschnie, prawda, panie Bolesławie?

— Jakież z ciebie dziecko, moja Maryniu — ozwała się matka. — Nie wstydzisz się pana Bolesława.

— Owszem mamo sądziłam, że to brzozie nie zaszkodzi, skoro się od niej oderwie tak wieli konar.

Lubowicz wszedł do pokoju Jakóba aby się przebrać a pani Lubowiczowa poszła do panny Anny, Bolesław z Maryą powrócili do pokoju.

Burza minęła, ale rzęsisty deszcz zaciemniał jeszcze pokój Maryni.

— Zapiszę sobie dzień dzisiejszy w moim pamiętniku — mówiła Marya, spoglądając na Bolesława i siadając jak poprzednio na sofie.

— Pani masz pamiętnik?

— Mam pamiętnik, jeśli go tak nazwać można.

— Jakto?

Marynia wyjęła z toaletki książkę ładnie oprawną, z złoconemi brzegami, na której wierzchu były wytłoczone litery M. L. i rzekła.

— Przekonaj się pan, a zarazem wybieraj pan barwę, na jakim papierze mam zapisać dzień dzisiejszy — i wsunęła Bolesławowi do ręki pamiętnik.

Bolesławowi, który wionął kartkami zdawało się, że były czyste, niezapisane.

— Czy wolno przejrzeć? — zapytał.

— Nie ma żadnych tajemnic dla pana.

Bolesław przejrzał kartki staranniej, lecz na żadnej z nich nic nie znalazł.

— Jakiż kolor sądzi pan za najstosowniejszy?

— Kolory mają swe znaczenie, zatem... pozwól pani, niech się namyślę. Jeśli wolno, zabiorę ze sobą pamiętnik i odpowiem pani za najpierwszą moją bytnością.

— Chętnie, lecz zatrzymaj go pan tylko przy sobie.

Bolesław za całą odpowiedź ucałował czule rękę Maryni, która mu nagle przerwała:

— A Tasso, panie Bolesławie, czyśmy o nim zapomnieli?

— Tasso! A, zapomniałem o nim w tej chwili. Lecz jeśli pani każe....

— O nie, ale może pragniesz pan sobie przypomnieć o nieszczęśliwej Medorze.

— Jak najchętniej odczytam pani niektóre ustępy z "Korsarza". Gdybym ja był Konradem, chętniejbym poniósł śmierć, aniżeli opuścił Medorę.

— Nie mów pan tego, bo na jak srogą karę chciałbyś pan ją wystawić. Stokroć znośniejszy byłby dla niej los, jaki ją spotkał.

— Ach, jakże smutna scena, gdy się Konrad żegna z Medorą. Konrad nie miał serca, nie miał uczucia, lubo tak do niej był przywiązany, czemu nie wierzę.

— Jakto pan wątpisz? Nie miałby jej kochać — Medory? która dla niego oddała wszystko, nawet życie.

— Dla czego ją porzucił?

— Nie mówmy o tem, panie Bolesławie. Ile razy czytam "Korsarza", tyle razy we śnie marzę o Gulnarze, kiedy uchodzi z Konradem z ostrem żelazem w dłoni, z rozpuszczonemi włosami, dopełniwszy zbrodni, krwią jeszcze zbryzgana. Ach! jak ja okropne sny miewam. Gdyby kto umiał mi wytłómaczyć, co to jest sen? Pewien uczony litewski dowodzi, że to fantazya rozumu. O nie, to nie sama tylko fantazya. Przeczuwam ja we śnie odrodzenie ducha i jego swobodę. On mnie unosi częstokroć w kraj zupełnie nieznany.

— Czy pan da wiarę, że o kilka mil od majątku wujostwa zjawiła się jasnowidząca. Cuda o niej opowiadają. Czy pan wierzy w jasnowidzenie, panie Bolesławie?

— Wierzę.

— Cóż to jest? Przeczuwam to, lecz nie umiem myśli swojej wyrazić. Powiedz pan swoje zdanie, może je odczuję.

— Wybacz pani, ale w tak zawiłym przedmiocie trudno jest wyjawić swoje zdanie. Wierzę w widzenia we śnie magnetycznym, chociaż nie ze wszystkiem.

— A to dla czego?

— Objaśnię to pani ogólnie: rozliczny jest stopień widzenia we śnie magnetycznym, a na każdym z tych stopni, uśpieni snem magnetycznym, nie zawsze są usposobieni do pojmowana prawdy, a chociaż ją pojmą, to nie umieją ją wyjawić.

— Papa mój posiada notatki, zebrane przez pewnego zwolennika magnetyzmu z Wilna, który je skreślił, badając różne osoby, pogrążone we śnie magnetycznym, między nimi i tę kobietę, o której mówię. Wuj prezydent przysłał je papie nie tak dawno. Może pan życzy sobie je przeczytać, przyniosę je panu. Może i sama na tem skorzystam? Zaraz powracam.

— Jak najchętniej.

— Jakże nielitościwy ten pan Myszkowicz — mówiła Marynia do Bolesława, powróciwszy z notatkami w ręku — czy wie pan? igłą w ramię kłuł tę biedną jasnowidzącą w czasie snu, aby się przekonać, czy to nie jest oszukaństwo.

— Nic dziwnego, gdyż jako lekarz zwykł poświęcać swoje czucie badaniom materyi; materya wymaga pewnego podtrzymania, bo w niej wyrabia się duch, który ma wstąpić w udzielne życie.

— Niecierpliwie pragnę usłyszeć, co ten pan napisał — i oddała notatki Bolesławowi, mówiąc — muszę zobaczyć koniecznie tę jasnowidzącą; pojadę do wujostwa, oni mi tego nie odmówią, to od nich nie daleko.

Zamyśliła się przez chwilę.

— Ale nie — mówiła — to zadaleko, aby pojechać i tak przywykłam teraz do domku, że tęskno byłoby mi się z niego oddalić... a jednak chętnie chciałabym zadać jej wiele pytań. Czy pan, panie Bolesławie, radzisz mi jechać do niej? — zapytała się, jakby chciała zastosować się do jego woli, jakby mu już była winna rodzaj posłuszeństwa i uległości.

Bolesław nie chcąc jednak skorzystać z tego dobrowolnego podania się Maryi, odrzekł:

— Panno Maryo, wszak masz pani rodziców?

Marynia zapłoniła się.

Bolesław, nie dając jej poznać, iż to spostrzegł, rozłożył "Notatki" i zaczął co prędzej czytać na głos:

"Widzenie we śnie magnetycznym jest to usiłowanie oderwania się od ducha od materyi w takim stopniu, iż tenże występuje z granic zwykłych wskazanych przez naturę w doczesnym ich życiu."

"W miarę słabszego lub silniejszego odrywania się ducha od materyi, łączył się tenże ze światem duchowym, panującym nad nami. Tak więc mnóstwo jest stopni widzenia: najniższy bywa niekiedy we śnie zwyczajnym, wyższy jest we śnie magnetycznym i jasnowidzenia, najwyższy byłby wtenczas, gdyby widzący go wśród konania, mógł wyjawić swe myśli. Wtedy jednak, pomimo widzenia, nie jest człowiek zdolny objawić ich za pomocą mowy, która, będąc wynikiem organów materyalnych, połączonych już słabo tylko w tej chwili niem magnetycznemi z duchem, nie ma tem samem siły wydobyć z siebie mowy. Dla tej to przyczyny wyrazom uśpionej we śnie magnetycznymi jasnowidzenia nie zawsze dowierzać trzeba."

"Proroctwo jest wyjaśnieniem objawienia."

Dość długo jeszcze czytał Bolesław, a Marynia z natężeniem słuchała każdego jego wyrazu; nareszcie, gdy Bolesław skończył rzekła:

— Ach jak chętnie pragnęłabym dowiedzieć się ieszcze jednej rzeczy.

— Czegoż takiego? — zapytał ciekawie Bolesław.

— Pragnęłabym dowiedzieć się o losie... lecz nie, pierwej trzeba panu wiedzieć, żem przed kilklu tygodniami miała dziwny, zaiste bardzo dziwny sen. Było to w tej samej nocy właśnie, gdyś pan po raz pierwszy do nas przyjechał; śniłam klasztor, przed ołtarzem klęczącą zakonnicę młodą, bladą, z podniesionemi w górę oczami i młodzieńca, którego rozbójnicy chcieli zamordować...

Tu Marynia urwała, zamyśliła się i po przerwie dodała:

— Zatem chciałabym wiedzieć o losie tego młodzieńca?

Szczególnie jakieś podobieństwo upatrywała Marynia w Bolesławie do młodzieńca, którego widziała we śnie.

Zdumiony opowiadaniem Maryi Bolesław, mimowolnie przypomniał sobie Malwinę i wyrzekł w zamyśleniu:

— Jakto, widziałaś ją pani?

— Co za ją? — spytała zdziwiona Marynia.

— Ach, jakżeż jestem roztargniony! Zatem pragniesz pani wiedzieć o losie tegoż młodzieńca?

— Tak jest, czy to pana dziwi?

— Jak to, czy to mię dziwi?

— Śniłam o nim tylko, a jednak los jego obchodzi mnie jakoś — i ciszej dodała nieśmiało:

— On taki podobny do pana.

— Jakże niewinna twoja pani obawa — odparł Bolesław i czule ucałował jej rączkę, a pukle jego włosów opadły na unoszącą się pierś Maryni.

ROZDZIAŁ X.

Panna Elżbieta Sokalska zajmowała we dworze zapolskim urząd ochmistrzyni, czyli panny apteczkowej.

Była to osoba lat trzydziestu kilku, lubo z pierwszego spojrzenia wydawała się młodszą.

Małego wzrostu, szczupła, niegdyś może przystojna, z wiekiem wdzięki znikały, biała dawniej twarzyczka pociemniała, schudł i ściągnął się nosek i oprócz śmiałej, żywej mowy wielkiej surowości na moralność innych kobiet, ściśnętych w kościele ustek, nie wiele co więcej wyliczyć można, coby cechowało pannę Elżbietę.

Pod jej zarządem była apteczka, śpiżarnia i panny służące.

Panna Sokalska była szlachcianką i ród swój wywodziła od okolicznej uboższej szlachty litewskiej. Po śmierci swych rodziców przyjęła tę służbę, a pierwsza jej praktyka była w domu prezydentów, gdzie ją uważano nie jako sługę, ale jako przyjaciółkę.

Gdy jednak pani pułkownikowa oprócz rocznej płacy, zapewniła jej w przyszłości lub przy zamążpójściu osobny datek, chętnie zatem panna Elżbieta podjęła się na dobre spełniać obowiązki panny apteczkowej w Zapolu, gdzie zamieszkała od dwóch lat na prawej stronie pałacu na dole, to jest od strony ogrodu, przy swej apteczce.

Nie wiadoma od kogo, lecz wiedziała Elżbieta zawsze, co się działo w okolicy w domach zamożniejszych, a co do szlacheckich mniejszych, pod tym względem posiadała zupełne wiadomości, lubo bardzo rzadkim bywała gościem gdziekolwiek i zaledwo, że niekiedy miała czas pojechać do kościoła, aby się pomodlić do Boga, a może, że i nowin pozbierać.

Do panny Sokalskiej wstępowali z gospodarzem poufni goście pułkownika niekiedy rano na wódeczkę, przekąskę, i jedynie dr. Myszkowicz był jej częstym gościem i liczył się do najlepszych znajomych.

Ciąg dalszy nastąpi.

LUDWIK GALLET.

KAPITAN CZART.

Przygody Cyrana de Bergerac.

PRZEŁOŻYŁ WIKTOR GOMULICKI.

TOM I.

(Ciąg dalszy.)

— Cóż to, babo—zgromił ją poeta— trzebaż koniecznie złotego klucza, aby ci dziób otworzyć? Chce pomówić z Zillą!

— A co to za interes?

— To do ciebie nie należy.

— Kiedy bo Zilla nie bardzo chętnie przyjmuje nieznajomych, szczególniej o tej godzinie i kiedy jest sama.

Cyrano pobrzęknął kieską, w której złote i srebrne sztuki wydały dźwięk nader przyjemny dla ucha.

— Kiedy nieznajomi—wyrzekł — mogą ofiarować taką cenę za przysługę, której żądają, Zilla, jak mniemam, nie będzie zbytecznie liczyć się z godziną. Krótko mówiąc, łaskawa damo—oddał tonem poufale ironicznym—przybywam w celu kupienia napoju miłosnego.

— Jeśli tylko o to chodzi—oświadczyła uspokojona megera — jego wielmożność nie mogła trafić lepiej. Proszę do środka. Temi schodami raczy pan iść na górę; doprowadzą one prosto do pokoju Zilli.

Cyrano obyć się mógł wygodnie bez tych wskazówek; znał on już drogę do gniazda cyganów. To też śmiało wstąpił na strome i brudne schody, na których Castillan potknął się i pośliznął trzy, czy cztery razy, co sprowadziło tyleż klątw na Dom Cyklopa.

Wązka smuga światła, wychodząca z niedomykających się drzwi Zilli, wskazywała drogę Cyranowi, który inaczej nie potrafiłby kierować się wśród zupełnych ciemności, w jakich pogrążone było całe wnętrze domu.

Dobrawszy się nareszcie, nie potrzebował pukać, pod lekkiem bowiem naciśnięciem otworzyły się drzwi na całą szerokość i obaj przybysze znaleźli się, prawie niespodzianie, przed obliczem wróżki.

Zilla, odziana w długą tunikę z białego jedwabiu, która, modą wschodnią, otwierała się na piersiach, z obnażonemi rękoma, na których błyszczały srebrne naramienniki, mięszała zwolna zawartość małego kociołka, przystawionego do ognia.

Twarz dziewczyny, rozgrzana od ognia, była nadzwyczaj ożywiona, i kiedy jej oczy czarne, głębokie, aksamitne podniosły się na przybyszów, Castillan uczuł się jakby objęty płomieniami i wyznał po cichu, że słońce było zimne jak lód w porównaniu z temi dwiema świetnemi gwiazdami.

Zilla nie zdawała się ani przerażoną, ani nawet zdziwioną temi nocnemi odwiedzinami. Wyjęła z piecyka kociołek w którym warzył sie jakiś płyn czarniawy, odrzuciła w tył włosy, opadające jej na twarz w nieładzie i wyszła w milczeniu na spotkanie gości.

Cyrano zamknął starannie drzwi i zrzucając płaszcz, oraz kapelusz, skłonił się przed Zillą nie bez pewnej ironii.

— Pan de Bergerac!—wykrzyknęła cyganka, której twarz śniada powlokła się nagłą bladością.

— Czy te odwiedziny dziwią cię, moja piękna?—zapytał szlachcic.—Powinnaś była jednak spodziewać się ich.

— Dlaczego? — odrzekła śmiało Zilla, wpatrując się niezmrużonemi oczyma w poetę.

— Dlatego, że... ale pozwól łaskawie, że przedewszystkiem zabezpieczę się, aby nam nieprzeszkadzano. Przyjacielu Sulpicyuszu, zamknij drzwi i schowaj klucz do kieszeni.

Młodzieniec spełnił polecenie i stanął w głębi komnaty, czekając nowych rozkazów Cyrana.

—Czego pan chcesz odemnie?—spytała Zilla, której brwi ściągnęły się majestatycznie na widok tych przygotowań.

— Nic nazbyt trudnego do spełnienia—odrzekł Sawiniusz.— Jeżeli pozwoliłem sobie zamknąć te drzwi na klucz, miałem do tego powód. Przekonałem się przed chwilą, że wchodzi się do ciebie bez opowiadania, musiałem więc zabezpieczyć się przed natrętami, których nie lubię. A teraz, moja królowo, powiem ci, po co przybyłem.

Zilla odpowiedziała tylko ruchem ręki, jakby zapraszającym do mówienia.

— Nie potrzebuję wspominać ci, że idzie tu o Manuela.

Dreszcz przebiegł całe ciało cyganki na dźwięk tego imienia, które tak wiele uczuć w sercu jej budziło. Ale twarz jej pozostała nieczuła.

— Manuel w więzieniu — mówił z naciskiem poeta —i tyś to, Zillo, tam go wstrąciła, odmawiając, za przykładem brata, wyznania prawdy. Otóż, gdy prawda kryje się do nory, trzeba ją ztamtąd wyciągnąć—i to jest powód, dla którego mnie widzisz przed sobą.

—Nie rozumiem pana—odrzekła Zilla tonem lodowatym.

— A jednak to, co mówię, jest zupełnie proste. Ben Joel utrzymywał, że Manuel nie jest bratem hrabiego, pomimo, że poprzednio mówił do mnie o tem wręcz przeciwnie. Ben Joel zaprzeczył istnieniu rozstrzygającego dowodu pomimo, że poprzednio upewniał mnie, że go ma w ręku. Cóż sądzić o takiem postępowaniu? Znaczy ono poprostu, że brat twój oddał sumienie na usługi cudzych interesów i że poświęca Manuela dla jakichś zysków nieczystych.

—Nie do mnie, panie, odnoszą się te zarzuty, lecz do mego brata.

— Twój brat jest nicponiem, z którym nie chcę wcale wdawać się w rozmowę. Znam zresztą rzecz, która potrafi być wymowniejszą od Ben Joela.

— Cóż to za rzecz?

— Księga starego Joela, twego ojca. Ta księga istnieje; ta księga znajduje się tu, w tem mieszkaniu, i tę księgę ja chcę kupić od ciebie, Zillo.

Cyganka uśmiechnęła się wzgardliwie.

— Targ? — zapytała. — Ze strony Kapitana Czarta, Cyrana Nieustraszonego, groźba wydawałaby mi się rzeczą właściwszą i szlachetniejszą.

— Nie walczmy na słowa, moja piękna. Przyznajesz, że ta księga jest w twojem posiadaniu?

—Nic nie przyznaję.

— W takim razie pozwolisz że, jej poszukamy.

— W mojem mieszkaniu?

— Tak.

— Otóż to postępowanie szlachetne i w sam raz odpowiednie dla szlachcica.

—Nie zawsze można być szlachetnym, moja miła. Kiedy przez ohydne kłamstwo gubiłaś Manuela, gdzie była wówczas twoja delikatność?

— Wyjdź pan! — krzyknęła Zilla, z piersią dyszącą od gniewu — wyjdź pan, bo za nic nie ręczę?!

Przy tych słowach pochwyciła sztylet o krótkiem i szerokiem ostrzu i błysnęła nim przed oczyma poety.

— Jedno draśnięcie tego ostrza — rzekła —sprowadza śmierć natychmiastową, gdyż broń ta jest natarta gwałtowną i zabijającą, jak piorun, trucizną. Z tym sztyletem w ręce nie obawiam się pańskich szpad. Po raz ostatni zatem rozkazuję panu: wyjdź ztąd!

Cyrano uśmiechnął się i ruchem szybszym, niż myśl, ścisnął dłoń Zilli w prawej ręce. lewą: as wyjął jej z palców lekko i zręcznie zatruty sztylet, który oddał Castillanowi.

— Widzisz, najdroższa—rzekł lekceważąco —jak jest gniew twój dziecinnym. Usiądź, proszę cię, spokojnie nie przeszkadzaj nam. Gdybyś nie słuchała, musiałbym związać cię, co, wierz mi, byłoby dla mnie prawdziwą przykrością; i gdybyś zaś próbowała krzyczeć, byłbym zniewolony zakneblować ci usta, co dla dam jest rzeczą wielce nieprzyjemną.

Zilla pokonana, upadła bezsilnie na stołek.

— A więc szukaj pan— jęknęła głosem zamierającym.

Niespuszczając oka z Zilli, która z twarzą ukrytą w dłoniach, wspierała się o stół pełen książek, szklanych naczyń, przeróżnych drobnostek i zdawała się nie zwracać najmniejszej uwagi na to, co się dokoła niej dzieje, Cyrano i Sylpicyusz zabrali się do wywracania i obszukiwania sprzętów, nie omijając ani jednej szparki, ani jednej fałdy, ani jednego załomu gdzie można było podejrzywać kryjówkę...

Czynność ta pochłonęła niebawem całą ich uwagę.

Cyrano wyobrażał sobie co chwila, że znajduje się już u celu poszukiwań, a za każdym razem, gdy spostrzegł zawód, siarczyste zaklęcia z ust mu się wyrywały.

Te wybuchy gniewu i niecierpliwości zdawały się nie obchodzić zupełnie Zilli. Ale podczas gdy Cyrano dobywał ostatnich sił, aby dostać, bodajby z pod ziemi, przedmiot swych poszukiwań, prawa ręka Zilli, odjęta zwolna od czoła, wyciągnęła się na stół i pochwyciła leżący tam wązki skrawek papieru. Z tą samą ostrożnością sięgnęła po pióro i umoczywszy je w czerńidle, nakreśliła pośpiesznie na owym skrawku słów kilka. Zrobiwszy to, wsunęła papier do szklanej rurki, która znalazła się pod ręką,: wstała z miejsca w chwili, gdy Cyrano i Suplicyusz, których poszukiwania były aż do tej chwili bezowocne, zbliżyli się do stołu, aby przeszukać szuflady.

Na ruch, uczyniony przez cygankę, Cyrano, obawiający się nowej próby oporu, skierował na nią wzrok przenikilwy.

—Szukajcie, szukajcie!—rzekła ona z uległością dość podejrzaną. — Nie przeszkodzi wam to z pewnością, gdy ja zajmę się napowrót przerwaną robotą.

I jakby pewna z góry przyzwolenia, podeszła do ogniska, umieszczonego w rogu komnaty, gdzie zabrała się natychmiast do swych dwuznacznych czynności.

— I owszem, Zillo— rzekł Cyrano. — Jesteś teraz dziewczyną zupełnie rozsądną.

Zilla uśmiechnęła się uprzejmie. Jednocześnie odsunęła ostrożnie blachę, zakrywającą powyżej ogniska otwór, który wychodził do szerokiego kanału, wspólnego wszystkim paleniskom w Domu Cyklopa.

Przez ten otwór, prawie natychmiast zasunięty, wyrzuciła szkalną rurkę z karteczką, i błyskawica tryumfu zaświeciła w jej ustach, gdy usłyszała słaby brzęk szkła, tłukącego się na dole o kamienną płytę komina.

Zaraz się wyjaśni powód jej radości.

Usłyszawszy brzęk szkła tuż przy sobie, jeden z obdartusów, śpiących w izbie noclegowej, silny drągal o cerze brunatnej, węźlastych mięśniach i czuprynie skędzierzonej, jak runo na owcy, przyczołgał się po cichu do komina, pochwycił kartkę, która wypadła ze swej szklanej koperty i odczytał ją przy świetle lampki, wiszącej u pułapu.

—Demonio! — mruknął do siebie— śpieszyć się trzeba!

Poprawił na sobie łachmany, pchnął furtę i wybiegł na ulicę.

Była noc czarna. Drągal, wszystkich sił dobywając, popędził w stronę Nowego Mostu. Zbliżywszy się do rzeki, gwizdnął przeciągle, w pewien szczególny, umówiony widocznie, sposób.

Takież samo gwizdnięcie odpowiedziało mu w pobliżu. Potem nieco dalej rozległo się drugie, po drugiem trzecie, i niebawem hasło to, w coraz słabnącem echu dobiegło aż do przeciwnego brzegu rzeki.

W kilka chwil później, pięciu czy sześciu ludzi otoczyło posła z Domu Cyklopa.

—Ben Joelu—rzekł ten ostatni do jednego z nich—czy wiesz, co się dzieje w twojem mieszkaniu?

— Co takiego?

—Zilla uwięziona przez dwóch napastników, a mieszkanie rabują. Siostra twoja rzuciła mi kartkę, abym przbywał z pomocą. Pośpieszaj.

— Rabusie w mojem mieszkaniu! — wykrzyknął Ben Joel.—Któżby się ośmielił?

— Zilla napisała imię Cyrano.

— Kapitan Czart!—zawołał cygan.— A będę mógł nareszcie zapłacić mu za swą chłostę!

Opryszek pomacał głowicę noża za pas zatkniętego i począł biedz,otoczony całą bandą do Domu Cyklopa.

Trwało to wszystko nie dłużej nad kwadrans.

Cyrano i Castillan nie przestawali szukać. Wypróżnili wszystkie szuflady, rozpruli i wytrząsnęli poduszki, opukali mury—wszystko nadaremnie!

— Nic! nic — powtarzał Cyrano z głuchą wściekłością.— Trzeba przestrząsnąć drugą izbę.

Spojrzał badawczym wzrokiem na Zillę. Stojąc nieruchomo w głębi komnaty, utopiła ona w Sawiniuszu spojrzenie zagadkowe a niepokojące, które wzbudziło obawę w młodym sekretarzu. Nie był on lękliwy, ale przywyknął zdawać sobie sprawę ze wszvstkiego, tego zaś spojrzenia nie rozumiał.

— Pomóż-że mi, leniuchu! — krzyknął nań Cyrano, zabierając się do nowych poszukiwań.

Nagle poeta wydał okrzyk radości. Pod starym kobiercem udało mu się nareszcie odkryć mały kuferek okuty żelazem, którego dotąd po wszystkich dziurach upatrywał bez skutku.

—A—zawołał uradowany—otóż i schronienie dokumentu.

Gwałtowne poruszenie Zilli zdawało się potwierdzać jego domysł. Dziewczyna porwała się z miejsca, jakby zamierzając rzucić się na poetę, przyczem krzyczała:

—Nędzniku! nie dotykaj szkatułki!

— Słyszysz, Castillanie?— rzekł spokojnie Cyrano, usuwając ruchem prawie uprzejmym Zillę; — tym razem namacaliśmy wreszcie gniazdo. Byle tylko piękna Sybilla nie przeszkadzała nam, dostaniemy do rąk i ptaszka.

Lecz Zilla zdawała się przygotowaną do zaciętego oporu. Cyranowi przychodziło z trudnością przystrzymać ją na miejscu.

Castillan tymczasem wyciągnął szkatułę na środek pokoju, aby można było wygodniej ją przeszukać.

Nagle Zilla przestała opierać się. Do uszu jej dobiegł odgłos kroków na schodach. Odgłos ten, z początku bardzo słaby, stał się po chwili wyraźniejszym. Dziewczyna nie myliła się. Kartka doszła do celu przeznaczenia: Ben Joel z bandą swą przybywał na pomoc.

— Ach, panie Cyrano!—zawołała, wydzierając się z ramion szlachcica, aby przybiedz na przeciwną stronę izby—nie chciałeś wyjść ztąd przed chwilą, gdym tego od ciebie żądała, a teraz kto wie, czy ci się uda to zrobić, choćbyś chciał nawet!

Zaledwie wymówiła te słowa, dało się słyszeć gwałtowne kołatanie we drzwi, o tyle niespodziańsze, że ani Cyrano, ani Castillan nie słyszeli żadnych głosów ostrzegających.

Jednocześnie zagrzmiał w sieni cały chór krzyków ochrypłych, wściekłych z gniewu i wygrażających.

Cyrano wyprostował się i nadstawił uszu.

— W tem miejscu, synku— rzekł ze zwykłą swobodą do Sulpicyusza—rapiery nasze odegrają swą małą rolkę. Przeklęta księga znajduje się w tem pudle. Jeśli nie dostaniemy jej wpierw, zanim tamci drzwi wywalą, trzeba będzie podejmować całą robotę na nowo.

—Zdaje mi się—zauważył Csatillan, wyciągając żelazo z pochwy—że wypada nam teraz pomyśleć o własnej skórze, która jest pono dyablo zagrożona.

Zatrzeszczały deski dębowe. Drzwi zaczynały ustępować pod naporem opryszków. Wreszcie uderzenie silniejsze od innych wyrwało je z zawiasów i rzuciło na środek izby.

W tejże chwili wdarło się do środka pięciu ludzi pod wodzą Ben Joela. Wszyscy uzbrojeni byli w szpady i rapiery.

— Piękny kapitanie!—wykrzyknął Ben Joel, znalazłszy się przed Cyranem — załatwimy nareszcie nasze rachunki! Naprzód, wy tam, a nie dawać pardonu elegantom!

— Co słów niepotrzebnych! — uśmiechnął się wzgardliwie Cyrano.—Z drogi, łotry!

— Bij! zabij!—wrzasnęła banda, waląc się na młodzieńców.

Szpada szlachcica perigordzkiego wywinęła w powietrzu straszliwego młyńca. Cyganie cofnęli się, przerażeni tą stalową błyskawicą.

—Z drogi!— powtórzył Cyrano, posuwając się naprzód.

W tej chwili dojmujący ból zmusił go z kolei do cofnięcia się. Ben Joel podpełznął doń na czworakach i zagłębił mu zdradziecko ostrze noża w udzie spodziewając się uśmiercić go na miejscu albo też powalić o ziemię i leżącego dobić. Szpada Cyrana podniosła się, grożąca i złowroga. Ben Joel odskoczył w bok, unikając ciosu i ukrył się za plecami towarzyszów.

Teraz natarli wszyscy kupą. Sulpicyusz wytrzymywał natarcie, Cyrano tymczasem z pośpiechem owiązywał szarfą swą nogę ranioną. Sekretarz okazał się godnym swego mistrza. Długi jego rapier, migający w prawo i lewo, naznaczył krwawemi pręgami twarze opryszków. Szpada wróciła następnie do położenia, normalnego i skrzyżowała się żelazem jednego z napastników.

— Pchnij! — krzyknął Cyrano, mieszając się do bójki.

Castillan poszedł za radą mistrza. Pchnął i przebił na wylot piersi przeciwnika, który padł z jękiem na podłogę. Bergerac w tejże chwili powalił drugiego, zbója i szpada jego dotknęła Ben Joela. Cygan chciał i teraz ratować się ucieczką, ale poślizgnął się, wstąpiwszy w kałużę krwi, i przykląkł na jedno kolano.

Zilla, która dotąd milcząca i obojętna, przypatrywała się nierównej walce, ocknęła się na widok padającego brata, którego uważała już za zgubionego. Z błyskawiczną szybkością ściągnęła z jakiegoś mebla kobierczyk, podbiegła do Cyrana, plecami zwróconego i zarzuciła mu miękką tkaninę na głowę.

Oślepiony i duszący się szlachcic miotał się na wszystkie strony, szukając instynktownie sposobu pozbycia się tego nieprzyjemnego kaptura, a tymczasem Castillan odbijał ciosy, gradem nań spadające.

Nagle Cyrano potknął się i uderzył skaleczoną nogą o stołek. Przeniknął go ból tak straszny, że omal nie stracił przytomności, i gdyby, wyciągnąwszy przed siebie rękę, nie natrafił na mur, o który się oparł, byłby niechybnie runął na ziemię.

Czterej pozostali zbóje, bardziej obyci z nożem, niż ze szpadą i nadzwyczaj o skórę swą lękliwi, nie umieli korzystać z niemocy swego głównego przeciwnika.

Castillan rzucał się jak opętany i szpada w jego ręce zdawała się dwoić i troić, tak szybko nią wywijał.

Kiedy opryszki, oprzytomniawszy nareszcie umyślili wykonać zbiorowe natarcie na obezwładnionego szlachcica, było już za późno. Cyrano zdołał nareszcie uwolnić się z pętającej go płachty i wężowe ostrze jego szpady przebiegło ze świtem o dwa cale od piersi napastników.

Jednak mimo przewagi, jaką umiał sobie zapewnić nad opryszkami, poeta nie łudził się co do swego stanu, który był niewątpliwie groźny.

Wiedział, że lada chwila może osłabnąć, a wówczas wrogi górę nad nim wezmą. Ta myśl rozpaczliwa skłoniła go do wykonania tak szalonego natarcia, że cyganie, potrącając się wzajemnie, uskoczyli do drzwi, myśląc o odwrocie.

Ben Joel spostrzegł, że ofiara może mu się wymknąć i—krzyk wściekłości wyrwał mu się z piersi.

Nie odważyłby się on za żadną cenę wątpić w świetlany okrąg, zakreślony szpadą poety, użył jednak innego, właściwszego sobie środka. pochwycił za nogę ciężki stołek dębowy i cisnął go w Cyrana.

Dostrzegł to Castillan i rzucił się naprzód, aby zasłonić mistrza — jemu też dostał się ten cios fatalny. Szpada wypadła z ręki młodzieńca, nogi ugięły się pod nim i—upadł bezwładnie na podłogę.

Ten wypadek pozbawił Cyrana częściowo krwi zimnej. Gdy, nie myśląc chwilowo o własnem bezpieczeństwie, pochylił się on nad ciężko rannym towarzyszem, drugi stołek rzucony przez innego opryszka, skruszył mu szpadę, oddając go tym sposobem na łaskę i niełaskę zbójów.

— Bezbronny! — wrzasnęła chórem banda. — Zabić! zabić!

Do nacierających podeszła Zilla.

Być może, iż zamierzała ona ocalić życie młodzieńcowi, bo wstrętną była jej myśl, że go bezbronnego mordować mają nikczemnie w jej oczach, gdy wtem, w otworze wywalonych drzwi zjawił się — Rinaldo.

Poznawszy Cyrana de Bergerac i widząc czterech zbójów godzących weń nożami, przyskoczył szybko do Ben Joela i chwycił go za ramię, które tylko co śmiertelny cios zadać miało.

— Nie zabijaj go—krzyknął rozkazująco.

Następnie, odciągając cygana na stronę, jak najdalej od Cyrana, dodał głosem zniżonym:

— Czyś zapomniało o umowie którą zrobiliśmy dziś rano? Potrzebny jest on nam koniecznie, gdyż bez niego stracilibyśmy ślad tajemnicy hrabiego de Lembrat.

Trzej towarzysze Ben Joela, widząc, że ich wódz zaprzestaje walki, poszli skwapliwie za jego przykładem. Zamiast nacierać na bezbronnego Cyrana, zatarasowali swemi łachmaniastemi figurami drzwi, aby nie dopuścić do jego ucieczki.

Castillan, podczas tej krótkiej sceny, przyszedł cokolwiek do siebie.

Poeta, uwolniony od napastników, podał mu rękę i pomógł powstać.

Dzielny szlachcic biedził się jeszcze nad rozwiązaniem pytania: dlaczego zjawienie się Rinalda wpłynęło tak zbawiennie na losy nierównej walki, gdy sługus Rolanda zbliżył się doń z miną ugrzecznioną i zmuszając do uśmiechu swą twarz o wyrazie złowrogim, oświadczył.

— Panie de Bergerac, może pan wracać do domu. Nie potrzebuje pan niczego się obawiać.

— He mości Rinaldo!—wykrzyknął zuchowato poeta. Czy mógłbym dowiedzieć się: czemu zawdzięczać uprzejmość pańską?

— Jestem szczęśliwy, mogąc przysłużyć się czemkolwiek jednemu z przyjaciół pana hrabiego.

—Hm, hm! Coś innego w tem się ukrywa. W każdym razie, słuchajcie łotry—mówił szlachcic, obrzucając wyzywającem spojrzeniem otaczających go zbójów — jeśli wypuszczacie mnie dziś w nadziei, że w przyszłości, przy nowym napadzie, lepiej się obłowicie, muszę zawczasu wyprowadzić z błędu. Przysięgam wam, łajdaki, że przy pierwszej zdarzonej sposobności nie tylko nie będę was oszczędzał, ale zapłacę z lichwą wasze zbrodnie dzisiejsze. Oprzej się na mnie, Castillanie. Do widzenia, Zillo.

Ciąg dalszy nastąpi

Złoto w Mandżuryi.

Jakkolwiek Mandżurya mało jest dotychczas zbadana pod względem geologicznym, to jednak już obecnie da się z całą pewnością powiedzieć, że jest to kraj niezmiernie obitujący w bogactwa mineralne. Prócz węgla, miedzi i żelaza, znaleziono tu w bardzo wielu miejscach bogate pola złotodajne. Szczególniej obficie występuje złoto w północnej części Mandżuryi w prowincyi He-lung-kiang, której północną granicę stanowi rzeka Amur, nad północno - zachodnią rzeka Argun.

Prawy brzeg tych rzek od wyjścia Argunu z jeziora Dalaj-Norn, aż do ujścia Sangar od Amuru, na całej długości, równającej się 1600 klm., przedstawia obszar złotodajny, ciągnący się również na setki kilometrów na wewnątrz kraju. Na tym obszarze znajduią się bardzo liczne miejsca, w których albo się już wydobywa złoto, albo też stwierdzono obecność tego "szlachetnego" kruszczu.

Rosyanie zwrócili uwagę na złoto w Mandżuryi po odkryciu pól złotodajnych nad rzeką Jeltongą. Jest to mały dopływ rzeki Albasicha, wpadającej do Amuru.

Dwaj zesłańcy syberyjscy około roku 1886 odkryli tam złoto w napływach rzecznych. Wieść o tem odkryciu rozeszła się bardzo szybko pomiedzy syberyjczykami z nad Amuru i wkrótce tłumy awanturników ze Syberyi i Chin zbiegły się nad brzegi Jeltongi. Powstało tu coś w rodzaju osady, podobne do 140 kilogramów złota na tonę, i w ciągu roku, pomimo pierwotnych sposobów wydobywania, otrzymano przeszło 1600 kilogr. żółtego metalu, który wywieziono potajemnie do Syberyi.

Władze chińskie zabraniały wówczas wydobywać złota, a nawet wysłały wojsko, które rozpędziło poszukiwaczy tego metalu i schwytanych poddało okrutnym karom. Następnie jednak rząd chiński zniósł prawo, zabraniające Chińczykom wydobywania złota i zorganizował wydobywanie tam złota z korzyścią dla skarbu państwowego.

Bogactwo pól złotodajnych Jeltongi stało się bajeczne na Syberyi. Dramat, który się tam rozegrał, nie powstrzymał wcale awanturników od przekradania się na drugi brzeg Amuru, pod grozą utraty życia, w celu poszukiwania skarbów ukrytych w ziemi. W ten sposób odkryte były nowe piaski wzdłuż prawego brzegu Amuru, bliżej ujścia rzeki Sungari.

Podówczas dwa towarzystwa chińskie: Mokbechan i Tulunko, otrzymały od rządu chińskiego koncesyę i prawo wydobywania złota w prowincyi He-lung-kiang. Towarzystwo Tulunko wkrótce ukończyło swe istnienie wskutek rozbójniczego napadu chunchuzów, którzy ograbili biura i pozabijali urzędników. Drugiemu towarzystwu lepiej się powiodło; prowadziło ono przed wojną wydobywanie złota w licznych miejscowościach w pobliżu Amuru i często otrzymywało 71 gramów złota na tonę.

Oprócz powyżej wskazanych miejscowości złoto znajduje się w Mandżuryi jeszcze w bardzo wielu punktach i to nie tylko w północnej, ale także w środkowej, np. w okolicach Girinu, i w południowej. Na samym krańcu południowym półwyspu Loatong w Kwantungu znaleziono bardzo bogate pokłady złotodajne.

Niegdyś Anglicy dla złota i o złoto prowadzili długą a krwawą wojnę z Burami, chodziło im bowiem głównie i jedynie o bogate kopalnie złota Transwalu. Obecnie rosyanie zagarnęli Mandżuryę i prowadzą o nią wojnę z Japończykami także w znacznej części dla złota i innych skarbów, jakie się w Mandżuryi znajdują. Powiadają, że rosyanie zagarnęli Mandżuryę, bo chcieli mieć wolną drogę do Portu Artura, który dla handlu jest nader ważny z powodu, że w zimie nie zamarznie nigdy — ale niemniej nęciły ich do Mandżuryi złoto i bogactwa tego obszernego kraju.

Złoto wszystko może. Ono umożliwia mordercze wojny, dla niego giną tysiące a tysiące zdrowego młodego ludu.

Próba zwierciadła.

Dobroć zwierciadła nie jest zawsze jednakowa. Wiadomo powszechnie, że często w jednym zwierciadle człowiek o wiele inaczej wygląda, niż w drugiem.

Otóż chcąc przy zakupnie wypróbować zwierciadło, czy jest rzeczywiście dokładnie dobre, można użyć następującego prostego środka, który podobno ma być niezawodnym: Bierze się białą czystą chusteczkę od nosa; tę chusteczkę trzymać należy luźno przed zwierciadłem i uważać dobrze, czy kolor chusteczki, odbity we zwierciadle, jest zupełnie taki sam, jak kolor samej chusteczki, trzymanej w ręku. Jeżeli obraz chusteczki w zwierciadle jest dokładnie taki sam biały, wtedy zwierciadło jest dobre.

W podobny sposób można próbować szyby do okien, czy są dokładnie czyste, tylko że w tym przypadku białą chusteczkę należy trzymać nie przed szybą, ale poza szybą.

Naczynia niklowe.

Naczyń niklowych nie należy nigdy używać do gotowania potraw, zwłaszcza jeżeli te potrawy są kwaskowate. Nikiel ulega pod wpływem kwasów szybkiemu rdzewieniu. Każda rdza niklowa zaś jest silną trucizną.

Wielu lekarzy jest zdania, że tak zwane "zapalenie ślepej kiszki" powstaje we wielkiej części wskutek zatrucia niklowego, spowodowanego właśnie przez spożywanie potraw gotowanych lub przechowywanych w naczyniach niklowych. Zapalenie ślepej kiszki nader często kończy się śmiercią.

Więc baczność z naczyniami niklowemi!

Proces o 50 milionów dolarów.

W roku 1900 dwie sekty religijne w Szkocyi, należące niegdyś do kościoła presbyteryańskiego, mianowicie "Wolny kościół szkocki" i "Zjednoczony kościół presbyteryański", postanowiły zlać się w jedną całość.

Przeszło 1000 pastorów "Wolnego kościoła" zgodziło się na to zdanie; 27 jednak protestowało przeciwko zjednoczeniu, a gdy protesty nie pomogły 24 z nich wytoczyło reszcie proces, twierdząc, że oni, jako prawowierni synowie "Wolnego kościoła", są jego przedstawicielami, a zatem cała własność kościelna, złożona ze sum, umieszczonych w bankach, oraz 1000 świątyń, kaplic, budynków misyjnych itd., ocenionych razem na 10 milionów funt. szterl. czyli 50 milionów dolarów, do nich należy.

Inni duchowni sekty, stanowiący, jak zaznaczyliśmy, większość olbrzymią, lekceważyli sobie skargę tych 24 nieprzejednanych, byli bowiem pewni, że prawo jest po ich stronie.

Sprawa tymczasem przechodziła wszystkie instancye sądów angielskich, wreszcie w tych dniach rozstrzygnęła ja angielska izba lordów, przyznając — ku ogólnemu zdziwieniu — słuszność owym 24 pastorom. Garstka ta stała się przeto właścicielką majątku olbrzymiego; przeszło zaś 1000 pastorów, którzy głosowali za połączenim się ze "Zjednoczeniem onym kościołem presbytorańskim", pozostaje na bruku.

W Szkocyi jednak żywią nadzieję, że wobec takiego zakończenia sprawy, pastorowie, głosujący za połączeniem, zrzekną się zjednocznia i "Wolny kościół szkocki", pozostanie takim, jakim był przedtem.

Los dezerterów rosyjskich

którzy wpadają w ręce władz rosyjskich, jest straszny, o czem donosi "Daily Chronicle." Władze wojskowe nie skazują ich na rozstrzelanie, uważając to za karę zbyt łagodną, ale na chłostę cielesną, którą wykonują podoficerowie, osobno do tego wybrani, a znani ze swego okrucieństwa. W Kiszyniewie ukryli się dwaj dezerterzy w beczce, którą miano wysłać koleją. Policya odkryła ich przypadkowo i beczkę oddała władzy wojskowej, która kazała ją zatoczyć do koszar z dezerterami wewnątrz. Gdy ją w koszarach otworzono, owi dwaj nieszczęśliwi byli już prawie bez życia. Mimo to skazano ich na kije, pod którymi wyzionęli ducha. W Bessarabii chłopi, powołani do służby wojskowej, ucinają sobie palce u rąk, a nawet rękę, lub nogę, byle tylko uwolnić się od wojska. Z Bessarabii uciekło do samej Rumunii od początku wojny przeszło 4000 obowiązanych do służby wojskowej.

Z życia Edisona.

W Lipsku wyszło niedawno obszerne dzieło, zawierające życiorys Edisona. Jest on nadzwyczaj zajmujący, a szczególnie te rozdziały, w których są opisane lata dziecięce i młodociane tego genialnego Amerykanina, z którego wynalazków korzysta dziś ludzkość cała, a który wszystko czem jest, zawdzięcza tylko sobie samemu, swej mrówczej pracy i niepospolitej energii. Warto więc zapoznać się nieco z tym okresem życia tego wyjątkowego człowieka.

Tomasz Alwa Edison urodził się 11 lutego 1847, w miasteczku Milan nad brzegami kanału Ohio. Pochodzi on ze starej, holenderskiej rodziny młynarzy, która w połowie ośmnastego stulecia wyemigrowała do Ameryki. Ojciec jego, Samuel Edison, prowadził w miasteczku Milan handel zbożem i drzewem i stracił na nim wszystko, tak dalece, że młody Tomasz, jako dwunastoletni chłopiec musiał obejrzeć się za jakąś pracą, aby i siebie wyżywić i rodzicom jeszcze dopomagać. Został więc kolporterem na kolei i uzyskał prawo sprzedawania podróżnym gazet, cukierków i owoców, w pociągach, jeżdżących pomiędzy stacyami Port Huron a Detroit. Wszystko, co zarobił, oddawał rodzicom, sam zaś, każdą wolną godzinę spędzał w bibliotece na czytaniu. Czytał bez wyboru jedną książkę po drugiej, tak, jak były ułożone na pułkach.

Najbardziej jednak zajmowały go dzieła, piszące o elektryczności. Bez niczyjej pomocy, własną tylko pracą, młody chłopiec doprowadził do tego, że zdał egzamin na telegrafistę, a mając lat 21, otrzymał posadę w tak zwanym Franklinowskim urzędzie telegraficznym w Bostonie. Już wtedy snuło mu się po głowie mnóstwo planów i nowych sposobów wyzyskania elektryczności, to też po całych dniach, służbę bowiem w urzędzie miał nocną — przemyśliwał nad ich urzeczywistnieniem i studyował dzieła uczonego Faraday'a.

O tańcach.

Człowiek zarabiający w pocie czoła na chleb codzienny, pragnie i potrzebuje koniecznie jakiejś rozrywki w dni świąteczne. Ważnem jest przeto i pożądanem, aby zabawy były nie tylko miłe, ale i pożyteczne, w żadnym zaś razie nie przyniosły szkody. Szkodliwą staje się zabawa, gdy wychodzi poza granice przyzwoitości i umiarkowania, co bardzo często się zdarza, mianowicie w tańcach, które zwykle jesienią i zimą najczęściej bywają urządzane.

Taniec stanowi ulubioną zabawę młodzieży, choć nie jest ona bynajmniej spoczynkiem. Przeciwnie, ruch w tańcu jest męczącym wysiłkiem, często dla zdrowia bardzo niebezpiecznym. Dotyczy to mianowicie młodych dziewcząt, które chcąc jak najlepiej wyglądać, ściskają się mocno gorsetem i różnemi sznurówkami. Wśród tańca krew się rozgrzewa, serce bije przyspieszonem tętnem, i płuca znacznie się rozszerzają. I ztąd pochodzą często wypadki omdlenia a nawet nagłej śmierci mocno zesznurowanych tancerek.